



Melissa McClone



Prawdziwa wygrana

PROLOG

- Millie, masz dwie minuty.

O Boże! Millie Kincaid zadrżała. To już.

Zerknęła na duże lustro w złoczonej ramie wiszące na ścianie bogatej rezydencji w Pacific Palisades. Ledwo rozpoznała swoje odbicie. Z wysoko upiętymi włosami, profesjonalnym makijażem i w eleganckiej sukni wyglądała jak księżniczka, a nie nauczycielka z małego miasteczka w Oregonie.

Czuła się jak kopciuszek, nie wyczekiwała jednak na zaproszenie na bal, by spotkać swojego królewicza. Właśnie go znalazła, i to w telewizyjnym reality show. Dotarła do finałowego etapu programu, w którym „Pan młody”, Jace Westfall, doradca finansowy i właściciel firmy, miał wybrać sobie pannę młodą.

Millie poczuła, że w środku cała drży. Wciąż nie wierzyła, że znalazła się w finale. Na pierwsze przesłuchanie do programu poszła przypadkiem, jako towarzystwo dla przyjaciółki. Jej ojciec, doradca rozwoju osobistego, uważał, że nie nadaje się do takiego występu. Zastanawiała się, czy miał rację, dopóki nie poznała przystojnego „pana młodego” i nie zakochała się w nim.

W głębi serca była pewna, że to właśnie „ten” ale nie spodziewała się zaręczynowego pierścionka po kilku zaledwie tygodniach znajomości. Najbardziej chciałaby pobyć z nim trochę sam na sam, z daleka od kamer, ekipy i innych uczestniczek. Co by było, gdyby byli tylko we dwoje? Rozsądek podpowiadał jej, że „na zawsze razem” to jedynie młodzieńcza fantazja, ale w głębi serca wierzyła, że zobaczyła w jego oczach swoją przyszłość.

- Millie? - Avery, młoda asystentka produkcji, poprawiła słuchawki. - Jesteś gotowa?

- Tak. - Millie przeszła przez kable pokrywające inkrustowaną podłogę, postukując obcasami. Nie zwracała już uwagi na kamery. - Jestem gotowa.

Avery przycisnęła do siebie tabliczkę do pisania i uśmiechnęła się szeroko.

- Pięknie wyglądasz. Niech tylko Jace cię zobaczy. Od razu się w tobie zakocha.

Millie też miała taką nadzieję.

„Nigdy nie myślałem, że w tym programie spotkam kogoś takiego jak ty”. Słowa Jace'a, usłyszane po pocałunku na dobranoc, wypełniły ją dreszczem oczekiwania.

- Chyba naprawdę dobrze mnie poznał. - W środku nieśmiałej Myszki Millie, jak ją nazywał ojciec, kiedy była zahukaną niezdarną nastolatką, zobaczył prawdziwą kobietę. Pytał ją o pracę, słuchał tego, co mówi. Chciał poznać jej myśli, opinie i marzenia. Rozmawiał z nią, a nie mówił do niej. Millie pokazała na swoją modną fryzurę i piękną suknię. - Ta cała reszta to pozory.

- To dlatego wygrałaś plebiscyt wśród widzów. Tworzycie z Jace'em idealną parę. - Avery westchnęła. - Naprawdę jesteś piękna. Przyjmij komplement i podziękuj.

Millie poczuła ciepło na policzkach.

- Dziękuję.

Była wdzięczna Avery za miłe słowa, ale nie mogła nie myśleć o tym, jak wygląda jej konkurentka, Desiree Delacroix, maklerka z Nowego Jorku. Z drugiej finalistki emanowała siła, pewność siebie i czysty seksapil. Delacroix nie miała problemu, by pokazać się przed Jace'em i kamerami w skąnym bikini albo jedynie w ręczniku owiniętym wokół ciała. Millie natomiast wolałaby mieć do czynienia z całą klasą dzieci chorych na gripę żołądkową, niż pokazać się w telewizji w kostiumie. Dlatego jako miejsce ostatniej randki wybrała Whistler w Kolumbii Brytyjskiej, a nie Cancun w Meksyku. Przynajmniej nie musiała nosić kusych ubrań. Obie były od siebie tak różne, ale łączyła je miłość do dzieci, wiara w instytucję małżeństwa i pociąg do Jace'a Westfalla.

Myśląc o tych podobieństwach i różnicach, Millie poruszyła się niespokojnie.

Na planie zapadła cisza, jakby ktoś wcisnął magiczny guzik. Avery poprawiła słuchawki.

- Zaczynamy.

Millie ruszyła przez rezydencję. Nauczyła się już nie zwracać uwagi na kamery i ekipę. Gospodarz programu pokazał jej uniesione kciuki. Przeprowadzał z nią rozmowę, kiedy pojawiła się po raz pierwszy. A teraz miała być już tylko ona i Jace. No i kamery.

Minęła ostatni róg i wreszcie go zobaczyła. Stał na tarasie wypełnionym setkami kwiatów. Miał na sobie czarny smoking z czerwoną różą przypiętą do butonierki. W eleganckim stroju, z ciemnymi, gładko przyczesanymi włosami, wydawał się wyższy niż w rzeczywistości. Tak właśnie będzie wyglądał w dniu swojego ślubu.

Sprawiał wrażenie... przestraszonego. Millie z trudem powstrzymała się, by nie podbiec i nie pocieszyć go, tak jak on pocieszył ją pierwszego dnia, kiedy miała wrażenie, że to wyzwanie ją przerasta.

Ale zanim jeszcze do niego podeszła, uśmiechnął się. Do niej. Świat zrobił się piękny. Jej świat.

Ciągnące się po horyzont wody Pacyfiku miały błękit jego oczu. Ciekawa była, czy oczy ich dzieci byłyby błękitne, czy zielone, tak jak jej. A może piwne.

Nie, za bardzo się rozpędziła, ale on tak na nią działa. Był silny i stanowczy, lecz przy nim rozluźniała się, nawet była gotowa na ryzyko. W jego obecności wszystkie marzenia stawały się możliwe. Uwielbiała to.

Miała nadzieję, że ich dzieci odziedziczą jego spokojny uśmiech oraz stanowczy zarys szczęki i mały garb na środku nosa. Jace był przystojny, czuły i opiekuńczy.

Poczuła zadowolenie. Nie spuszczał z niej zachwyconego wzroku. Wydawało jej się, że unosi się w powietrzu, choć wiedziała, że to niemożliwe. Chyba że dobra wróżka machnęła czarodziejską różdżką.

Nie byłaby tym wcale zdziwiona. Romantyczną atmosferę podkreślały kwiaty i płomyki świec. Z niewidocznych głośników płynęła muzyka, a niżej fale rozbijały się o brzeg.

Wiedziała, że sceneria została dokładnie przemyślana i zaplanowana, podobnie jak jej wygląd, jednak uległa nastrojowi chwili. Zapach róż, jej ulubionych kwiatów, unosił się w powietrzu. Wyczuła też płynący znad oceanu zapach soli. Chciała zapisać sobie w pamięci każdy szczegół. Oczywiście i tak będzie mogła oglądać tę scenę wielokrotnie. To była jedyna zaleta programu telewizyjnego.

Zatrzymała się przed Jace'em.

- Cześć.

- Cześć, Piegusie. - Zmierzył ją pełnym uznania spojrzeniem. - Chociaż piegów jakoś dziś nie widzę. Cudownie wyglądasz.

No cóż, oddanie się w ręce zawodowej stylistki i wizażystki było słusznym posunięciem. To przyjemne uczucie, wyglądać jak księżniczka.

- Zachwycająco - dodał.

Te słowa otoczyły ją ciepłem.

- Dziękuję. Ty też wyglądasz zachwycająco. To znaczy świetnie.

- Millie. - Z uśmiechem ujął jej dłonie. - Kochana Millie.

A więc to już. Puls jej przyspieszył. Chciała, by powiedział, że wybrał właśnie ją. Że jej pragnie.

- Przy tobie te tygodnie minęły niepostrzeżenie. Zawsze umiałaś się do mnie uśmiechnąć albo powiedzieć mi coś miłego. Nie wiem, jak bym to przetrwał bez ciebie. Fajnie się bawiliśmy.

Millie skinęła głową, przypominając sobie wszystkie przyjemne momenty. Ale to dopiero początek. Kiedyś będą mogli wspominać całe życie. Niemal westchnęła.

Spojrzał na jej dłonie.

- Stałaś się moją powierniczką i przyjaciółką. Ta przyjaźń zawsze będzie dla mnie bardzo cenna.

Przyjaźń? Ogarnął ją niepokój. Chwileczkę, bez paniki. Związek, nie mówiąc o małżeństwie, musi się opierać na przyjaźni.

Jace ścisnął lekko jej dłonie, ale ten gest wcale jej nie pocieszył. Znów popatrzył jej w oczy.

- Zaslługujesz na kogoś lepszego niż ja.

Nie, on nie mówi tego poważnie. Szukała na jego twarzy czegoś, co by przeczyło tym słowom, ale znalazła jedynie żal w uciekającym spojrzeniu.

- Potrzebujesz kogoś, kto cię będzie kochał tak, jak na to zasługujesz. Ja tego nie potrafię.

Miała ochotę odwrócić się i uciec, ale stopy wrosły jej w ziemię. Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale nie mogła wykrztusić słowa.

„Ja tego nie potrafię”. Te słowa dźwięczały w całym jej ciele. Zapiekle ją oczy, ale była tak odrętwiała, że nie wiedziała nawet, czy płacze.

- Przepraszam, jeżeli cię zraniłem. Naprawdę tego nie chciałem. Bardzo cię lubię, Millie.

Lubię. Nie kocham.

Nie kocha jej.

Nie pragnie.

Ta prawda uderzyła w nią boleśnie. Przycisnęła ręce do brzucha, starając się opanować atak mdłości.

Jace nigdy nie mówił, że ją kocha. Wiedziała, że całował się z Desiree, ale pomyślała... Miała nadzieję...

Pomyliła się co do każdej wspólnie spędzonej chwili. I każdego pocałunku. Wszystkiego, co wyobrażała sobie na temat Jace'a Westfalla.

Została oszukana. Wykorzystana.

I porzucona.

Chętnie dała się nabrać.

Niewinna. Naiwna. Głupia.

Odwróciła się od niego. Zmusiła się, by wyjść z romantycznego studia.

Nie zwracała uwagi na kamery. Miała jedynie nadzieję, że kiedyś zapomni ten wyraz litości malujący się na twarzach ekipy.

Nigdy więcej.

Opuściła rezydencję i wsiadła do czekającej limuzyny. Nie pozwoli, by ktokolwiek ją znów tak potraktował.

RS

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Sześć miesięcy później

Nie wyciągnęła z tamtej lekcji żadnej nauki?

Stojąc na Union Square w San Francisco, nad którym górował posąg bogini zwycięstwa, Millie nie mogła uwierzyć, że znów to robi. Przeszła z nogi na nogę, usiłując opanować zdenerwowanie. Musi zwracać uwagę na Pete'a Kennera, producenta programu „Za gotówkę dookoła świata”, w którym zgodziła się wystąpić.

Wystąpić?

Producent używał tego określenia, ale jeżeli wszystko potoczy się pomyślnie, Millie spędzi następny miesiąc w wyścigu dookoła świata, z kamerzystą i dźwiękowcem śledzącym każdy jej ruch. Poczwała dreszcz niepokoju.

„Będziesz musiała skakać z samolotu albo wspinać się po górach. A boisz się jednego i drugiego”.

Słowa ojca znów zabrzmiały w jej umyśle. Nazwał ją tchórzem, powiedział, że jest zbyt miękka i nieśmiała, by w tym uczestniczyć, a co dopiero wygrać. A jeżeli miał rację?

- Kart kredytowych możecie używać tylko na bilety lotnicze - tłumaczył Pete. Z jasnymi, dobrze ułożonymi włosami, opaloną cerą, w modnym ubraniu wyglądał bardziej jak model niż prezenter. - Kupujecie bilety dla siebie i ekipy zdjęciowej. Nie rozstajecie się z nią przez całą dobę. Chyba że idziecie do łazienki albo pod prysznic.

Millie zastanawiała się, czy prysznic w deszczu też się liczy. Mgła osiadła jej na policzkach. Ponura czerwcową pogodą tylko powiększała jej obawy. Miała coraz większe wątpliwości. Ojciec twierdził, że odpadnie jako pierwsza. Zrobi z siebie taką samą idiotkę jak...

Dość. Myśl pozytywnie. Bądź pewna siebie. Uda ci się. Udowodnisz ojcu, że nie miał racji.

I co z tego, że przyrzekała sobie nigdy już nie wystąpić przed kamerą? Nie była osobą uzależnioną od udziału w reality show. Zrobiła to, by pomóc uczniom. Wszystkie wygrane przez nią pieniądze miały iść dla szkoły, tak by nadchodzące cięcia budżetowe nie okazały się bolesne. Wynagrodzenie, które już otrzymała, uratowało szkolną świetlicę i program zajęć sportowych przeznaczony dla najbardziej zaburzonych dzieci. Choćby dlatego warto było się zgłosić.

Zapięła do końca niebieską polarową kurtkę, usiłując sobie przypomnieć, jak kamerzysta ma na imię. Zack? Zeke? A dźwiękowiec? Ron? A może Ryan?

Zwykle nie zapominała imion, ale teraz miała wrażenie, że jej umysł jest czysty jak szkolna tablica w ostatnim dniu roku. Niezbyt przyjemna rzecz, kiedy dwóch facetów będzie filmować i nagrywać każde twoje słowo.

- Wyjście do łazienki to niewiele prywatności - odezwała się starsza kobieta. Miała taką samą kurtkę jak Millie, tylko że pomarańczową. Każdy z uczestników miał swój kolor, dostał też zestaw ubrań na całą drogę. Nawet plecaki, leżące po drugiej stronie Union Square, były dopasowane kolorami.

Olśniewająco białe zęby Pete'a kontrastowały z jego ciemną opalenizną.

- W reality show nie ma czegoś takiego jak prywatność.

Millie zauważyła, że kiwa głową. Nie chciała wyglądać na przemądrzałą, nawet jeżeli jako jedyna brała już udział w podobnym programie.

Z przejeżdżającego samochodu rozległ się klakson. Mężczyźni w garniturach i kobiety w płaszczach przeciwdeszczowych patrzyli na reflektory i kamery. Robotnik z pobliskiej budowy dopytywał się, czy kręcą kolejny sezon „Niesamowitego wyścigu”.

Nie, na szczęście nie. To był jedyny program, w jakim nie wzięłaby udziału. Nie podobało jej się, że wygrana - albo porażka - zależała w nim od współpracy z

partnerem z drużyny. „Za gotówkę dookoła świata” jest zupełnie czymś innym. Lepszym. Inaczej by się nie zgłosiła.

- Są jakieś pytania? - Kiedy nikt nie zareagował, Pete klasnął w dłonie. - W takim razie zaczynamy.

Millie wzięła głęboki oddech, chłodne czerwcowe powietrze zmroziło jej płuca. Na rękach i nogach miała gęsią skórę.

Nad kamerami zapaliły się czerwone lampki. Przedstawienie się zaczęło. Uśmiechnęła się, wchodząc w rolę, którą miała odgrywać, dopóki nie zostanie wyeliminowana albo nie przekroczy linii mety.

Colt Stewart, facet o wyglądzie korespondenta wojennego i czarującym uśmiechu, zrobił krok do przodu.

- Będę prowadził program podczas waszego wyścigu dookoła świata. Jesteście gotowi na największą przygodę życia?

- Tak - przytaknęła Millie wraz z innymi uczestnikami.

- Nie usłyszałem. Jesteście gotowi na przygodę życia? Uczestnicy wydali z siebie gromkie „Tak!”.

Colt pokazał do kamery jeszcze szerszy uśmiech.

- Witam w programie „Za gotówkę dookoła świata”. To najbardziej emocjonujący, porywający i niebezpieczny wyścig, jaki można obejrzeć w telewizji. Nie przegapcie żadnego odcinka.

Kiedy skończy się ten sezon programu, jej życie - miała taką nadzieję - wróci do normy. Żadnych propozycji małżeństwa od obcych mężczyzn. Żadnych telefonów o świecie od gospodarza programu. I żadnych reality show.

- Uwaga, gotowi... - krzyknął Colt.

Uczestnicy przyjęli jak najdogodniejszą pozycję do startu. Rozległ się dzwonek tramwaju: dzyń, dzyń, dzyń.

- Start!

Dwóch mężczyzn, jeden w czarnej kurtce, a drugi w zielonej, ruszyło pędem do rzędu plecaków. Millie biegła za nimi, czując przyływ adrenaliny. Nie da się zostawić w tyle. Już nie jest taka nieśmiała. Tym razem dobrze się przygotowała.

Jakieś trzy metry od swojego niebieskiego plecaka zauważyła zamykaną na suwak torebkę z rysunkiem kuli ziemskiej. W środku znalazła trzydzieści dolarów, mały kluczyk na łańcuszku i kartkę ze wskazówką.

- Jedź do Coit Tower - przeczytała do kamery. - Musisz korzystać z komunikacji miejskiej. Odszukaj zielono-niebieską flagę. Tam znajdziesz następną wskazówkę i coś, co zabierzesz ze sobą dalej.

Zabierzesz ze sobą? Poczowała ekscytację. GPS bardzo by się przydał. Jeszcze raz przeczytała wskazówkę.

- Coit Tower? - Nigdy nie była w San Francisco, ale słyszała o tej wieży. Rozejrzała się wokół z biciem serca. Domy handlowe, butiki i hotele. Podbiegła do ochroniarza w mundurze.

- Jak mogę dojechać do Coit Tower?

Ochroniarz zaprowadził ją na przystanek autobusowy.

- Numer 30 albo 45. Bilet kupi pani w środku. Przy Washington Square trzeba się przesiąść w 39 albo pójść pieszo. Ale to dość stromy kawałek.

- Dziękuję.

Autobus z numerem 30 zatrzymał się przy krawężniku z piskiem opon.

Minęli chińską dzielnicę i North Beach, znaną także jako Little Italy. Przy Washington Square przesiadła się do autobusu numer 39 i dojechała na szczyt Telegraph Hill. Kamera cały czas jej towarzyszyła.

Wokół Coit Tower kłębił się tłum turystów z aparatami. Nawet przy zachmurzonym niebie widok był wspaniały. Millie bezskutecznie rozglądała się w poszukiwaniu flagi. Wbiegła po schodach do wejścia.

W okrągłym holu zobaczyła malowidła ścienne, ale ani śladu skrzynki ze wskazówkami. A to znaczyło, że będzie musiała wjechać na górę. Nie lubiła

wysokości, ale kupiła trzy bilety. Wcisnęła się do małej windy razem ze swoją ekipą i dwiema studentkami z Brazylii.

Wysiedli na górze. Millie musiała jeszcze wejść po krętych schodach na platformę widokową. Rزتaczała się stąd wspaniała panorama miasta, jednak Millie wolała nie zbliżać się zാനadto do krawędzi.

Przez moment stała bez ruchu, czując się jak prowincjuszka zagubiona w wielkiej metropolii. A potem przypomniała sobie o wyścigu. Zobaczyła niebiesko-zieloną chorągiewkę łopocącą na wietrze.

- Skrzynka ze wskazówkami. - Millie włożyła kluczyk, ale zamek nie puszczał. Spróbowała jeszcze raz. - Czemu on nie chce się otworzyć?

Spojrzała uważniej.

- Są dwie dziurki. - Wsunęła kluczyk w drugą. Bez skutku. Poczwała strach. Jeżeli nie znajdzie wskazówki, zostanie wyeliminowana! Jeszcze raz uważnie obejrzała skrzynkę. - Czyżbym coś przeoczyła?

- Może to - odezwał się za nią jakiś głos.

Odwróciła się. Jej uwagę przyciągnął mały kluczyk kołyszący się na łańcuszku.

Trzymał go Jace Westfall.

Zabrakło jej powietrza. Zaczęła się trząść, poczuła, że traci równowagę. Próbowwała oddychać, ale tylko kilka razy gwałtownie wciągnęła powietrze. Miała wrażenie, że za chwilę zemdleje. I przegra. Znowu.

- Co ty tutaj robisz? - spytała niepewnie. Usiłowała odzyskać panowanie nad sobą.

Jace zamachał kluczykiem.

- Założę się, że otworzysz tym zamek, Piegusku.

Millie skrzywiła się. Nie chciała mieć z nim nic wspólnego. Nawet gdyby był jedynym mężczyzną na ziemi, to wolałaby umrzeć dziewicą. Drugi kamerzysta, którego nie znała, przysunął się do nich nieco bliżej. Zacisnęła ręce na brzuchu.

- Dobrze się czujesz? - spytał Jace, patrząc na nią niespokojnie.

Miała dość tego udawania. Jego współczucie jest jedynie grą. Zależy mu tylko na tym, żeby dobrze wypaść przed kamerą. Ale ona już się nie da nabrać.

Po finale „Pana młodego” była załamana, ale szybko zauważyła, że dla wszystkich program był w pewnym sensie ucieczką. Nic nie było w nim prawdziwe, nawet jej uczucia.

- Tak, nic mi nie jest.

Patrzyła na jego kurtkę i spodnie. Pasowały do jej ubrania. Dlaczego on jest tak ubrany?

Odpowiedź uderzyła w nią niczym wystrzał. Wskazówka mówiła, że zabierze coś w dalszą drogę. Jace nie tylko miał jej dać kluczyk.

- Bierzesz udział w „Za gotówkę dookoła świata”?

Skinał głową i zacisnął zęby.

Poczuła się oszukana. Wykorzystana. Zmanipulowana. Po raz kolejny. Sam widok Jace'a przyprawił ją o mdłości. Jak ma się z nim widywać co dzień?

- Nie mogę uwierzyć, że zrobiłeś mi coś takiego.

- To nie był mój pomysł. - Jace wsunął kluczyk w dziurkę i otworzył zamek. - Producent, Pete, powiedział, że w programie będą niespodzianki, ale ciebie nie spodziewałem się zobaczyć.

Nie spodziewał się czy nie chciał?

- Ja też się ciebie nie spodziewałam. - Nie chciała, by podejrzewał ją o ukartowanie tej sytuacji, a już najbardziej o to, że żywi wobec niego jakieś uczucia.

- Liczyłam raczej na GPS.

- Może oboje zbyt pochopnie wyciągamy wnioski. - Otworzył skrzynkę. - Jest tylko jedna torebka ze wskazówkami.

- Czyli albo jesteśmy ostatni, albo...

- Wysłali wszystkich w różne miejsca - dokończył.

Kiedyś uważała, że ta jego umiejętność kończenia za nią zdań jest oznaką bliskości, ale teraz wiedziała już swoje.

- Co tam jest napisane?

Jace wyciągnął kartkę.

- „Gratulacje za stworzenie zespołu. Od dziś kluczem do sukcesu w tym wyścigu jest współpraca. Teraz tworzycie drużynę - jedną z ośmiu walczących o nagrodę. Jedźcie komunikacją miejską do Marina Green, gdzie znajdziecie następane wskazówki. Ale uważajcie, ostatni nie znajdą nic!”

Fantastycznie. Minęło sześć miesięcy i oto znalazła się w punkcie wyjścia. Stała naprzeciwko Jace'a Westfalla, a cały świat miał na nich patrzeć. Powstrzymała westchnienie. Narzekanie nic nie zmieni.

- I co teraz zrobimy? - spytała.

- Poszukamy autobusu.

- Chodziło mi o... - Millie próbowała znaleźć odpowiednie słowa, mając świadomość wycelowanej w siebie kamery. Musi przestać zwracać na nią uwagę, tak samo jak w „Panu młodym”, bo inaczej nie przeżyje. Na szczęście telewizja nie znalazła jeszcze sposobu na odczytywanie najbardziej skrytych myśli. Twórcy programu zmontowali jedynie jej gesty i słowa tak, że widzowie byli przekonani, że doskonale ją znają. Wiedzą, co myśli, co czuje, kogo kocha... - Co zrobimy... z nami.

Jace spojrzał na nią nieufnie.

- A co chcesz zrobić?

Uciec. Ale to niemożliwe. Tyle dzieciaków kibicuje jej w tym wyścigu. Pomyślała o Bonnie, małej dziewczynce z zespołem Downa, która kochała księżniczki i biegi na dystansie stu metrów. O Samuelu, ośmioletnim autystycznym chłopcu, który był mistrzem w matematyce i rzucie oszczepem. Każdy z jej uczniów miał dla niej szczególną wartość. Oni nauczyli ją więcej niż ona ich.

- Chcę - wyprostowała się - wygrać milion dolarów.

To w końcu tylko trzydzieści dni, mówiła sobie, idąc do windy. Przez ten czas wytrzyma wszystko. Nawet obecność Jace'a Westfalla. A potem nie zobaczy go już nigdy więcej.

Co zrobimy z nami? To pytanie wytrąciło go z równowagi. Nacisnął guzik przy windzie. Sam chciałby to wiedzieć.

Udział w tym programie miał ocalić jego firmę i rodzinę, ale teraz... Spojrzał na Millie, która stała z głową opartą o ścianę. Nie mógł uwierzyć, że ją widzi.

Związane w koński ogon włosy urosły, ale końce nadal zawijały się w niesforne kosmyki. Schudła nieco, a oczy miała jeszcze bardziej zielone niż kiedyś.

Ale pewne rzeczy się nie zmieniły, jak na przykład te cholerne piegi, które zawsze miał ochotę muskać palcem.

Z jednej strony ucieszył się na jej widok, co wcale nie było dobre.

„Chcę wygrać milion dolarów”. Nie spodziewał się tych słów z ust miłej, sympatycznej Millie.

Co ona tu robi? Jej ojciec ma mnóstwo forsy. Nie potrzebuje pieniędzy, tak jak Jace i jego rodzina.

Wysokie honorarium za uczestnictwo i milion dolarów nagrody przełamały jego niechęć do występów przed kamerą i do kolejnego upokorzenia. Ale obecność Millie wszystko zmienia. Nie podobało mu się to. Jednak on nigdy nie zmieniał raz podjętych decyzji.

To nie jej wina, upominał się w myślach

- Chcesz wody? - zapytał. Millie otworzyła oczy.

- Dziękuję. Nic mi nie jest.

Pewnie. Wyścig rozpoczął się zaledwie pół godziny temu, a Millie już wygląda, jakby przejechała pół świata. Wydawało się, że przekrzywiony plecak za chwilę ją przewróci. Nie była w stanie prosto stać na nogach.

Ten wyścig wyciśnie z niej wszystkie siły. Nie chciał, żeby stała jej się jakaś krzywda.

- Poniosę ci plecak - zaproponował.

Poprawiła paski.

- Nie trzeba, dam sobie radę.

Widać było jednak, że nie radzi sobie najlepiej. A to stawiało go w dziwnym położeniu.

Od dnia, kiedy zobaczył ją po raz pierwszy, bardzo go pociągała. Była dobra, mądra i pachniała grejpfrutem. Ale im lepiej ją poznawał, tym jaśniej widział, jak bardzo się różnili. Jasne, była wspaniałą kobietą, ale w związku potrzebowała więcej, niż mógł jej dać. Oszczędził im obojgu wiele bólu, nie wybierając jej w „Panu młodym”.

Lubił ją, podziwiał jej pragnienie sukcesu, ale starał się zachować realistyczne spojrzenie. Tak samo jak jego matka i siostry należała do kobiet, które trzeba było rozpieszczać i chronić. Nie chciał zabierać ze sobą bezradnej Millie.

Może producenci specjalnie łączyli ze sobą przeciwstawne charaktery, by zobaczyć, jak im się będzie razem układać. Wyobrażał sobie, jak ta „niespodzianka” zostanie wykorzystana po zakończeniu zdjęć. Najlepsze programy powstawały na stołach montażowych. Przekonał się o tym przy okazji „Pana młodego” i nie miał zamiaru po raz kolejny popełniać tego samego błędu.

Dlatego potrzebował innej partnerki.

Osoby, która sprosta najtrudniejszym wyzwaniom, nigdy się nie podda i będzie gotowa zrobić wszystko, by wygrać milion. Jace'a nie stać było na przegraną.

Jeszcze raz wcisnął guzik.

- Dlaczego to trwa tak długo?

- Wcale nie długo - mruknęła.

Drzwi windy otworzyły się jak za sprawą czarów.

Jace i Millie weszli do środka, za nimi wcisnęły się dwie ekipy zdjęciowe. Z plecakami i sprzętem zdjęciowym zrobiło się bardzo ciasno. Zaczęli zjeżdżać.

Napięcie wypełniło nieruchome powietrze. Przelotne spojrzenia, niewypowiedziane słowa, niepewna przyszłość. Ta ostatnia rzecz była dla Jace'a ważna. Musiał się tym zająć. Teraz.

- Zdajesz sobie sprawę, że program będzie wymagający - zauważył, świadomy bliskości kamer. - Zawsze się możesz wycofać, jeżeli uznasz, że nie dasz rady.

- Poradzę sobie. - Mówiła takim tonem, jakby rozmawiali o zebraniu rodzicielskim, a nie o wyścigu dookoła świata. - Sam czytałeś, że współpraca jest kluczem do sukcesu.

Sukces to za mało. Jace musiał zainwestować w swoją podupadającą firmę. Płacił rachunki swojej rodziny, pokrywał też ich inne wydatki. Nie mógł ich zawieść.

- Muszę wygrać.

- Ja też.

- Nie dam się pokonać.

- Ani ja.

Ona ciągle nie rozumie. Musi jej to jasno powiedzieć. Do cholery, powinna zrezygnować.

- Dużo trenowałem. - Przygotowywał się do wyścigu tak, jakby zależało od tego jego życie. I w pewnym sensie tak było. Jeżeli przegra, zapłaci jego rodzina. Sukces za wszelką cenę. To było jego motto. - Bardzo ciężko trenowałem.

- Ja też. - Patrzyła mu twardo w oczy. - I to z cięższym plecakiem niż ten.

- Trenowałaś z plecakiem?

- A ty nie?

- Ja tak, ale... - Nie przypuszczał, że podejdzie do tego poważnie. - Mówiłaś, że nie jesteś dobrze zorganizowana.

- Wyjaśnijmy sobie coś. Nie spodziewałam się, że będę z kimś w drużynie. I nie zgłosiłam się po to, żeby przegrać. Dam z siebie wszystko i tego samego oczekuję od ciebie.

Jej determinacja poruszyła go. Nie wiedział, że Millie Kincaid potrafi walczyć. Jej słowa, pełne siły i żaru, zaskoczyły go. Zaintrygowały. Podnieciły.

Może właśnie tego brakowało mu w czasie „Pana młodego”. I może powinien od razu o tym zapomnieć. Ma uratować firmę - i rodzinę - przed ruiną. Kropka.

Millie pociągała go, ale nie zamierzał znów pakować się w jakąś pułapkę. Ona jasno wyobrażała sobie swoją przyszłość: biały drewniany płot, dwójka dzieci, pies, kot i duży samochód na podjeździe. A tego akurat nie mógł jej zapewnić. Skończyłoby się na bólu i rozczarowaniu.

Znowu.

Millie zacisnęła usta.

- Co ty na to?

Zapomniał już pytanie, ale pamiętał, kiedy ją pierwszy raz pocałował. Pełny obietnic, miękki, delikatny pocałunek podczas spaceru po plaży w świetle księżyca. Liczył na to, że w ciemnościach będą mieli choć trochę prywatności, ale później przekonał się, że kamery widziały wszystko.

Teraz też na nich patrzyły.

- Jace! - Podniosła głos. - Tym razem twój urok to za mało. Gotów jesteś dać z siebie sto dziesięć procent?

- Tak. - Zasługiwał na tę złośliwość, ale nie podobała mu się. - Pod warunkiem, że nie będziesz się rozpraszać.

- Rozpraszać? - Zmarszczyła czoło. - Czym? Poruszył się niespokojnie. To on się rozprasza.

- No wiesz, tym, co się wydarzyło. Musimy się skupić na wyścigu.

- Jestem skupiona. - Poprawiła paski plecaka. - To ty ciągle wracasz do przeszłości.

Odchrząknął. Miała rację.

- Zatem pomyślmy o strategii.

- A jaką strategię miałeś do tej pory?

- Każdy walczy dla siebie - przyznał.

- Z tym daleko nie zajedziemy. - Zagryzła dolną wargę. - Możemy wykorzystać mój plan.

- Twój?

- Tak, mój. - Millie zmarszczyła brwi. Pomyślał, że tak samo musi wyglądać, kiedy tłumaczy coś uczniom przed tablicą. - Stawka jest za duża, żeby zdać się na przypadek.

Winda zatrzymała się.

- No więc jaki jest twój plan? - spytał Jace. Drzwi otworzyły się, kamerzyści wyszli pierwsi.

- Wszędzie biegiem - wyjaśniła. - I nie oglądać się za siebie.

- Jak dla mnie może być.

ROZDZIAŁ DRUGI

Pamiętać o planie. Wystarczy tylko biec.

Ale łatwiej powiedzieć, niż zrobić. Millie zrozumiała to dwie przecznice od przystanku autobusowego. Jej stopy uderzały głucho o chodnik, gdy usiłowała nadążyć za Jace'em, który był już parę metrów przed nią.

Obejrzał się.

- Pospiesz się.

- Biegnę. - Na szczęście dzielnica Marina District była płaska jak naleśnik.

Stały tu rzędy zadbanych domów z garażami, znad szerokich ulic ciągnęły się na dachy kable elektryczne i telefoniczne. - Nie martw się.

Wystarczy, że ona martwi się za nich dwoje.

Trenowanie na szkolnej bieżni było dużo łatwiejsze niż bieg po twardym chodniku, zwłaszcza że drogę co chwila tarasowały kosze na śmieci i samochody

wyjeżdżające z podjazdów, a kamery rejestrowały każde jej potknięcie i wszystkie ponaglenia Jace'a.

„Zawsze się możesz wycofać, jeżeli uznasz, że nie dasz rady”. Millie wzięła głęboki oddech, słone powietrze wypełniło jej płuca. Słowa Jace'a będą znakomitym cytatem w programie. Powiedział jej do niej czy do kamer? Nie ma to znaczenia, bo i tak nie zamierza rezygnować. Nawet gdyby chciała. Musi wytrwać. I wygrać.

Rzuciła się do przodu, skupiając wzrok na plecach Jace'a. Od chwili, gdy wysiedli z autobusu, mogła bez przeszkód podziwiać jego biodra. Był od niej coraz dalej. Każda kobieta umiałaby docenić kształt jego pośladków rysujących się pod sportowymi spodniami.

- Uważaj! - krzyknął przez ramię. - Przeszkoda.

Co ona robi? Może on i ma zgrabne pośladki, ale teraz jest jej partnerem. Nie wolno jej inaczej o nim myśleć, bo to zbyt skomplikuje sprawę.

Millie spojrzała na jasnowłosą trzydziestolatkę z wózkiem.

- Widzę.

Wydłużyła krok, żeby minąć wózek, i w końcu dogoniła Jace'a. Wołała biec obok niego, a najlepiej przed nim. Kamerzysta i dźwiękowiec byli tuż przy nich. Nie miała pojęcia, jak dotrzymują im kroku z całym sprzętem.

- Świetnie ci idzie, Piegusku. - Nie miał nawet zadyszki.

- Dzięki. - Zerknęła na niego ukradkiem. Nie było po nim widać zmęczenia. - Daleko jeszcze?

- Kierowca autobusu powiedział, że jeśli będziemy się trzymać Filmore Street, to znajdziemy Marina Green. - Spojrzał w jej kierunku. - Może się czegoś napijemy?

Zacisnęła usta. Marzyła o łyku wody, ale nie chciała domagać się żadnych względów. Nie będzie słabym ogniwiem w ich drużynie. Jest silna, inteligentna i zdecydowana, żeby dać sobie radę ze wszystkim, co ją ma w tym programie spotkać. Łącznie z Jace'em.

- Nic mi nie jest. - To jest prawda, musi się tylko skupić. - Napijemy się, jak znajdziemy wskazówkę.

- Jesteś pewna?

- Tak. - Jakiś dźwięk przykuł jej uwagę. - Słyszę syrenę.

- Musimy być blisko. Daj mi swój plecak.

Przyspieszyła kroku.

- Nie trzeba.

Ruch uliczny był coraz głośniejszy. Millie chciała biec szybciej, ale czuła przygniatający ją ciężar. Nie tyle dwudziestokilogramowego plecaka, co wątpliwości i braku zaufania Jace'a. Jeszcze mu pokaże.

- Tam jest flaga - oznajmił.

Kołysała się na wietrze po drugiej stronie wielopasmowej ulicy.

- Widzę ją. - Widziała też dwóch innych uczestników, ubranych na czarno. - I drugą drużynę.

Jace zszedł z krawężnika i w tej samej chwili Millie szarpnęła go do tyłu za plecak. Żółta taksówka niemal otarła się o niego.

- Nie była tak blisko. - Na jego twarzy malowało się zniecierpliwienie.

- Wystarczająco. - Millie wypuściła z siebie powietrze. Nawet nie zauważyła, że wstrzymała oddech. - Nie warto ryzykować życie dla pokonania jednej drużyny.

- Zgoda - przytaknął. - Chyba że były dwie.

Może nie powinna go powstrzymywać. Przynajmniej nie robiłby jej teraz wymówek.

- Dwie?

- A może nawet trzy.

Drużyna czarnych odnalazła już wskazówkę. Pobiegli na parking na przeciwległym krańcu trawnika.

- Nie wiemy, ile drużyn nas wyprzedza - powiedziała.

- Albo jest za nami.

Kiedy Jace się uśmiechał, w kącikach jego oczu rysowały się zmarszczki. Poczwała w żołądku łaskotanie, takie samo jak na planie „Pana młodego”. Wiedziała, że jest to skutek zarówno podniecenia, jak i jego uśmiechu. Jego uważne spojrzenie hipnotyzowało ją. Jakaś część w niej gotowa była temu ulec.

Niedobrze. Bardzo niedobrze.

Spojrzała na przejeżdżające samochody, żeby przerwać kontakt wzrokowy. Niecierpliwie przytupywała, czekając na zmianę świateł. Potrzebny był jej dystans. I nowy partner.

- Musimy tylko dogonić drużynę, która jest przed nami - powiedział Jace. - I wszystko będzie dobrze.

- Drużynę? - Zerknęła na ulicę w poszukiwaniu innych zawodników, ale zobaczyła jedynie mężczyzn grających we frisbee i kobietę z pięcioma psami na smyczy. - Jedną, a nie dwie?

- Myśl pozytywnie. Chyba to by ci poradził ojciec? Millie aż coś ścisnęło w środku.

- Jasne.

Ojciec mógł to powiedzieć słuchaczom któregoś ze swoich bardzo obleganych wykładów. Albo czytelnikom któregoś z ośmiu znakomicie sprzedających się poradników. Ale Carl Kincaid nie powiedziałby tych słów do swojej dorosłej jedynaczki, która przynosiła mu jedynie rozczarowania.

Zamiast tego poradziłby jej, by zrezygnowała, zanim po raz kolejny zrobi z siebie idiotkę. Powiedziałby, że traci czas, pracując z niepełnosprawnymi dziećmi. Oraz parę innych rzeczy, które miałyby dowodzić, że Millie marnuje swe zdolności.

Wzięła głęboki oddech. Najważniejsze jest to, co ona sama myślała o sobie i swoim życiu. Nie ojciec. Ani Jace.

Poza tym już sobie powiedziała, że ma myśleć pozytywnie.

Wreszcie światła się zmieniły. Jace chwycił ją za łokieć.

- Biegiem!

Wyrwała mu ramię i ruszyła sprintem. Całą uwagę skupiła na fladze i stojącej pod nią skrzynce ze wskazówkami. Napędzana adrenaliną, dopadła jej przed Jace'em i chwyciła torebkę. Nagle dotarło do niej, że może specjalnie pozwolił jej się wyprzedzić.

- Zostało jeszcze pięć - rzekł z zadowoleniem.

Otworzyła suwak i znalazła czterdzieści dolarów - dwudziestkę, dziesiątkę i dwie piątki - dwie mapy, kartę kredytową i wskazówkę.

- Co mówiłeś?

- Że zostało jeszcze pięć torebek. Jesteśmy na trzecim miejscu.

Nie na ostatnim. Całe szczęście.

- Świetnie nam idzie.

- Na razie.

- Myśl pozytywnie - przypomniał jej. - Co tam mamy napisane?

Odgarnęła za ucho kosmyk włosów.

- „Najwyższy czas opuścić piękne miasto nad zatoką. Pamiętajcie, żeby zabrać ze sobą wszystkie swoje rzeczy, w tym także serca. W pobliżu stoi zaparkowany samochód. Jedźcie nim na lotnisko. Stamtąd polecicie do Los Angeles, gdzie będzie na was czekał samochód. Kolejnej wskazówki szukajcie wśród kwiatów wiśni, irysów i jabłek”.

- W pobliżu? To może być wszędzie.

- Czarni poszli w tamtą stronę.

Millie nie chciała tracić nawet sekundy. Ściskając w rękę torebkę ze wskazówką, ruszyła biegiem do parkingu oddzielającego Marina Green od wody. Stało tam mnóstwo samochodów, wszystkich możliwych marek i kolorów.

Jace patrzył na parking po przeciwnej stronie.

- To jeszcze nie znaczy, że mieli rację.

- Zgoda. - Jego nieufność ją zirytowała. - Ale nie widać, żeby wracali.

W oddali zobaczyła duży budynek z flagą. Przed nim był inny gmach i niewielki placyk ogrodzony łańcuchami. W tym momencie dostrzegła zielono-niebieski transparent. Chwyciła Jace'a za ramię.

- Spójrz!

Nie czekając na niego, ruszyła biegiem. Na placyku stało obok siebie sześć czarnych terenowych mercedesów.

- Niezły wzrok, Piegusku.

Jace otworzył drzwi po stronie kierowcy i wyjął ze skrytki kluczyki. Zdjął plecak i wrzucił go do bagażnika.

- Daj mi swój - zwrócił się do Millie. - Masz torbę ze wskazówkami. Będiesz pilotem. Ja poprowadzę.

Oczywiście, że chce prowadzić. Bez słowa usiadła z tyłu samochodu. Dźwiękowiec zajął miejsce obok niej. Ekipa Jace'a pożegnała się z nimi jeszcze przy Coit Tower.

Uruchomił silnik.

- Zapięliście pasy?

Millie skinęła głową. Kiedy Jace wyjeżdżał tyłem z parkingu, rozłożyła jedną z map znalezionych w torebce. Znalazła międzynarodowe lotnisko.

- Mamy dwie drogi, mniej więcej jednakowej długości. Ale pewnie różnią się natężeniem ruchu.

Przejechali obok budynku z flagami, który Millie wcześniej zauważyła. Yacht Club Świętego Franciszka. Jace włączył kierunkowskaz.

- Nie mówić ci, jak masz jechać? - zapytała. Światła się zmieniły. Skręcił w lewo.

- Znam drogę. Poczula znajomy ciężar.

- To dlaczego kazałeś mi patrzeć na mapę?

Zapadło milczenie, ale Millie nawet nie oczekiwała odpowiedzi. Jace wyznaczył jej po prostu nieistotne zadanie, by miała wrażenie, że się do czegoś przydaje.

Szkoda, że go powstrzymała przed wejściem na jezdnię. Z zaciśniętymi ustami śledziła ich trasę na mapie, byle tylko zająć czymś ręce i wzrok. Przynajmniej mogła w ten sposób zapanować nad emocjami. Robiąc mu wyrzuty przed kamerą, nic by nie zyskała, a jedynie wyszłaby na idiotkę. Nie pierwszy zresztą raz.

Samochód zatrzymał się z piskiem opon. Wszystkie auta wokół nich niemal stały w miejscu. Kompletny korek. Jace ze złością uderzył dłonią w kierownicę.

- Jakieś roboty na drodze. Albo wypadek. Millie pochyliła się nad mapą.

- Skreć w prawo.

- Dlaczego? Co tam widzisz?

- W prawo - ponagliła go. - Teraz!

Skrecił w ostatniej chwili. Odetchnęła z ulgą.

- Na najbliższych światłach w lewo.

Wyrzucała z siebie kolejne polecenia. W prawo. Jeszcze raz w lewo. Prosto. Jace coraz mocniej zaciskał szczęki, ale posłusznie stosował się do jej wskazówek. Wreszcie wyjechali na Octavia Street.

- Wiem, gdzie jesteśmy - stwierdził nagle. - Tędy się jedzie na autostradę 101.

Millie podniosła mapę.

- Wiem.

- Świetna robota.

Za wszelką cenę nie chciała pokazać, jaką przyjemność sprawiły jej te słowa.

- Robię tylko to, co do mnie należy. Bo jesteśmy drużyną. Drużyną - powtórzyła z naciskiem. - Musimy współpracować. To jest klucz do sukcesu.

Spojrzał we wsteczne lusterko. Sprawdza ruch za sobą? Patrzy na kamerzystę?

- Chodziło mi tylko o to, że...

- Chcesz wygrać.

- Muszę.

- Ja też, Jace. - Patrzyła przez okno, zastanawiając się, jak im się ułoży. O ile w ogóle jest to możliwe. - Ja też.

Siedzieli w hali odlotów. Jace przeliczał pieniądze, jakie im pozostały po kupieniu kanapek i przewodnika po Los Angeles. Całe szczęście, że ekipa sama zapłaciła za swoje jedzenie. Pieniądze, jakie dostawali z kolejnymi wskazówkami, nie starczały na długo. Szkoda, że nie wolno im było zabrać własnych kart kredytowych.

Z głośników rozlegały się kolejne niewyraźne zapowiedzi. Strumień biznesmenów, rodzin z dziećmi i załóg samolotów płynął ruchomym chodnikiem prowadzącym do terminala numer trzy.

- Nie widzę innych drużyn - powiedziała Millie.

Jace zauważył niepokój w jej głosie. Schował pieniądze do torebki ze wskazówką. Musi jej dodać otuchy. Do tej pory nie popełniła żadnego błędu. Nie zostawała w tyle, znalazła samochód, ominęła korek. Jej umiejętności go zaskoczyły. Nie spodziewał się, że potrafi być taka stanowcza. Na razie to ona jest lepszym zawodnikiem w ich drużynie.

Ta myśl go rozzłościła. Był zły na siebie.

- Na pewno gdzieś tu są - powiedział. - Nie martw się. Wystarczy, że on się martwi.

Od tego wyścigu zależy wszystko, a on myśli za wolno. Popełnia błędy. O mało nie wpadł pod taksówkę. Gdyby wylądował na pogotowiu, nie byłoby z niego specjalnego pożytku. Musi się skoncentrować.

Millie wstała, a Jace przyglądał się jej z uwagą. Kiedy kupili bilety do Los Angeles, zniknęła w toalecie. Gdy się pojawiła, miała świeżo uczesane włosy, usta pociągnięte błyszczkiem, zdjęła też kurtkę. Patrzył na nią z uznaniem i przyjemnością.

Millie ściągnęła brwi.

- Drużyna czarnych powinna tu być.

- Może jedzą gdzieś lunch.

Schudła, ale nie wyglądała na słabą czy delikatną. Zwłaszcza z wyraźnie zarysowanymi mięśniami ramion i płaskim brzuchem. Odwrócił wzrok, nie chcąc, by kamera dostrzegła, jak pożera ją wzrokiem. Jest jego partnerką, a nie maskotką.

- Coś jest nie tak. Na pokład złączą wpuszczają za dziesięć minut. Powinni być tu czarni i ta drużyna, która była przed nimi. Następny lot jest po pierwszej.

Taką ją pamiętał. Spokojną, rozważną Millie, która podbiła serca telewidzów swoją słodyczą i niewinnością.

- Nie zwracaj sobie głowy innymi drużynami. Najważniejsze, że mamy karty pokładowe. Jeżeli nie pokażą się przy bramce, to znaczy, że mamy nad nimi prawie półtorej godziny przewagi.

- Chyba że są już w powietrzu. - Niespokojnie przytupywała jedną nogą. - Był jeden samolot o dziesiątej dwadzieścia i jeden za cztery jedenasta.

Zastanowił się przez chwilę.

- Nie daliby rady zdążyć. Czarni byli zaledwie kilka minut przed nami. Może utknęli w korku albo mieli jakieś problemy z samochodem.

- Może.

Wziął ją uspokajająco za rękę.

- Na pewno.

Spojrzała na ich dłonie. Nie odsunęła się, a Jace też nie zwalniał uścisku. Cały ruch i hałas, wszystko wokół odpłynęło. Jej dotyk był taki... cudowny. Wcale nie miał ochoty jej puścić.

I wtedy kamerzysta przysunął się bliżej.

Wysunęła rękę z jego dłoni.

Poczuł żal. Nie chciał, żeby dziwne emocje nim owładnęły, więc zaczął przeglądać przewodnik.

- Wiesz, gdzie powinniśmy pójść?

- Jeszcze nie.

- Mogę pytać wszystkich pasażerów, ale przed lądowaniem musimy to wiedzieć.

Patrzył na nią z wyrazem zaskoczenia.

- O co chodzi?

- Wyglądasz zupełnie tak samo. Piegi, zielone oczy, koński ogon...

- Ta sama nudna Millie?

- Nie nudna. I nie ta sama. Zmieniłaś się.

- Zawsze taka byłam. Pokręcił głową.

- Masz w sobie stanowczość. I waleczność, jakiej wcześniej nie widziałem.

- Bo się nie przyglądałeś.

- Nieprawda.

Ale może rzeczywiście nie przyglądał się jej wystarczająco uważnie.

Chociaż to i tak nie ma znaczenia. Wówczas wybór Desiree był najlepszą decyzją. Dla wszystkich. Jace sięgnął po kartkę ze wskazówką.

- Spróbujmy teraz znaleźć rozwiązanie, to może uda nam się zdrzemnąć podczas lotu.

Millie zacisnęła usta. Idealne do całowania.

- Co te trzy słowa mają ze sobą wspólnego? - zastanowiła się na głos.

- To rośliny. - Tak, musi skupić się na zadaniu, by przestać o niej myśleć.

Otworzył przewodnik na skorowidzu nazw. - Może mamy jechać na jakąś farmę.

- W Los Angeles?

- Raczej nie. W takim razie kwiaty i owoc. Może targ ogrodniczy? To jedna z większych atrakcji Los Angeles.

Oczy jej pociemniały.

- Nie byłeś tam na randce z Desiree?

- Nie z Desiree, z Charlotte.

Nie miał ochoty o tym rozmawiać. Nie oglądaj się za siebie. Czy to nie znaczyło, że Millie też woli nie wracać do przeszłości?

- Rzeczywiście. - W oczach Millie pojawił się błysk rozbawienia. - Pamiętam ją.

Jace wiedział dobrze, co Millie pamięta. Charlotte pochodziła z Kalamazoo w Michigan i pasowała do stereotypu głupiej blondynki. Wolą się całować, niż rozmawiać, bo z trudem łączyła słowa w zdania.

- Po tej randce odesłałeś ją do domu.

- To prawda. - Jace przypomniał sobie wypakowaną kolagenem blondynkę i jej wydęte usta. - Powinienem był to zrobić wcześniej.

- Wszyscy byli zaskoczeni - przyznała Millie. - Charlotte była piękna.

- Wszystkie byłyście piękne.

On miał jednak określone wymagania, jeżeli chodzi o partnerkę. Charlotte była piękna, ale brakowało jej rozumu. Desiree miała urodę i rozum, ale nie miała serca. Za to Millie...

Zawracaj. Myśl o wyścigu. O milionie dolarów.

Zaczął czytać przewodnik.

- Targ ogrodniczy jest na rogu Trzeciej i Fairfax.

- Może masz rację. - Millie jeszcze raz przeczytała wskazówkę. - Wiesz, czego nam teraz trzeba?

- Czego?

Rozejrzała się po poczekalni i wskazała młodą szatynkę, tuż po dwudziestce, piszącą na klawiaturze laptopa. Kobieta była ubrana w długą brązową spódnicę, długie buty i turkusową bluzkę. Włosy miała przycięte i ułożone zgodnie z ostatnimi zaleceniami mody.

- Jej.

- Dlaczego akurat jej?

- Bo pasuje do opisu grupy widzów „Pana młodego” - wyjaśniła Millie. - I jest szansa, że ma połączenie z Internetem.

W porządku, mogą skorzystać z Internetu, ale jeżeli ta kobieta oglądała program, to Jace nie miał ochoty wysłuchiwać kolejnych uwag o tym, że podjął wyjątkowo głupią decyzję. Słyszał je wystarczająco często.

Zwłaszcza po tym, kiedy Desiree zerwała z nim i zajęła się swoją karierą aktorską. Tyle że autorzy owych listów, e-maili i wpisów na forach internetowych nie zdawali sobie sprawy z tego, że wybranie Millie byłoby jeszcze gorsze.

- Sam nie wiem, Piegusku.

- Zaufaj mi. Proszę.

- Dobra. - Był jej to winien za wszystko, co zrobiła do tej pory.

- Chodźmy. - Millie uśmiechnęła się i podeszła do kobiety z taką swobodą, jakby codziennie prosiła nieznajome osoby o przysługę. Jace spojrzał na nią z jeszcze większym uznaniem. - Przepraszam bardzo - zaczęła uprzejmie. - Czy przypadkiem nie masz połączenia z Internetem?

Kobieta podniosła głowę i aż otworzyła usta.

- Millie! Jace. Nie do wiary. Oglądałam wszystkie odcinki „Pana młodego”. To mój ulubiony program.

To prawda. Typowa fanka. Powinien uścisnąć Millie z wdzięczności. No nie, trochę się zagalopował. Postawić jej drinka.

- To świetnie. Prawda, Jace?

- Fantastycznie. Miło cię poznać. - Uścisnął dłoń kobiety. - Jestem Jace Westfall, a to Millie Kincaid.

- Chelsea McKenna. - Jej niebieskie oczy rozbłysły. - Wiedziałam, że związek z Desiree nie potrwa długo. Jesteście dla siebie stworzeni.

Przynajmniej nie nazwała go idiotą. Jace zmusił się do uśmiechu.

- Teraz jesteśmy razem.

Millie spojrzała na niego ostrzegawczo.

- Pomyśleliśmy, że...
- Dlaczego nas filmują? - Chelsea wskazała palcem na kamerę.
- Występujemy z Millie w nowym programie.
- Super! - Chelsea przeczesła palcami włosy i uśmiechnęła się do kamery. -

Robin i Amber wystąpili w „Niesamowitym wyścigu”. To ten program?

- Nie wolno nam nic zdradzić, nawet jeżelibyś się domyśliła - powiedział Jace.

- Rozumiem. - Chelsea spojrzała na nich, a potem znowu na kamerę. - Wieści w Internecie szybko się rozchodzą. Nie wolno nic ujawnić, zanim program nie ukaże się na antenie.

Millie skinęła głową potakująco.

- Hej! - Chelsea rozejrzała się dookoła. - Czemu nie ma innych zawodników?

- Sami chcielibyśmy to wiedzieć - przyznała Millie.

- Nie martwcie się - rzekła Chelsea. - Jesteście za dobrzy, żeby przegrać.

Jace objął Millie ramieniem.

- Też tak myślę.

Szturchnęła go łokciem, ale on przycisnął ją jeszcze mocniej. Chelsea najwyraźniej chciała im pomóc. Dopóki uważała ich za parę.

- Musimy wyszukać parę informacji, żeby wiedzieć, co mamy robić dalej.

Pomalowane na czerwono paznokcie Chelsea przepłynęły po klawiaturze z oszałamiającą prędkością.

- Czego szukacie?

- Kwiaty wiśni, irysy, jabłka, Los Angeles. Kobieta wpisała słowa w wyszukiwarkę.

- I co znalazłaś? - Millie zajrzała jej przez ramię.

- Cała strona linków do Centrum Sztuki w Los Angeles. To są tytuły trzech obrazów na wystawie.

Jace poczuł przyływ zadowolenia. Millie znów miała rację. Uścisnął ją.

- Napisać wam, jak tam dojechać? - spytała Chelsea.

Spodobało mu się udawanie pary, ale Millie odsunęła się od niego.

- Pewnie.

- Jeśli to nie jest kłopot - dorzuciła Millie.

- To przyjemność zrobić coś dla takiego przystojnego faceta. - Chelsea wyjęła z torby kartkę i długopis. - Skąd miałaś takie szczęście, Millie?

- Sama nie wiem.

Czy tylko on usłyszał w jej głosie ironię? Chelsea zapisała im wskazówki na kartce.

- Proszę.

Millie chwyciła papier, jakby był świętym Graalem. Wcale jej się nie dziwił. Te informacje mogą być na wagę złota.

- Bardzo dziękujemy za pomoc. Kobieta wyjęła jeszcze jedną kartkę.

- Mogę prosić o autografy?

Jace niechętnie puścił Millie, napisał kilka słów i złożył pod nimi swój podpis.

- Przynajmniej tyle możemy zrobić, prawda?

- Jasne. - Millie dopisała swoje nazwisko. - Proszę.

- Dzięki. - Promienny uśmiech Chelsea mógł rozświetlić parę dzielnic w mieście. - Kiedy wypada ta ważna data?

Wymienili ze sobą niepewne spojrzenia.

- Chodzi ci o premierę programu?

- Nie. Chodzi mi o wasz ślub.

ROZDZIAŁ TRZECI

Millie oparła głowę o oparcie fotela. Zajmowała środkowe miejsce, pomiędzy Jace'em a kobietą siedzącą przy oknie. Dwa rzędy przed nimi Zack filmował kabinę samolotu. Zamknęła oczy, by na niego nie patrzeć.

„Chodzi mi o wasz ślub”.

Millie skuliła się. Bez względu na to, jak się będzie starać, nie zdoła uciec od przeszłości. Ani od odpowiedzialności za to, co się stało. Ale wiedziała też, że nie jest już nieśmiałą Myszka Millie. Musi porozmawiać z Jace'em, ale nie przed obiektywem kamery.

Z niecierpliwością czekała, aż zapali się znak „Zapiąć pasy”. Dopóki samolot nie nabierze odpowiedniej wysokości, będą mieli parę minut dla siebie.

Znak zapalił się, ale Zack nadal przechylał się ponad oparciem z kamerą przy oku. Samolot zbliżał się do pasa startowego. Stewardesa szła wzdłuż przejścia, pokazując pasażerom, gdzie są maski tlenowe. Zatrzymała się przy kamerze i zaczęła coś mówić. Z niezadowoloną miną Zack odwrócił się i usiadł twarzą w kierunku lotu.

Całe szczęście.

- Przepraszam - szepnęła Millie do ucha Jace'a, zasłaniając twarz kartką z instrukcją bezpieczeństwa. Przy ryku silników i tak trudno byłoby ją usłyszeć, ale wolała nie ryzykować.

- Za co?

- Że poprosiłam Chelsea o pomoc.

- Zwariowałaś? Byłaś świetna. Ona też.

- Ale mieliśmy nie wracać do przeszłości.

- Udało ci się rozszyfrować wskazówkę, Piegusie. - Głos Jace'a był ciepły i zachęcający. - To najważniejsze.

- Tak, ale... - Nie zdawał sobie sprawy, że pytanie Chelsea postawiło ich w trudnej sytuacji? - Teraz to wygląda tak, jakbyśmy mieli brać ślub.

Jace wzruszył ramionami.

- Nie powiedziałem nic o dacie ślubu.

Jego ciepły oddech na szyi przyprawił ją o dreszcz przyjemności.

Przestraszyła się, że ciało może ją zdradzić.

- Ale dałeś jej do zrozumienia...

- Uwierzyła w to, w co chciała uwierzyć.

- Nie mam do ciebie pretensji - powiedziała Millie. - To była moja wina, że ją zaczepiłam.

- Żadna twoja wina. - Jego ciepły głęboki głos niemal rozwiął jej zastrzeżenia.

- Potrzebowaliśmy pomocy, a ty ją znalazłaś. Posłuchaj, jeszcze wiele osób nas rozpozna. I bądźmy szczerzy, Chelsea była zadowolona, że nas widzi. I właśnie dlatego poprosiłaś ją o pomoc, prawda?

Skinęła głową.

- Uśmiechnęła się, kiedy cię objąłem.

- Nie zauważyłam. - Millie była w tamtej chwili tak sparaliżowana, że czuła jedynie ciepło jego ciała.

- Ale ja tak. Poza tym niech sobie myśli, że jesteśmy parą. Tak jest łatwiej, niż tłumaczyć wszystkim, skąd się wzięliśmy w jednym programie.

- Milion dolarów do wygrania to wystarczający powód.

- Nie dla wielbicieli „Pana młodego”.

- Może masz rację - rzekła, przypominając sobie worki listów, które otrzymała po programie. - W końcu byli zainteresowani tylko tym, kto stanie na ślubnym kobiercu.

- Zainteresowani? Chyba obsesja byłaby lepszym słowem. Dostałem niewiarygodnie dużo listów, w większości bardzo nieprzyjemnych, za to, że nie wybrałem ciebie.

- Miałeś prawo podjąć taką decyzję. - Teraz była mu za to wdzięczna.

- Właśnie, ale chyba nikt tego nie rozumie.

- Ja rozumiem.

- Dziękuję. - Spojrzał na nią z wdzięcznością. - Chelsea była pierwszym widzom, który ucieszył się na mój widok, ale to dlatego, że byłem z tobą.

- Naprawdę?

Skinął głową. Millie uśmiechnęła się.

- Nigdy bym nie pomyślał, że udział w „Panu młodym” pomoże nam w rozszyfrowaniu wskazówki. Na szczęście umieliśmy to wykorzystać.

Serce przestało jej bić na moment.

- Zwycięstwo za wszelką cenę - dorzucił.

- Zwycięstwo za wszelką cenę - rzekła Millie. Jace zerknął na fotele przed nimi.

- Jesteśmy już w powietrzu. Wiesz, co to znaczy.

- Uśmiech do kamery.

- Musimy się uśmiechać i robić swoje. - Zniżył głos. - Producenci chcą wykorzystać konflikty w drużynach, bo emocje i osobiste dramaty przełożą im się na oglądalność. Im mniej będziemy się kłócić, tym rzadziej będą nas pokazywać.

- I tym lepiej dla nas. Zatem żadnych kłótni.

- Żadnych.

Millie wiedziała, że prawdziwy konflikt rozegra się pomiędzy jej rozsądkiem a sercem.

Zasada „żadnych kłótni” zaczęła się sprawdzać. Kamerzysta Zack i dźwiękowiec Ryan wymieniali między sobą pełne rozczarowania spojrzenia, ale Jace był zadowolony. Samolot wylądował bez spóźnienia, samochód już na nich czekał, bez problemów trafili do Centrum Sztuki. A co więcej, początki współpracy układały im się doskonale. Jace miał nadzieję, że inne drużyny dostarczą wystarczającej ilości mocnych wrażeń.

- To są pieniądze. - Millie podała mu przez ramię kilka banknotów. - Na parking.

Zatrzymali się na pierwszym wolnym miejscu. Jace otworzył bagażnik.

- Bierz plecak.

- Chyba nie powinniśmy zabierać plecaków - powiedziała z wahaniem.

- Dlaczego?

- Z reguły do muzeów nie wolno wnosić bagaży.

Instynkt podpowiadał mu, by zabrać rzeczy, ale musiał przyznać, że w galeriach bywał tylko z okazji imprez towarzyskich. Nie umiał ocenić, czy Millie ma rację.

- Przynajmniej tak jest w muzeach, które znam - dodała.

Zegar tykał. Z każdą sekundą mieli mniej czasu na znalezienie wskazówki. Jace rozejrzał się, ale na parkingu nikogo nie było. Żadnych innych drużyn, żadnych turystów, którzy mogliby im coś podpowiedzieć.

- A jeżeli nie wrócimy już do samochodu?

Millie ma rację. Co zrobią, jeżeli będą musieli odjechać stąd komunikacją miejską lub taksówką? Ile czasu im zajmie powrót do samochodu? Wystarczająco dużo, by zostali wyeliminowani? Jace nawet nie chciał o tym myśleć. Musiał podjąć decyzję.

Millie zagryzła wargi.

- Dobra, zostawiamy plecaki.

Zack filmował bez chwili przerwy, ale nie umiał ukryć rozczarowania. Czekał na jakiś konflikt, ale podczas lotu całe napięcie gdzieś się ulotniło.

Jace uśmiechnął się szeroko. Jego świetne relacje z Millie doprowadzą ekipę do szewskiej pasji. Już samo to warte jest utraty kilku minut. O ile oczywiście pozostawienie plecaków w samochodzie okaże się złą decyzją.

Millie wbiegła do windy, Jace był tuż za nią. Gdy drzwi się otworzyły, on wyszedł pierwszy. Rzędy drzewek wiśniowych stały niczym wartownicy przy

wejściu do pawilonu. Millie patrzyła na drzewka i widniejący za nimi neogotycki budynek z fontannami.

- Niesamowite.

- To prawda.

Nie przyszli tutaj jednak po to, żeby podziwiać architekturę.

- Chciałabym przyprowadzić tu moich uczniów. Uczniów? Ona myśli o nich w takiej chwili?

Przy wejściu Jace kupił bilety i wziął z kasy dwa plany Centrum. Kiedy podawał jeden Millie, niechcący musnął palcami jej skórę. Była taka ciepła... Na ziemię sprowadziły go jakieś głośne krzyki.

Dwóch wysokich, potężnie zbudowanych facetów w zielonych spodniach i T-shirtach do kompletu wydzierało się na portierkę, która nie chciała ich wpuścić z plecakami. Kamera filmowała całą awanturę. Portierka zachowywała spokój, nie podnosiła głosu, ale Jace dostrzegł już biegnącego w ich kierunku ochroniarza.

Jace zerknął na Millie, która była tak zajęta przeglądaniem mapy, że niczego nie zauważyła.

- Dobry ruch z tymi plecakami, Piegusie.

- Dzięki. - Pomachała mapą. - Wiem już, gdzie mamy iść.

Żadnych „A nie mówiłam”, żadnego domagania się uznania czy wdzięczności. Przynajmniej pod tym względem się nie zmieniła. Ona rzeczywiście ma w sobie mnóstwo uroku.

- Obrazy są w Pacific Building. Na tym samym piętrze. Wskazówka musi być gdzieś tam.

Jace przywołał się do porządku. Teraz on nie umiał skupić się na wyścigu.

- Musimy wyprzedzić zielonych - powiedział. - Szukaj flag. Nigdy nie wiadomo...

- ...co wyciągną inne drużyny - dokończyła.

Wymijając turystów, wbiegła na szerokie schody prowadzące do muzeum. Jace tuż za nią wypadł na dziedziniec. Dwóch zawodników, ubranych w identyczne czarne stroje, zatrzymało się gwałtownie na ich widok.

- Hej, niebiescy! Wskazówki tam nie ma - krzyknął do nich blondyn o wyglądzie surfera. - Trzeba szukać gdzie indziej.

- Tak, sprawdziliśmy - przytaknął ciemnowłosy mężczyzna. - Jestem Matt. A to Derek.

Blondyn skinął głową.

Jace zauważył, że z kieszeni wystaje mu karta ze wskazówką. Było oczywiste, że mężczyźni starają się wprowadzić ich w błąd. Najlepiej będzie, jak się od nich uwolnią. I to jak najszybciej.

- Chodźmy...

- Jestem Millie. Miło was poznać.

- Was też. - Matt nie spuszczał z niej wzroku. - Lepiej nie traćcie tutaj czasu.

Jasne. To dlaczego nie powiesz nam od razu, gdzie szukać wskazówek? Jace miał ochotę porządnie mu przyłożyć. Nie tylko za podsuwanie im fałszywych tropów, ale też za gapienie się na Millie.

- Dzięki. - Patrzyła na niego tak, jakby Matt był najbardziej interesującym mężczyzną na świecie.

Millie nie powinna z taką ufnością podchodzić do życia. I do mężczyzn. Tych dwóch to szczwani gracze. Powinna uważać, jeżeli nic chce być ofiarą. Dyskretnym gestem Jace wskazał jej wystającą z kieszeni wskazówkę. Skinęła lekko głową.

Matt uśmiechnął się.

- W porządku z was goście.

- Jasne - potwierdził Derek. - Gdybyście potrzebowali pomocy, to Matt jest ratownikiem medycznym. A ja jestem fizjoterapeutą, gdyby dopadły was jakieś bóle.

- Dzięki. - Millie była rozpromieniona.

- Zawsze do usług - dodał Matt. - Nie krępujcie się. Jace miał ochotę zwymiotować.

- Naprawdę jesteście fajni - mówiła Millie entuzjastycznie. - Dlatego podpowiem wam, żebyście zajrzeli do ogrodów. Wiśnie, irysy i jabłka to rośliny.

- Millie! - rzucił Jace ostrzej nawet, niż zamierzał.

- Ogrody. - Matt mrugnął porozumiewawczo. - Dzięki za podpowiedź.

- Zawsze do usług. I też się nie krępujcie.

Co ona robi? Przecież widzi, że mają wskazówkę.

- Cześć, Millie - rzucił Derek. - Na razie. Obaj ruszyli w kierunku ogrodów.

Jace chwycił Millie za rękę.

- Chodźmy. - Wypuścił jej dłoń, gdy drużyna czarnych zniknęła im z oczu. -

Co ty wyprawiasz?

- Udawałam idiotkę, żeby nas nie doceniali - wyjaśniła. - Myślisz, że to kupili?

- I to jak. - On z pewnością dał się nabrać. - Mianuję cię kapitanem naszej drużyny.

- To świetnie, bo wiem, co powinniśmy zrobić.

- Co?

Uśmiechnęła się z błyskiem w oku.

- Znaleźć jabłka i irysy.

- Absolutnie się z tobą zgadzam.

Nie mogliśmy mieć lepszego partnera niż Millie.

- Mam nadzieję, że podjęliśmy właściwą decyzję - odezwała się w drodze na „Samotny postój”. Tak się nazywało zadanie, które otrzymali we wskazówce znalezionej między obrazami. Żeby je wykonać i przejść do następnego etapu, musieli się rozdzielić.

- Na pewno. - W jego głosie nie było wątpliwości. - Cokolwiek to będzie, dasz sobie radę.

Te słowa dodały jej otuchy.

Przed odczytaniem wskazówki każde z nich musiało wybrać: odnawianie albo zmiana stylu. Millie wybrała zmianę stylu, gdyż uznała, że ma to związek z urządzaniem wnętrz. Oglądała w telewizji wiele programów na ten temat i była przekonana, że poradzi sobie z takim zadaniem. Ale teraz nie miała najmniejszego pojęcia, co ich czeka.

Jeszcze raz przeczytała kartkę: „Jedźcie do hotelu Sunset Towers przy Sunset Boulevard. Zatrzymywały się tam największe gwiazdy kina i srebrnego ekranu, jak Errol Flynn, Marilyn Monroe czy John Wayne. Flagi pokażą wam drogę do miejsca, w którym jedno z was zajmie się odnową, a drugie zmianą stylu”.

Dopadły ją znajome obawy i niepewność.

Jace popatrzył na nią we wstecznym lusterku.

- O co chodzi? - spytała.

- Tylko pamiętaj...

- ...żeby myśleć pozytywnie.

Skinał głową, a po chwili zaparkował samochód przed budynkiem w stylu art déco, który wyglądał jakby żywcem przeniesiony ze starego filmu. Wskoczył z auta.

- Chyba zabierzemy tym razem bagaże. Wcale nie zamierzała się kłócić.

- Widzę flagę.

Powiewała przy jednym z wejść przy Sunset Boulevard. Kiedy przekroczyli próg eleganckiego salonu z wysokim sufitem i niemal całą ścianą ze szkła, Millie zamarła. Nie chodzi o urządzenie wnętrz. W takich miejscach jak to nowego wyglądu nabierają ludzie.

Rozejrzała się po eleganckiej poczekalni z kanapą, dwoma fotelami i stolikiem, na którym stała wymyślna kwiatowa dekoracja. Cały wystrój, utrzymany w kolorze fioletowym i bladofioletowym, miał działać uspokajająco na klientów,

podobnie jak sączący się z głośników jazz, ale Millie poczuła się kompletnie nie na miejscu.

Pojęła, o co chodzi z tą „zmiianą stylu”, ale to nie rozwiało jej niepokoju. Co chcą zmienić w jej wyglądzie?

- Witam państwa. - Piękna kobieta z idealnym makijażem i fryzurą wyszła im na spotkanie. W środku była już dodatkowa ekipa zdjęciowa. - Kto jest do odnowy, a kto do zmiany stylu?

Jace wysunął się do przodu.

- Odnowa to ja.

- Mamy dla pana coś specjalnego. - Nacisnęła guzik przy blacie. - Proszę usiąść, zaraz ktoś do pana przyjdzie.

Jace zdjął plecak i usiadł na sofie. Nie wyglądał na zmieszanego. Nic dziwnego, pewnie zawsze strzyże włosy w podobnych miejscach.

- Powodzenia, Piegusku.

Ze zdenerwowania nie mogła mówić, więc pokazała mu tylko uniesione kciuki.

Kobieta z idealnym makijażem skinęła na nią zapraszającym gestem.

- Proszę ze mną.

Millie przeszła za nią do właściwego salonu. Zack i Ryan deptali jej po piętach. Kobieta o egzotycznej urodzie, z niewiarygodnymi pasemkami, myła włosy Derekowi z drużyny czarnych. Kamera śledziła każdy jej gest. Derek nie zauważył jej, a może tylko udawał. W końcu próbował wpuścić ją i Jace'a w maliny.

Ale przynajmniej wyprzedzili zielonych.

- Proszę włożyć brązowy fartuch. - Recepcjonistka wskazała Millie drzwi. - I może pani zaczynać.

Miała przed sobą kolejne zadanie, powinna się spieszyć, ale nie była w stanie sięgnąć do klamki. Żeby przynajmniej wiedziała, co ją czeka. Prześladowało ją

wspomnienie jednego z odcinków „Niezwyczajnego wyścigu”, w którym jedna z uczestniczek została ogolona na łyso.

- Co będą mi robić? - zapytała. - Mycie włosów i czesanie? Makijaż?

Manikiur?

- Nasi niezwykle utalentowani styliści nadadzą pani zupełnie nowy wygląd. Fryzura, brwi, makijaż. Wszystko poza farbowaniem włosów, nie ma na to czasu - tłumaczyła recepcjonistka. - Ale przekona się pani, że poczuje się pani jak całkiem nowa osoba.

Świetnie. Więc zachowa włosy. No, może nie wszystkie. Zastanawiała się, jak wygląda odnowa Jace'a. Miała nadzieję, że jest mu przyjemnie.

Recepcjonistka uśmiechnęła się.

- Będzie pani zachwycona.

Świadoma obecności kamery, Millie odpowiedziała uśmiechem. Przynajmniej nie zanoszą się na to, że wyjdzie jako blondynka albo z włosami w kolorze tęczy.

- Podać pani kieliszek wina? - spytała recepcjonistka.

- Bardzo proszę.

- Przyniosę też czekoladki i ciasteczka.

- Świetnie.

Millie weszła do przebieralni. Kiedy ostatnio zmieniono jej wizerunek, wszystko skończyło się wstydem i katastrofą. Co wydarzy się tym razem?

Jace przyłączył się do Matta na tarasie. Wygodne miękkie leżanki pozwalały na idealny relaks po niezwykłym masażu.

- Znaleźliście więc wskazówkę w muzeum - zagadnął Matt.

- Tak. - Z pewnością nie dzięki niemu i jego koledze z drużyny.

Jednak Jace nie zamierzał wdawać się w kłótnie ani psuć atmosfery przed kamerą. Wolał zachować klasę.

- Musieliście chyba znaleźć swoją tuż przed nami.

Matt nie odpowiedział. Tym lepiej. Jace nie chciał myśleć o wyścigu. Marzył, żeby zasnąć. W życiu nie czuł się tak zrelaksowany. Cały stres wyparował z niego dzięki masażowi gorącymi kamieniami. Nie wiedział, czy będzie mógł prowadzić samochód.

- Jak ci się układa z tą twoją gwiazdką?

Jace miał wrażenie, że napięcie zaczyna wracać.

- Nie rozumiem.

- Nie miałem pojęcia, że będę z Derekiem w drużynie. Ten palant zabrał mi dziewczynę. Zieloni też nie wiedzieli, że trafią na siebie. Przypuszczam, że ty i Millie także się niczego nie spodziewaliście.

- To prawda - przyznał Jace. - Ale układa nam się dobrze.

- Ona jest super - rzekł Matt z zachwytem. - Znam niewiele kobiet, o których dałoby się powiedzieć, że się doskonale nadają na żonę. Dlaczego jej nie wybrałeś w „Panu młodym”?

Jace zamknął oczy. Nie zamierzał wdawać się w tę dyskusję z jednym ze współzawodników. Zwłaszcza przed kamerą. Millie byłaby idealną żoną dla odpowiedniego faceta. Niestety, nie dla niego.

- O rany! - Matt aż westchnął. - Naprawdę super.

- Skończyłam - powiedziała Millie cicho. W jej głosie nieśmiałość mieszała się z bezradnością. - Możemy odebrać wskazówkę.

Otworzył oczy. W wejściu na taras stała najpiękniejsza kobieta, jaką w życiu widział.

- Mili... - Spadł z leżanki z głuchym uderzeniem. Podbiegła do niego.

- Nic ci się nie stało?

To jest Millie? Gdzie się podział jej koński ogon? A piegi? Nie miała jednak na twarzy grubej maski, wyglądała naturalnie, delikatny makijaż podkreślał jedynie atuty jej urody. Ale...

Wyciągnęła do niego rękę.

- Pomogę ci wstać.

Patrzył na nią bez słowa. Włosy do ramion opadały jej miękko po obu stronach twarzy. Oczy wydawały się jeszcze bardziej zielone, a usta pełniejsze.

Rozpoznał dawną Millie w jej niepewnym spojrzeniu. W geście, z którym wyciągnęła do niego rękę. I to było jeszcze gorsze. „Doskonały materiał na żonę”? Z pewnością. A dlaczego jej nie wybrał?

Nie miał pojęcia.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Millie pomogła mu wstać, ale opanowała się, by nie wyrwać ręki z jego uścisku. Pod spojrzeniem Jace'a czuła się bezradna, bezbronna, niemal naga. Nie wiedziała, czy spodobał mu się jej nowy wygląd, czy nie.

Puściła jego dłoń.

- Dobrze się czujesz?

- Tak, nic mi nie jest. - Nie spuszczał z niej wzroku, ona zaś czuła dławienie w gardle. - Po tym masażu gorącymi kamieniami czuję się jak rozgotowany makaron.

- Przynajmniej się odstresowałeś. - Niestety, nie mogła tego powiedzieć o sobie. - A właściwie odnowiłeś.

Skinął głową. Może powinna zapytać wprost? Choć nie zależy jej na komplementach. No dobrze, zależy.

- Podoba ci się?

- Powinniśmy odebrać wskazówkę.

Miała ochotę krzyknąć. Nie potrzebowała teraz żadnej wskazówki. Chciała usłyszeć jego zdanie na temat swego wyglądu, a nie mogła się doczekać ani słowa komentarza. Pomyślała z żalem, że właściwie nie powinna się temu dziwić. Czemu zatem jest rozczarowana? Derek mówi, że wygląda seksownie, Matt aż gwizdnął na jej widok. Co za różnica, co pomyślał Jace? W sumie żadna, tylko że...

Zachowywał się tak, jakby wciąż była dawną Myszką Millie, a nie Millie Boginią Seksu, jak nazwał ją fryzjer. Nie czuła się może aż tak seksownie, ale też nie czuła się wcale jak myszka. Czuła się tak, jakby się mogła zmierzyć z całym światem.

- Na co czekasz? - zapytał Jace.

Zerknęła na Matta, który przyglądał jej się pożądliwie. Już samo to powinno jej wystarczyć. Odrzuciła włosy za ramię gestem podpatrzonym u innych uczestniczek „Pana młodego”. Widocznie Jace jest odporny na skutki czarów odprawianych przez stylistów. Postanowiła, że nie pozwoli mu zepsuć tej chwili.

Zacisnęła usta. Nie potrzebuje jego pochwał ani komplementów.

- Na nic nie czekam - powiedziała wreszcie.

- No to chodźmy. Możemy być na prowadzeniu. Millie skinęła głową.

- Zieloni też tu są. Jednemu z nich myli głowę, kiedy ja już kończyłam.

Jace objął ją ramieniem w pasie. Aż wstrzymała oddech pod wpływem tego nieoczekiwanego dotyku.

- Bierzemy wskazówkę i idziemy po bagaże.

Przeszli pospiesznie do recepcji. Jace nadal ją obejmował. Był to lekki delikatny dotyk, ale miała wrażenie, że ogień pali jej skórę. Starła się nie zwracać na to uwagi. Przecież to nic nie znaczy, powtarzała sobie.

Podczas kręcenia „Pana młodego” Jace bardzo jej się podobał. Nawet się z nim całowała, ale co z tego? To tylko ślad chemii z tamtych czasów, nic więcej.

Recepcjonistka wręczyła im wskazówkę, a Jace oderwał wreszcie dłoń od talii Millie. Nareszcie, pomyślała. Tylko że teraz było jej trochę... zimno. Znow zaczyna się zatracać. W programach typu reality show wszystko jest na niby. Nie pozwoli, by znow owładnęły nią fantazje.

- No i co tam jest napisane?

- „Jedźcie na międzynarodowe lotnisko w Los Angeles. Stamtąd polecicie na międzynarodowe lotnisko La Aurora. Kiedy już będziecie na miejscu, taksówką

dojście do Narodowego Pałacu Kultury, gdzie znajdziecie kolejną wskazówkę. Na następny odcinek drogi dostaniecie sto dolarów".

Chwycili bagaże i wyszli na ulicę. Słońce świeciło nisko na czerwonoróżowym niebie. Ruszyli biegiem do samochodu. Zack i Ryan byli cały czas obok nich.

- La Aurora? - powtórzyła Millie. - Gdzie to jest?

- Chyba Meksyk albo gdzieś w Ameryce Południowej. - Jace zarzucił sobie plecak na ramiona. - Dowiemy się na lotnisku.

Lęk, że będą pierwszą drużyną odesłaną do domu, towarzyszył im nieustannie.

- Wolałabym wiedzieć już teraz. Popatrzył na nią przez chwilę.

- Ja też. Ale świetnie nam idzie, Piegusku. Może nawet jesteśmy pierwsi. -

Otworzył bagażnik i wrzucił do niego plecaki. - Nie martw się.

- Skąd wiesz, że się martwię?

- Bo bawisz się włosami.

- Wcale nie... - Millie chciała zaprotestować, ale zauważyła, że trzyma w palcach kosmyk włosów. Puściła go tak nagle, jakby był laską dynamitu. - Skąd o tym wiesz?

- Pamiętasz, jak jechaliśmy windą do restauracji w drapaczu chmur na naszej drugiej randce?

Kolacja przy świecach z subtelnymi dźwiękami skrzypiec w tle. Mus czekoladowy podany z dwiema łyżeczkami. Wszystko było zaplanowane doskonale, z wyjątkiem położenia samej restauracji.

- Nie lubię dużych wysokości.

- Trzeba mi było powiedzieć.

- Nie ty wybrałaś miejsce.

- To prawda. - Podał jej kluczyki. - Ty prowadzisz.

- Ja?

- Po tym masażu jestem zbyt rozluźniony. Nie powinienem siadać za kierownicą. Coś nie tak?

- Nie, w porządku. - Co z tego, że jeździła tylko w Two Rivers, małym miasteczku w Oregonie, gdzie były jedynie dwa skrzyżowania z sygnalizacją świetlną, McDonald's, dom towarowy na rogu, kawiarnia i sklep spożywczy? Przecież Jace nie wymaga od niej, by wspinała się na stromą górę albo skakała z samolotu. Zacisnęła palce na kluczykach. - Nie ma problemu, codziennie jeżdżę samochodem.

Na lotnisku Jace wciąż przyglądał się Millie. Nie mógł oderwać od niej oczu. Wyglądała zupełnie inaczej. Znakomicie. I nie chodziło tylko o nową fryzurę i makijaż. Wyglądała na szczęśliwszą. Po prostu błyszczała.

- Widzisz gdzieś drużynę różowych? - spytała Millie, spoglądając znad planu stolicy Gwatemali.

Cholera, znowu go przyłapała, jak się na nią gapi.

- Nie widzę.

- Mam nadzieję, że nic im się nie stało.

Cała Millie. Martwi się o dwójkę nieznajomych, którzy rywalizują z nią o milion.

Zack przysunął się bliżej z kamerą. Jace zacisnął zęby. Kamera musiała zauważyć, że wpatruje się w Millie.

- Nie martw się, Piegusku. Mają ze sobą ekipę zdjęciową. Nic im nie będzie.

Przy kilku wieczornych lotach żadna z drużyn nie mogła zdobyć znacznej przewagi. Dlatego Jace ścisnął karty pokładowe na lot o jedenastej wieczorem, jakby to były złote bilety. I w pewnym sensie miał rację.

Millie okazała się świetnym kierowcą, jemu zaś udało się odnaleźć najkrótszą trasę dojazdu. Dzięki temu dotarli na lotnisko jako pierwsi. Kto by pomyślał, że Millie potrafi wyprzedzać jak kierowca wyścigowy na torze Daytona? Uśmiechnął

się, wyobrażając ją sobie w jednoczęściowym kombinezonie. Wyglądałaby bardzo seksownie.

Seksownie. To słowo kompletnie nie pasowało do Millie, którą znał z planu „Pana młodego”. Teraz jednak tak. Jace poruszył się na swoim fotelu.

Millie rozejrzała się wokół.

- Wszyscy już są.

- To prawda. - Dwie drużyny, czarnych i niebieskich, miały bilety na lot o jedenastej. Zespół czerwony i fioletowy leciały o jedenastej czterdzieści pięć.

Drużyny żółtych, pomarańczowych i czerwonych musiały czekać aż do jedenastej pięćdziesiąt pięć. - Ale to nic nie znaczy.

- Znaczy, jeżeli różowi zdążyli już odlecieć.

- Moim zdaniem się zgubili - odrzekł Jace. - Pamiętaj, że nie ma dla nas znaczenia, kto jest za nami.

- W takim razie zobaczmy, gdzie mamy jechać po wylądowaniu.

Kiedy pochyliła się w jego kierunku, otoczył go cytrynowy zapach jej nowego szamponu. Wciągnął z przyjemnością powietrze. Nie, dość. Zgłosił się, by wygrać wyścig, a nie szukać dziewczyny. Odsunął się od niej.

- Nie jest taki zły - powiedziała Millie.

- Co nie jest złe?

- Mój nowy wizerunek. - Patrząc w mapę, przejechała palcem po zgięciu papieru. - Mam nową fryzurę i nowy makijaż, ale w środku jestem tą samą osobą.

- Wiem - mruknął Jace. - I na tym polega problem.

- Problem? To nie jest problem, że ci się nie podoba.

- Myślisz, że mi się nie podoba?

- Tak.

Popatrzył na nią tak, że się zaczerwieniła. Ale to tylko dodało jej urody. Miał ochotę wziąć ją w ramiona i pokazać, co myśli o jej wyglądzie, ale nie mógł. Nie przy kamerze. Zwłaszcza że zamierza wygrać.

- Podoba mi się - wykrztusił wreszcie.
- Ale...
- Co ale? - Nie mógł znieść niepewności w jej głosie i spojrzeniu. -

Wyglądasz... - Pięknie, cudownie, rewelacyjnie. - ...świetnie.

- I świetnie się czuję. - Kąciki jej ust uniosły się w uśmiechu. - Mieliśmy dużo szczęścia.

Kamera cały czas pracowała. Zack i Ryan nie opuszczali ich ani na krok. Jace patrzył na nią, zauroczony nie tylko jej wyglądem, ale i słowami, które właśnie usłyszał.

- Masz rację.

Uśmiech błysnął także w jej oczach.

- Oczywiście, że mam rację.

Jej nagła pewność siebie uderzyła go z niezwykłą wyrazistością. Co on do diabła robi? Pociąg do partnerki z drużyny nie jest dobrą rzeczą. Musi położyć temu kres.

Koła samolotu uderzyły o pas startowy, co obudziło Millie. Otworzyła oczy. Dotarło do niej, że wpatruje się w Jace'a. A właściwie w jego klatkę piersiową. Głowę opierała mu na ramieniu, a dłoń na... udzie.

Wyprostowała się gwałtownie. Spodziewała się, że on coś powie, roześmieje się, a tymczasem Jace spał kamiennym snem.

Na szczęście. To oszczędziło jej zakłopotania, choć nie tak wyobrażała sobie początek drugiego dnia wyścigu. Kątem oka dostrzegła czerwoną lampkę na kamerze. Zack nie próżnował. Nieźle. Najpierw pytanie Chelsea o datę ślubu, a teraz ona przytula się do Jace'a. Ciekawe, co będzie dalej.

Jak na zawołanie Jace, nie otwierając oczu, odwrócił się do niej i wtulił twarzą w zagłębienie szyi i ramienia.

- Pięknie pachniesz.

Aż wstrzymała oddech.

Jeszcze się nie obudził. Nie zdawał sobie sprawy z tego, co mówi, ale jego słowa wzbudziły w niej wewnętrzne drżenie. Niedobrze.

Szturchnęła go łokciem.

- O co...

- Dzień dobry. - Z nieco sztucznym uśmiechem Millie wskazała głową na kamerę. Nie wiedziała, co czuje, czego chce i co powinna zrobić. Ale wiedziała z całą pewnością, że nie zgadza się, by tę decyzję podjęto za nią przy stole montażowym, a potem omawiano na telewizyjnych korytarzach. - Witamy w Gwatemali.

- Już? - Rozejrzał się wokół nieco nieprzytomnie. - Wydaje mi się, że dopiero co zamknąłem oczy.

Z trudem opanowała pragnienie, by zmierzić mu włosy pieszczotliwym gestem. Ale takie zachowanie przed kamerą miałyby fatalne skutki. Partnerzy z drużyny nie głaszczą się po włosach.

- Nie mamy czasu na spanie. - Robiła wszystko, by w jej głosie zabrzmiała nuta entuzjazmu. - Najpierw musimy dotrzeć do punktu kontrolnego.

- To już chyba niedługo.

- Mam nadzieję. - Gwatemala była ich trzecim miastem i drugim państwem w ciągu dwudziestu czterech godzin. I jakoś udało jej się przebyć tę drogę przy boku Jace'a.

Po wyjściu z terminala Millie zatrzymała białą taksówkę, a Jace wynegocjował z kierowcą cenę, bo w samochodzie nie było licznika. Z przyjemnością skonstatowała, że przy poszukiwaniu transportu każde z nich wykorzystuje swoje mocne strony.

Zgodnie z instrukcją w Pałacu Kultury musieli ruszyć na poszukiwania. Przebiegali kolejne sale i korytarze ozdobione drewnianymi płaskorzeźbami, starając się znaleźć *espacio de trono*. Po drodze widzieli też inne drużyny - fioletową, żółtą i zieloną.

- Nie możemy tracić więcej czasu - stwierdził Jace. - Jesteśmy właściwie razem z innymi zespołami.

- Poproszę kogoś o pomoc.

Jeden ze zwiedzających, który akurat mówił po angielsku, wyjaśnił im, że muszą odnaleźć salę tronową.

Jace odnalazł drogę. Pobiegł w tamtą stronę i po chwili mieli już w rękach torebkę z kolejną wskazówką.

- Świetnie nam idzie. Poczula łaskotanie w brzuchu.

- To prawda.

- Tyją przeczytaj - rzekł, wręczając jej kartkę,

- „Jedźcie autobusem na targ w Chichicastenango. Odszukajcie tam stragan sprzedający tkaninę z takim wzorem”. - Podniosła do góry próbkę. - „Gdy tylko go znajdziecie, dostaniecie kolejne instrukcje. Ale uwaga, targ jest czynny jedynie w czwartki i w niedziele. Jeżeli się pojawicie po zamknięciu, będziecie musieli długo czekać”.

Jace zerknął na zegarek.

- Jest jeszcze wcześnie. Zdażymy.

Była mu wdzięczna za te słowa otuchy i za jego pewność siebie. Uda im się.

- Spróbujmy znaleźć autobus.

Na dworze Millie musiała wziąć kilka głębokich wdechów. Przyzwyczajenie się do wilgotnego klimatu i wysokości ponad tysiąca pięciuset metrów nie będzie łatwe. Odgarnęła włosy z karku.

- Którą drogą powinniśmy pójść?

- Najszybszą.

- Dobra. - Rozejrzała się po zatłoczonej ulicy. - Zobaczmy, kto nam może pomóc.

Młoda Amerykanka, która przyjechała tu na kurs językowy, pamiętała ich z „Pana młodego”. Millie wciąż nie mogła uwierzyć, że udział w tym programie może

im pomóc w wygraniu miliona. Amerykanka odprowadziła ich na przystanek i poradziła, by pojechali raczej turystycznym autobusem, a nie zwykłym miejskim.

W drodze do Chichicastenango Jace przymknął oczy. Niewiele spał podczas lotu. Jak mógł zasnąć, mając Millie tak blisko? Opierała się o niego, a jej oddech muskał go niczym pocałunek. Czuł egzotyczny zapach jej szamponu. Teraz też ta woń go otaczała.

Otworzył oczy. Nie zaśnie. Zatłoczony autobus podskoczył na nierównej drodze. Millie odruchowo przytrzymała się oparcia siedzenia przed nią.

- Chyba moja wątroba i śledziona zamieniły się miejscami.

Zack i Ryan uśmiechnęli się. Już się pogodzili z faktem, że nie doczekają się żadnych kłótni czy spięć, ale żarty i zabawne powiedzonka też się mogą przydać.

Całe szczęście, że nie wsiedli do lokalnego autobusu.

Kolejne wstrząsy na wybojach. Gdzieś z tyłu zaszczekał pies, na miejscu z przodu płakało niemowlę. Tuż za nimi siedziała rodzina z dziećmi, które zaczęły śpiewać. Millie obejrzała się do tyłu. Jej nieobecny wzrok zaciekawiał Jace'a.

- Przypominają ci twoich uczniów?

- Tak. - Uśmiechnęła się łagodnie. - To z ich powodu się tu znalazłam, więc trudno mi o nich nie myśleć.

- Jak to, z ich powodu?

- Pieniądze, które tu zdobędę, pójdą na szkołę. Mamy coraz mniej środków, więc musimy ograniczać programy, a to się odbija na dzieciach. Nie tylko na tych specjalnej troski.

- Nie wiedziałem, że robisz to dla szkoły. - Teraz zaczynał coś rozumieć.

Millie wspominała, że ojciec odradzał jej pracę w szkole publicznej. Wolał, by pracowała dla niego. Nic dziwnego, że potrzebuje pieniędzy. Ale żeby pakować się w coś takiego dla jakiejś bandy dzieciaków, które pewnie i tak nie chcą się uczyć? - To bardzo wspaniałomyślny gest.

- Nie sędzę - powiedziała skromnie. - Każdy ma jakiś powód, żeby starać się o tę nagrodę.

Pomyślał o tym, co jego tu przywiodło.

- A ty?

Nie chciał mówić przed kamerą, że jego firma jest na krawędzi upadku, że bez tej nagrody może stracić wszystko.

- Zastrzyk kapitału pozwoliłby mi się rozwinąć.

- Twoja rodzina pracuje z tobą, prawda? U mnie.

- Tak, to prawda.

- Więc jesteś tu dla rodziny.

Jace patrzył w ziemię. Skinął głową, bo inaczej nie umiał odpowiedzieć. Nie tyle z powodu kamer, ile z powodu zdziwienia, że Millie się tego domyśliła.

- To dowód, jak bardzo ich kochasz - powiedziała ze współczuciem.

Podniósł wzrok i spojrzał jej w oczy.

- Muszą być z ciebie dumni - mówiła dalej. Pomyślał o matce i dwóch siostrach.

- Będą, jeżeli wygram.

- Tak, na pewno. - Millie roześmiała się. - Najpierw jednak wygraj.

Jace wcale nie żartował. Rodzina liczy na jego wsparcie. Nigdy ich nie zawiódł. I teraz też ich nie zawiedzie.

- Zrozumiałabyś, gdybyś znała moją rodzinę.

- Szkoda, że jej nie spotkałam - rzekła cicho.

- Mam ich zdjęcie. Otworzyła szerzej oczy.

- Wzięłaś ze sobą ich zdjęcie?

- Zamiast maskotki.

- Jakie to miłe.

Poczuł się lekko zażenowany, ale te słowa sprawiły mu przyjemność.

- A ty masz jakąś maskotkę ze sobą? Millie zerknęła na siedzące z tyłu dzieci.

- Kartę z ocenami, jakie mi wystawili uczniowie na koniec roku.
- Pewnie dostałaś same szóstki.
- Nie - zachichotała. - Dostałam same literki „F”.
- Jak to? - zdziwił się.
- Mają swój własny system oceniania.

Jej spojrzenie złagodniało. Jace'owi przypomniała się ich ostatnia randka z hotelu w Whistler. Za oknem szalała burza śnieżna, więc spędzili cały dzień przed kominkiem, z kubkami gorącej czekolady, przy świeżo upieczonych ciasteczkach. Opowiadali sobie o swoich rodzinach, o planach na życie. To były cudowne chwile, ale też wtedy Jace dostrzegł dzielące ich różnice.

Millie była cichą spokojną nauczycielką, która lubi swoje miasteczko. Miała tam poukładane życie i chciała założyć rodzinę. Natomiast Jace próbował się urządzić w wielkim mieście. Nie wiedział, czy chce mieć dzieci. Chciał jedynie wspomóc swoją rodzinę i osiągnąć sukces.

Był przekonany, że zbyt wiele ich dzieli, by mogli zacząć wspólne życie. Wolał nie podejmować prób, żeby potem nie zмагаć się z konsekwencjami takiej decyzji, nie ranić się wzajemnie. Dlatego wybrał Desiree.

Wciągnął nagle powietrze i napotkał zdziwione spojrzenie Millie.

- Co oznaczają litery „F”? - zapytał.
- „Fajnie”. - Jej twarz rozjaśniła się. Jak zawsze, gdy opowiadała o swych uczniach. Była taka piękna, nawet ze smugami kurzu na policzkach. - Ale musiałam się dość długo zastanawiać, zanim na to wpadłam.

Roześmiał się.

- To musiały być bardzo długie chwile.
- I to jak.

Z każdą kolejną minutą czuł, że urok Millie coraz silniej na niego działa, a jego postanowienie słabnie.

Powoli zbliżali się do końca tego etapu wyścigu.

Millie zauważyła flagę. Colt, gospodarz programu, stał na macie oznaczającej punkt kontrolny.

Po jej zmęczonym ciele spłynęło poczucie ulgi. Przez całe popołudnie, ociekając potem, wypatrywali na straganach tkaniny ze wzorem pasującym do ich próbki. Była na ostatnich nogach. Od przekładania bel z materiałami bolały ją ręce. Wciąż miała w uszach huk petard odpalanych przez dzieciaki, czuła zapach jedzenia na targu mieszający się z zapachem kadzideł palonych na stopniach kościoła. Dojechali do miasteczka Panajachel, gdzie mieli odnaleźć ostatnią na tym etapie instrukcję.

- Biegnij - rzucił Jace, wydłużając krok.

Bolało ją całe ciało. Miała zawroty głowy. Marzyła o wodzie i o okładach z lodu.

- Nie dam rady.

- Dajemy z siebie wszystko - przypomniał jej. - Udało ci się przez cały dzień, uda się i teraz.

Jace ma rację. Uda jej się. Nie dla siebie. Nie dla niego. Dla dzieciaków. Pomimo głodu i wyczerpania wykrzesła z siebie resztki energii. Wykorzystując całą siłę woli, dogoniła Jace'a.

- Mówiłem, że dasz sobie radę.

Po głosie poznała, że Jace się uśmiecha.

Flaga łopotiała na wietrze. Millie miała w ustach pył, ale nie zwracała na to uwagi. Do punktu kontrolnego zostało zaledwie trzydzieści metrów.

Udało jej się. Im obojgu się udało.

Z ciężko bijącym sercem patrzyła na rysunek kuli ziemskiej na zielono-niebieskiej macie. Żółtymi gwiazdkami oznaczono miasta, w których już byli. Łączyły je czerwone linie.

Millie wskoczyła na matę obiema nogami, zupełnie jak jej uczniowie przy grze w klasy podczas przerwy. Wilgotne od potu włosy przykleiły jej się do policzków. Mięśnie nóg bolały ją z wysiłku.

- Millie i Jace... - Colt zawiesił głos z wyrazem śmiertelnej powagi na twarzy.

Nie są ostatni. Po prostu wiedziała, że nie mogli pojawić się w punkcie kontrolnym jako ostatnia drużyna.

- Jesteście na trzeciej pozycji.

Całe napięcie z niej wyparowało. Poczowała pod powiekami łzy. Jace podniósł ją z ziemi i uściskał.

- Piegusku, udało się!

Przyciskał ją coraz mocniej. Był gorący i spocony tak samo jak ona. Nigdy w życiu nie było jej tak dobrze.

Czuła bicie jego serca, patrzyła mu w oczy. Jego wargi były tak blisko. Zaprażyła go pocałować.

Ale nie są przecież sami. Colt, Zack, Ryan, kamera... Zaczęła w niej narastać panika.

Zaraz, przecież Jace tylko ją przytulił. Nie chodzi o żadne uczucia, żaden pociąg fizyczny. Po prostu podziękował jej za sukces. To, że chciała go pocałować, też o niczym nie świadczy. Po intensywnym wysiłku pojawiają się takie irracjonalne myśli. Brak snu, brak jedzenia, odwodnienie. Trudno wtedy o rozsądek.

- Jace, chcesz mieć partnerkę na resztę wyścigu? - spytał Colt.

Jace postawił ją na ziemi. Serce Millie przyspieszyło. Wiedziała, że na początku nie spodziewał się po niej wsparcia ani pomocy, ale pokazała mu, co potrafi. Na pewno zmienił zdanie, bo inaczej nie dodawałby jej tak mocno otuchy na ostatnim odcinku.

- Świetnie nam idzie - powiedział wreszcie.

- A jakie jest twoje zdanie, Millie? - Colt podsunął jej mikrofon.

- Umiemy się dogadać.

- Znakomicie. - Colt uśmiechnął się. - Miłego odpoczynku. Macie tu prysznic, jedzenie i łóżka polowe.

- Prysznic bardzo się przyda - powiedział Jace.

Skinęła głową, nie ufając własnemu głosowi. Prysznic, super. W łazience nie będzie przy niej ani Jace'a, ani kamery.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Minęło ponad jednaście godzin. Nad horyzontem pokazywały się pierwsze promienie słońca. Millie nie była przyzwyczajona do wstawania o tak wczesnej porze. Stała w łazience, ochlapując twarz zimną wodą.

Fizycznie czuła się znacznie lepiej. Zjadła pyszną kolację złożoną z lokalnych specjałów, zmyła z siebie pot i kurz i spała blisko dziesięć godzin na całkiem wygodnym polowym łóżku w zbiorowej sali schroniska nad jeziorem Atitlan. Ale emocjonalnie była wykończona.

Nie samym wyścigiem, lecz obecnością Jace'a.

Ponowne przeżywanie tego, co się wydarzyło na planie „Pana młodego”, to jedno. Drugim problemem, znacznie poważniejszym, okazał się nieoczekiwany pociąg do Jace'a. Millie poczuła dreszcze. Ale ich powodem nie był poranny chłód.

Nie miała do Jace'a pretensji, że wtedy ją odtrącił. Mieli zupełnie inne oczekiwania wobec życia. Wybór Desiree był dużo lepszą decyzją. Nie mówiąc o tym, że uniknęła tego całego medialnego przedstawienia, w które nieuchronnie zamieniłby się ich ślub.

Miała pretensje do siebie, że znów się w nim zakochała. Że myśli o nim. Patrzy, jak zasypia. Pragnie jego pocałunków. Skrzywiła się.

Pozwoliła się ponieść fantazjom. W tych programach, wbrew ich nazwie, prawie nic nie jest prawdziwe. No, może z wyjątkiem miejsc. Ale nie jej uczucia.

Oczywiście ciało Jace'a i jego silne ramiona są prawdziwe, tak samo jak jego pewność siebie i poczucie humoru. Ale prawdziwy Jace Westfall jest twardym, świadomym swojego wizerunku zawodnikiem, bez pardonu dążącym do sukcesu. Nie wolno jej zapomnieć, że gotów jest zrobić wszystko, by wygrać.

Nawet mówić miłe rzeczy kobiecie, którą wcześniej próbował zniechęcić do udziału w wyścigu.

Millie wyprostowała się. Dobrze, nie potrzebuje jego zachęt. W ogóle go nie potrzebuje.

Z tym przekonaniem wytarła twarz i wklepała w skórę krem nawilżający. Nie miała najmniejszej ochoty na makijaż, ale obiecała wizażystce, że przynajmniej spróbuje powtórzyć jego czarodziejskie sztuczki. Na szczęście dał jej całą torbę kosmetyków, bo zwykle używała jedynie kremu z filtrem i błyszczyka na usta.

Do łazienki weszła starsza kobieta w pomarańczowych spodniach od dresu i T-shircie.

- Dzień dobry.

- Cześć. - Millie wyjęła pojemniczek z podkładem z pudru mineralnego i gruby okrągły pędzelek.

- To ty występowałaś w „Panu młodym”?

Millie pomyślała, że już nigdy nie uwolni się od tamtych sześciu tygodni na planie. Dla nikogo nie było ważne, że jej życie ani nie zaczęło się od tego programu, ani na nim nie skończyło. Mimo to skinęła głową.

- Jestem Millie.

- Constance Sutherland. Znajomi mówią na mnie Connie.

- Miło cię poznać, Connie.

Spojrzenie ciemnych oczu kobiety złagodniało.

- Jak sobie dajesz radę?

W łazience, gdzie nie było kamer, Millie mogła chociaż przez chwilę być sobą w obecności drugiej osoby, która też być może potrzebuje takiej przerwy.

- Bywały lepsze dni, ale bywały też gorsze.

- To tak samo jak ja. - Connie uśmiechnęła się. - A jak ci się układa z tym panem młodym?

- Całkiem nieźle. - W obecności Connie, która przypominała jej ulubioną nauczycielkę, poczuła się dziwnie swobodnie. - A ty i twoja partnerka?

Connie skrzywiła się.

- Jeszcze się nie pozabijałyśmy.

- Nie brzmi to za dobrze.

- Wiem, tym bardziej że jesteśmy rodziną. A konkretnie teściowymi. Jej syn ożenił się cztery lata temu z moją córką.

- Dlaczego nie możecie się dogadać? Connie zmarszczyła brwi.

- Ava jest przekonana, że jej syn zasługiwał na lepszą żonę niż moja córka.

Nieustannie uprzykrza nam wszystkim życie.

W tym Ava przypominała Millie ojca.

- Bardzo mi przykro.

- To jej strata, ale przy okazji rani moją córkę. A tego nie mogę znieść.

Zwłaszcza gdy w grę wchodzi wnuki.

- Wcale ci się nie dziwię - odparła Millie. - Wiem, jak to jest, kiedy się starasz i dajesz z siebie wszystko, a potem słyszysz, że to i tak za mało.

Connie westchnęła.

- Kobieta w jej wieku powinna mieć więcej rozumu.

- Niektórzy ludzie już tacy są.

- Właśnie. Mówię mojej córce, że każdy jest taki, jakim go Pan Bóg stworzył.

I trzeba się z tym pogodzić.

Millie zastanowiła się, czy jej ojciec kiedyś się zmieni.

- Ale mimo wszystko warto mieć nadzieję.

- Też prawda. - Connie rozejrzała się, jakby była agentem wykonującym sekretną misję. - A tak między nami, to zrobię wszystko, żeby Ava nie zdobyła tego miliona.

- Chcesz przegrać rozmyślnie?

- Za nic nie pozwolę, żeby zdobyła milion dolarów.

- Ale w ten sposób ty też ich nie wygrasz.

- Jej klęska sprawi mi większą przyjemność niż moje zwycięstwo. - Connie mrugnęła do Millie. - Ja mam kochającego męża, cudowną córkę, wspaniałego zięcia i dwoje ślicznych wnuków. Nic mi więcej nie potrzeba.

- A pieniądze na studia dla wnuków? - spytała Millie w obawie, że Connie może kiedyś żałować tej decyzji.

- O tym nie pomyślałam.

- To może się jeszcze zastanów.

- Masz rację - przytaknęła Connie. - Dzięki.

- Nie ma za co.

- Wiesz co - zaczęła Connie, czesząc włosy pomarańczowym grzebieniem. - Podobałaś mi się w „Panu młodym”. Byłaś inna niż pozostałe kobiety. Mam nadzieję, że tym razem lepiej ci się powiedzie.

- Dzięki. - Millie uśmiechnęła się. - Chciałabym wygrać.

- Ze swoim partnerem masz duże szanse. Był kompletnym idiotą, wybierając Desiree.

- Bardziej do niego pasowała niż ja. To, co widać w telewizji, nie zawsze jest odzwierciedleniem prawdy.

A czasem nawet jej przeżycia na planie w jakimś sensie od prawdy odbiegały. Tak jak podczas tego wyścigu. Granica między rzeczywistością a fantazją lekko się zaciera, gdy kamera wkracza do akcji. Taki wniosek poprawił jej nieco samopoczucie.

- Pewnie masz rację. - Connie wyjęła z kosmetyczki pomarańczową szczoteczkę do zębów. Twórcy programu nieco przesadzili z dopasowywaniem przedmiotów do barw drużyny. - Ale uważaj. Twój partner znakomicie umie się posługiwać swoim urokiem osobistym.

- Ma w sobie wiele uroku, nie przeczę. Ale porządny z niego facet. Bardzo oddany rodzinie.

- Nadal ci się podoba?

- Jesteśmy parą w drużynie - odrzekła Millie.

- Odejmij od tego drużynę i zostanie sama para. W oczach Connie pojawiły się wesołe błyski.

- Uwierz mi. - Millie starała się, by jej głos brzmiał stanowczo. - Tam, gdzie w grę wchodzi Jace Westfall, para zawsze będzie się łączyć z drużyną.

- Nigdy nie mów nigdy - westchnęła Connie z miną osoby doświadczonej.

- Ale ja wiem, że to akurat nigdy się nie wydarzy.

Budzik w zegarku Jace'a zaczął brzęczeć. Nie otwierając oczu, nacisnął wyłącznik. Śniła mu się Millie i wcale nie miał ochoty przerywać tego snu. Ale nagle przypomniał sobie... Wyścig. Milion dolarów.

Dlaczego śniła mu się Millie, skoro marzył o milionie dolarów? Podniósł się gwałtownie, czując nieznane zapachy i słysząc nieznane głosy.

- Jesteśmy przygotowani na wszystko - mówił atletycznie zbudowany mężczyzna z drużyny zielonych. - Może żyjemy jak pies z kotem, bo mama zawsze go wyróżniała, ale przecież jesteśmy braćmi, płynie w nas ta sama krew. A milion dolarów potrafi załagodzić wiele konfliktów.

- Już myślałem, że przez miesiąc będę miał spokój od żony. - Jowialny gość w czerwonym ubraniu machnął ręką. Jego wygląd dowodził, że kontaktował się ze sportem i ruchem fizycznym głównie za pośrednictwem telewizora. - Ale teraz albo ocalimy nasze małżeństwo, albo spotkamy się na rozprawie rozwodowej.

Ubrana na fioletowo pulchna blondynka z wargami wypełnionymi kolagenem uśmiechnęła się.

- Moja partnerka pokonała mnie w konkursie piękności Miss Galaxy. Ale nie żywię wobec niej żadnej urazy. A kiedy wygramy...

Jace słuchał ich z zainteresowaniem. Twórcy programu naprawdę się postarali. Żaden z uczestników nie spodziewał się, co go spotka. Każdy wniósł ze sobą swoją historię i teraz usiłował jakoś się odnaleźć w sytuacji.

Trudno mu było ocenić, w którym zespole konflikt jest najostrzejszy, ale stwierdził, że on i Millie mieli przewagę nad pozostałymi parami. Oboje przeszli już przez podobne doświadczenie. I dzięki temu może być im łatwiej.

I nagle sobie przypomniał.

Odrzucił Millie. Pokazała to telewizja. Do tej pory miał przed oczami jej twarz. Czowała się zdradzona i upokorzona. Wprawdzie mówiła, że już dawno się z tym uporała, ale czy naprawdę? Kilka razy zachowała się tak, jakby mu nie ufała. A przez to może im być trudniej.

Będzie musiał coś z tym zrobić.

Zerknął na łóżko obok. Było puste. Ani śpiwora, ani innych rzeczy. Poczł ucisk w żołądku.

Nie musi się o nią troszczyć tak jak o matkę i siostry, ale myśl, że wyjechała bez słowa... Albo wręcz zniknęła... Nagle zobaczył jej śpiwór i plecak na podłodze. Odetchnął z ulgą.

- Dzień dobry, Jace - usłyszał za sobą.

Dźwięk jej głosu wywołał w nim falę ciepła. To z pewnością dlatego, że temperatura na zewnątrz szybko rosła. Obejrzał się szybko.

Zobaczył ją po raz pierwszy tego ranka. Wyglądała znakomicie. Miała na sobie koszulę z krótkimi rękawami i pikowaną kamizelkę. W niebieskich szortach jej nogi były jeszcze dłuższe. Do diabła, jest jego partnerką w drużynie.

Part-ner-ką w dru-ży-nie.

Skupił wzrok na jej sportowych butach. Solidne, dobrze wyprofilowane.

Podwójny węzeł na sznurowadłach.

- Wypałeś się? - spytała cicho. Jace skinął głową.

- A ty?

- Tak. - Wrzuciła kosmetyczkę do plecaka. - Rozmawiałam z Mattem i

Derekiem.

Na pewno byli zachwyceni. Flirtowali z nią.

- Dokuczali ci?

- Oni są nieszkodliwi. Nieszkodliwi jak stado hipopotamów.

- Chcą odwrócić twoją uwagę, żebyś nie mogła się skupić na wyścigu.

- Możliwe. - Nie wyglądała jednak na przekonaną. - Ale mówili tylko o

drużynie różowych, która zrezygnowała w San Francisco.

Jace przypomniał sobie, że widział na starcie drobną brunetkę w różowym dresie, która wyglądała na zdezorientowaną.

- Dlaczego zrezygnowali?

- Nie wiadomo.

Poczuł wyrzuty sumienia. On też chciał, by Millie zrezygnowała. Ale na szczęście została.

- Przypuszczam, że dowiemy się wszystkiego z telewizji.

- Finał będzie emitowany w grudniu. Zdajesz sobie sprawę, co to oznacza?

Millie zapięła plecak.

- Co?

- Boże Narodzenie w lipcu.

- Chyba masz rację. - Poprawiła paski. - Dzisiejszy etap będzie szczególnie trudny, bo nikt nie chce być pierwszą wyeliminowaną drużyną.

- Chciałaś chyba powiedzieć „odwołaną”.

Twórcy programu wprowadzili terminologię na określenie różnych elementów wyścigu. Drużyny były odwoływane jak loty, a nie eliminowane. Odpoczynek

pomiędzy zameldowaniem się w punkcie kontrolnym a startem do następnego etapu nazywano przerwą w podróży. Zadania, które trzeba było wykonać, by otrzymać kolejne instrukcje, były „opóźnieniami”.

- Wyeliminowani czy odwołani... - Zrzuciła sobie plecak na ramiona. - Żadna różnica, pod warunkiem, że to nie my. Ja już jestem gotowa. Poczekam na zewnątrz.

Patrząc na nią, Jace nie mógł nie zauważyć delikatnego kołysania bioder. W równym stopniu podziwiał jej determinację i urodę. Do diabła, była gotowa wcześniej niż on. Co wcale nie jest takie dziwne.

Odwróciła się do niego w drzwiach z uśmiechem.

Poczuł suchość w ustach. Tak się pilnował, by się w niej nie zadurzyć. Tymczasem stało się. Nawet tego nie zauważył. Musi się jej pozbyć. Z myśli. Z oczu. Z życia.

Ma problem. I to bardzo poważny.

- Zobaczysz, to nic wielkiego - przekonywał ją.

Siedzieli w autobusie jadącym z małego miasteczka El Calafate w Patagonii, mając za sobą dwuipółgodzinny lot z Buenos Aires. Millie patrzyła przez okno na sosny i pokryte śniegiem szczyty w Narodowym Parku Lodowców. Przebiegł przez nią dreszcz.

- Nic na to nie poradzę, ale chodzenie po ogromnych kawałach lodu trochę mnie przeraża.

- To jest ósmy cud świata, Piegusku. Tak przynajmniej mówił przewodnik na lotnisku. Na pewno sobie poradzisz. - Jace pociągnął delikatnie daszek jej niebieskiej czapki. - I pamiętaj, że nie będziesz sama.

- Wiem. - Była mu wdzięczna za te słowa. Zapięła kurtkę. - Z partnerem jest zupełnie inaczej.

- Bo to jest zupełnie inny program niż „Pan młody”. I dużo lepszy. Tamten scenariusz...

Niechęć w jego głosie zaskoczyła ją.

- Spodziewałaś się czegoś innego?

- Mimo wszystko tak - przyznał. - Trudno mi sobie wyobrazić, jak mogłyście ze sobą mieszkać, a jednocześnie tak sobie nie ufać. To musiało być bardzo trudne.

Zwłaszcza gdy on miał być jedynym sędzią.

- Jakoś dałam sobie radę.

- I dzisiaj też sobie poradzisz. - Popatrzył jej w oczy. - Tylko że tym razem nie będziesz sama.

Skinęła głową, nie mogąc mówić ze wzruszenia.

Tym razem będzie inaczej. Ale nie wolno jej zapominać, że wszystko, co przeżywają, dzieje się w reality show.

Autobus zaczął zwalniać. Przez okno widziała jedynie ścianę białobłękitnego lodu. Lodowiec Perito Moreno. Poczula przyspieszone bicie serca.

- Nie mamy pojęcia, gdzie są inne drużyny. - Jace stał na nogach, zanim jeszcze autobus się zatrzymał. - Lepiej się pospieszmy.

- Masz rację.

Wszystkie drużyny przeleciały razem z Gwatemali do Panamy, a potem do Buenos Aires. Tam jednak każdy na własną rękę musiał załatwić sobie przelot do El Calafate. Drużyna zielonych i czerwonych znalazła się w tym samym samolocie co Jace i Millie, lecz w autobusie już ich nie było. Mogli przyjechać później, ale mogli już być na lodowcu.

Kiedy Millie wysiadła z autobusu, Jace miał już bilety na łódź, która miała ich zabrać na lodowiec.

Ruszyli biegiem do przystani *Bajo de las Sombras*. Chłodny wiatr mroził jej policzki. Weszła na pokład z pozostałymi turystami, którzy z ciekawością patrzyli na towarzyszącą im ekipę. Kiedy łódź odbiła od brzegu, Jace pokazał jej uniesione kciuki.

- Udało się.

- Dzień dopiero się zaczął - zauważyła.

Łódź wymijała unoszące się na wodzie góry lodowe. Millie miała dreszcze. Częściowo z powodu zimna przenikającego przez ubranie, a częściowo z powodu lęku przed ogromną wieżą z lodu o wysokości co najmniej piętnastu pięter.

- Ale wielka! - W głosie Jace'a brzmiał podziw. - Ciekaw jestem, jak dużo jest pod wodą.

- A mówiłeś, że lodowiec to nic wielkiego.

Uśmiechnął się.

- Chyba nie miałem racji.

- Ty? - Udawała zdziwienie. - Ty nie miałeś racji? Jace patrzył na mlecznoniebieską wodę.

- Zdarzyło mi się raz czy dwa.

- Aż tyle?

Po dwudziestu minutach Millie zeszła po trapie za Zackiem i Ryanem. Jace ruszył ich śladem. Flaga wskazała im argentyńskiego przewodnika, który poprowadził ich wzdłuż porośniętego sosnami brzegu jeziora do stóp lodowca. Temperatura spadła, powietrze stało się wilgotne.

- Nie zimno ci? - spytał Jace.

- Nie.

Przewodnik zrobił im krótki wykład na temat formacji lodowcowych, a potem pokazał, jak się zakłada raki do chodzenia po lodzie.

- Następne instrukcje czekają na was na szczycie.

- No to ruszamy. - Jace pierwszy wkroczył na lód.

Millie poczuła przerażenie. Raki ciążyły jej na stopach, przy każdym kroku ich kolce wbijały się w lód z lekkim skrzypieniem. Posuwała się bardzo ostrożnie, by się nimi nie skaleczyć ani nie rozedrzeć sobie spodni..

- Czuję się jak kaczka - oznajmiła.

- Ale przynajmniej się nie ześliźniemy.

- Słusznie.

Posuwali się po lekko pofałdowanym terenie, podziwiając po drodze wszystkie możliwe odcienie błękitu. Ku jej zaskoczeniu lód wcale nie był taki czysty. Miał w sobie gałązki i kamienie, a w niektórych miejscach tworzyły się małe sadzawki z wodą.

Od lodowca oderwał się kawał lodu i spadł do wody z dźwiękiem przypominającym uderzenie gromu. Millie poczuła mrowienie wzdłuż kręgosłupa. Zerknęła na Jace'a.

- Czy na pewno jesteśmy bezpieczni?

- Jasne. Nic nam nie będzie. - Lodowiec jęknął. Do wody stoczył się kawał wielkości domu. Narodziny kolejnej góry lodowej. Jace szedł dalej. - Przy mnie nic ci się nie stanie.

Jego pewność siebie podziałała. Już wkrótce jej lęk rozwiął się na tyle, że mogła zachwycać się krajobrazem.

- Świetnie ci idzie - zauważył Jace.

- Dzięki. - Próbowała dotrzymać mu kroku, ale wiedziała, że dzisiaj będzie raczej piątym kołem u wozu.

Zatrzymał się na moment, patrząc na nią z uśmiechem chłopaka grającego w meczu bejsbolowym.

- Tu jest niesamowicie.

- Coś takiego chyba już się nie powtórzy.

Patrząc na niego, czuła, jak w gardle rośnie jej gula lodu. Jace jest taki silny, taki pewny siebie. Odwróciła wzrok, bojąc się, że zrobi albo palnie jakieś głupstwo.

- To prawda - przyznał.

Przewodnik pokazał im szczątki zwierzęcia leżące na lodzie. Szczerze mówiąc, wolałaby, by oszczędził jej tego widoku. Mimo to szła dalej.

Dotarli do wyrąbanych w lodzie schodów. Wspięła się po nich, aż wreszcie znaleźli się na szczycie.

- Ktoś macha do nas flagą! - zawołał. - Musi mieć woreczki ze wskazówkami.

- Dogonię cię. - Przez całą drogę ją wyprzedzał, więc spodziewała się, że pobiegnie pierwszy. - Dlaczego nie biegniesz po wskazówkę?

- Zaczekam na ciebie. - Wsunął jej pod czapkę kosmyk włosów. - Jesteśmy partnerami, nie?

Całe jego zachowanie było czysto platoniczne. Tego przecież chciała. Ale mimo wszystko poczuła lekkie rozczarowanie. Uśmiechnęła się blado.

- Jasne.

- No to ruszamy.

Zrobiła krok do przodu, ale zahaczyła kolcem o nogawkę spodni i straciła równowagę.

Silne ramiona chwyciły ją, zanim zdążyła upaść.

- Trzymaj się, Piegusku.

Jace. Czują jego mocne dłonie. Gorący oddech.

- Dziękuję - wyjąkała.

- Wszystko w porządku?

Wcale nie. Serce jej biło jak oszalałe. Z trudem chwytając oddech. Ale skinęła głową, starając się nie zwracać uwagi na Zacka i Ryana, którzy filmowali całą scenę.

- Na pewno? Jesteś blada. - Jace nadal ją podtrzymywał. Lepsze to niż rumieniec nastolatki zakochanej w najprzystojniejszym chłopaku w szkole.

- Naprawdę nic mi nie jest.

Przewodnik sprawdził, czy się nie skaleczyła.

- Wszystko dobrze - powiedział, wstając. - *Vamos*. Gdy zawahała się, Jace wziął ją za rękę.

- Idziemy.

Razem odebrali niebieski woreczek ze wskazówką. Jace wyjął z niej kartę z napisem „Opóźnienie”. Podał ją Millie.

- Ty przeczytaj.

- „Tango to narodowa duma Argentyńczyków. Wracacie do Buenos Aires. Na Avenida Balcarce musicie znaleźć Casa Las Tanguerias, gdzie nauczycie się kroków tego ekspresyjnego, pełnego namiętności tańca. Sędziowie ocenią, czy wasze umiejętności są wystarczające, byście mogli otrzymać kolejne instrukcje. Jeżeli nie, będziecie musieli więcej poćwiczyć”.

- Umiesz tańczyć? - spytał Jace.

- Chodziłam na kurs, ale tanga się nie nauczyliśmy.

- Ja też chodziłem, ale to było dawno. Największy problem z tym zadaniem będą miały męskie drużyny.

Millie roześmiała się.

- Już widzę, jak Matt i Derek tańczą tango.

- Będą mogli sprzedawać bilety na to przedstawienie.

- To prawda. Kobietom pójdzie łatwiej. Często przecież się zdarza, że kobiety tańczą ze sobą w parze. A to dlatego, że wielu facetów nie umie tańczyć.

- To chyba nie jest zbyt męskie zajęcie.

- Ale kobietom podobają się mężczyźni, którzy umieją tańczyć.

Jace uniósł brwi.

- Wszystkim kobietom?

- Prawie wszystkim.

- Nawet tobie?

- A jak myślisz?

Wcisnął kartkę do kieszeni kurtki.

- Schodzimy zatem z tej wielkiej kostki lodu i ruszamy w tango.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Bardzo mi przykro - mówiła jedna z jurerek z silnym hiszpańskim akcentem.
- Nie zasłużyliście na wskazówkę.

Millie ścisnęła Jace'a za rękę. Odwzajemnił jej uścisk chcąc dodać jej otuchy.

- Na pewno zasłużyliśmy. - Rzeczywiście, za pierwszym razem trochę się mylili, ale teraz...

Przebiegł w myślach wszystkie kroki. *El Paseo. La cadencia. Salida. La resolucìon*. Przesuwali się, odwracali, zatrzymywali w odpowiednich momentach, wykonali nawet *zarendeo*. Żadnych potknięć, żadnego deptania sobie po palcach.

- Zrobiliśmy wszystko, co trzeba.

Jurorka wstała i odrzuciła do tyłu ciemne włosy.

- W tangu nie chodzi o kroki. To taniec improwizacji. Podeszła do nich, kołysząc biodrami. - To, czego nauczyliście się od instruktorów, musicie wykorzystać we własnym tańcu.

- We własnym tańcu? - powtórzył.

- *Si*.

Spojrzał na Millie. Też niewiele z tego rozumiała.

- Jak mamy stworzyć własny taniec? - spytała Millie.

- Poczujcie muzykę. Poczujcie swoje emocje. - Dwaj jurorzy kiwali potakująco głowami. Kobieta zamknęła oczy i zaczęła się kołysać. - Niech wasze kroki wyrażają te emocje. Tylko wtedy uda wam się odkryć *el alma del tango*.
Duszę tanga.

- To niemożliwe - stwierdziła Millie.
- Właśnie że możliwe.
- Może pani powiedzieć coś bardziej konkretnego?
- Coś dużo bardziej konkretnego - mruknął Jace.
- Musisz mocniej przyciskać partnerkę do siebie.

Jace z przyjemnością popatrzył na mocno wyciętą sukienkę Millie.

- To się da zrobić.

- Poza tym musisz się rozluźnić. - Kobieta rozpięła mu koszulę. - Tak będzie ci łatwiej.

Super. Uśmiechnął się krzywo. W jedwabnej rozpiętej koszuli z bufiastymi rękawami potrzebuje jedynie żelu na włosach i złotego naszyjnika, by wyglądać jak żigolo.

Millie uśmiechnęła się.

- Rzeczywiście tak jest lepiej.

- A ty - kobieta zwróciła się do niej - pięknie wyglądasz.

Jace absolutnie się z tym zgadzał. Millie miała na sobie szpilki i seksowną błyszczącą suknię w błękitnym kolorze. Rozcięcia z boku odsłaniały w tańcu jej smukłe uda.

- Ale jesteś zbyt sztywna, tak jak twój partner - ciągnęła kobieta. - Rozluźnij się, poruszaj razem z muzyką. Całym ciałem, nie tylko stopami i biodrami. Niech rytm dopasuje się do *tu corazon*.

- Do mojego serca - powtórzyła Millie.

- To serce powinno was prowadzić. Rozumiecie? Millie skinęła głową.

- W tangu najważniejsze jest właściwe nastawienie. Jeżeli myślisz, że jesteś dobrą tancerką, to będziesz dobra. Mężczyzna wykorzystuje *machismo* i nadaje ton.

- Kobieta wyciągnęła jednego z jurorów z fotela. - A ty, *chica*, podążasz za nim. Patrzcie.

Gdy para zaczęła poruszać się po parkiecie ciemnego zadymionego baru, Jace zrozumiał, co kobieta miała na myśli. Kiedy się zatrzymali, kilka zgromadzonych przy stolikach osób zaczęło bić brawo. Instruktorzy mówili im, że w barze zaczyna się robić tłoczno dopiero około północy, a była dopiero jedenasta.

- Tango to rozmowa bez słów - tłumaczyła kobieta. - Ruch musi wszystko wyrażać.

- Co wyrażać? - spytała Millie.

- Emocje. Namiętność. Seks.

Seks? Z tym Jace dałby sobie radę. Tylko że Millie jakoś nie umiała się zapalić do tego pomysłu.

- No cóż, dziękujemy.

- Idźcie poćwiczyć. *Buena suerte*.

Jace otworzył drzwi do sali prób. Będą potrzebowali naprawdę dużo szczęścia, by zaliczyć to zadanie.

Millie zaczęła kuleć. Oparła się o ścianę, unosząc jedną stopę w górę.

- Co się stało?

- Pęcherze.

Po wędrowce na lodowcu? Czy po kilku godzinach ćwiczeń tego cholernego tańca?

- Pokaż.

- Nic mi nie jest.

- Muszą tu mieć jakąś apteczkę. Nie rób z siebie męczennicy. Przed nami jeszcze długa droga.

- Nie będę nas opóźniać.

- Nie chcę, żeby cię bolało.

Zsunęła pantofel.

- Jeden na pięcie, a drugi na palcu.

Przykłęknął i wziął ją za kostkę. Millie straciła równowagę i podparła się o jego ramię.

- Przepraszam.

Podniósł się, wziął ją na ręce i posadził na krześle.

- Tu ci będzie wygodniej.

A on nie będzie musiał patrzeć na rozcięcie w jej sukni. Zakleił jej pęcherze plastrami.

- To powinno na razie wystarczyć.

- Dzięki, ale... - Spuściła głowę. - Ja chyba nie umiem zrobić tego wszystkiego, o czym mówiła jurorka.

Uniósł palcem jej podbródek.

- Musimy dać z siebie wszystko.

- Ja się naprawdę staram.

- Wiem. - Nie miał do niej pretensji za chwilę słabości. Sam był zmęczony.

Nie mówiąc o tym, że w tym stroju czuł się jak kretyn. - Dobra, nic nie będziemy robić.

Zmarszczyła czoło.

- Ale przecież sam mówiłeś...

- Na parkiet wyjdą teraz Evita i Rico. Roześmiała się. Świetnie. Na taką reakcję czekał.

- Mówię poważnie. Wyglądasz rewelacyjnie, a ja w tym stroju zostawiłbym w tyle wszystkich Latynosów. Zaufaj mi, Piegusku.

Odrzuciła do tyłu włosy.

- Chciałeś chyba powiedzieć, Evito.

- Do trzech razy sztuka. - Jace, a raczej Rico, położył dłoń na plecach Millie.

Ona też miała taką nadzieję.

Dwukrotny występ przed sędziami i kamerą był już wystarczająco trudny, a teraz przy stolikach siedzieli także goście. Stopa w pęcherzach bolała ją coraz bardziej i coraz bardziej traciła pewność, że da sobie radę.

Ale przypomniała sobie, że przecież nic nie musi robić. Evita za nią zatańczy. Evita da sobie radę.

Millie wzięła głęboki wdech, co nie było takie łatwe w ciasnej sukience. Głęboki dekolt i rozcięcia po bokach nie zostawiały pola dla wyobraźni. Ale mężczyznom na widowni wcale to nie przeszkadzało. Ani Jace'owi.

Spojrzała mu w oczy.

- Uważaj, Evita, teraz im pokażemy.

Przyciągnął ją do siebie. Sprawiał wrażenie spokojnego i opanowanego, ale szybkie bicie serca powiedziało Millie, jak bardzo jest zdenerwowany. Poczła się lepiej, wiedząc, że nie tylko ona tak to przeżywa.

Musi jedynie pamiętać o tym, co mówiła jurorka.

Wczuj się w muzykę. Podążaj za partnerem. Wyraź ruchem swoje emocje.

Pierwsze dźwięki. Od strony baru rozległ się dźwięk stłuczonego szkła. Millie zagryzła usta.

Gdy Jace mrugnął do niej, zmusiła się do uśmiechu.

- Pamiętaj, do tanga trzeba dwojga - szepnął jej do ucha.

Patrzył na nią tak, jakby była jedyną kobietą na świecie. Pragnął jej.

Niedobrze. Millie gwałtownie przełknęła ślinę. Evita by tego nie zrobiła. Evita...

Millie podniosła głowę i cmoknęła go w policzek.

- Na szczęście.

Oczy mu pociemniały. Zacisnął mocniej szczęki. Czła siłę jego ramion.

Evita nie byłaby łatwą partnerką. Drażniłaby go. Zwodziła. Prowokowała.

Millie uniosła głowę i wygięła się do tyłu. Przywarła do niego ciałem od bioder do piersi.

- Naprawdę tego chcesz, Rico? - szepnęła.

Słyszac jego gwałtowny wdech, odwróciła głowę.

Spektakl się zaczął.

Sunęli wokół parkietu. Jace poruszał się niczym dziki kot podążający za swą zdobyczą. Agresja, siła, namiętność. Muzyka sączyła się przez nich, rytm pulsował w żyłach razem z krwią. Kolejne kroki pojawiały się same z siebie. Emocje przejęły całkowitą kontrolę nad ruchem.

Jace patrzył na nią z gorącą namiętnością. W nagłym półobrocie odsunęła się od niego. Będzie musiał się jeszcze bardziej postarać, jeżeli chce ją mieć.

Przyciągnął ją do siebie. Odchylił się w tył, tak że musiała się o niego oprzeć. Ten dotyk niemal rozpałił płomień między nimi. Dotknęła jego twarzy policzkiem. Czas się zatrzymał.

I znów się od niego oddalała. Jego pewność i siła były zaraźliwe. Ale nie pozwolił, by odeszła zbyt daleko. Jeszcze raz miał ją przy sobie. Uległa mu. Obrócił ją wokół siebie. Była coraz bliżej.

W jego oczach pojawił się triumf. Nareszcie ją zdobył.

Nie! Gwałtownie odwróciła głowę i odsunęła się od niego. Bliskość i dystans, paląca namiętność i pozorny chłód. Poruszali się po parkiecie w tej gonitwie, aż muzyka zaczęła cichnąć.

Powoli przechylał ją do tyłu. Jego twarz była tuż przy jej twarzy, na czole pojawiły mu się krople potu. Oddychała coraz szybciej.

Otworzyła usta, żeby mu podziękować, a wtedy Jace ją pocałował. Jej pocałunek był gorący i smakował solą. Nigdy jej tak nie całował.

Rozległy się oklaski i okrzyki.

Jace wyprostował się, pomagając Millie stanąć na nogach. Obrócił ją wokół siebie, żeby mogli wykonać ukłon. Nieco zażenowana, trzymała go kurczowo za rękę, szukając wsparcia w jego spojrzeniu. Wszystko się w niej trzęsło, ale zdobyła się na szeroki uśmiech.

Dla gości. Dla sędziów. Do kamery.

- Świetnie ci poszło, Piegusku - powiedział.

- Tobie też.

Właśnie dlatego ją pocałował: by dobrze wypadli przed kamerą i zasłużyli na kolejną wskazówkę.

To część przedstawienia, powtarzała sobie. Evita i Rico. Tak samo jak „Pan młody” i jego narzeczone.

Ale ta myśl nie poprawiła jej samopoczucia. Jego poprzednich pocałunków nie przeżywała aż tak głęboko. W porównaniu z tym, co się wydarzyło na parkiecie, były zwykłymi cmoknięciami.

Dlaczego pocałował ją inaczej? Millie z trudem powstrzymała się, by nie dotknąć pulsujących warg. Musi się tego dowiedzieć. Nic się między nimi nie zmieniło. Chyba że... Chyba że pocałował ją w chwili słabości po przeżytym zawo-
dzie miłosnym. A skoro tak...

Trójka jurorów wstała, klaszcząc głośno. Owacja na stojąco, ale Millie nie zwracała na to uwagi. Bardziej zależało jej na tym, by chronić swoje bezbronne serce.

Piękna jurorka wręczyła Jace'owi woreczek ze wskazówką. Jej czerwone wargi ułożyły się w uwodzicielski uśmiech.

- Na tym polega wyrażanie emocji. Czuję waszą namiętność - uderzyła się pięścią w pierś - tutaj.

Millie mogłaby powiedzieć to samo. I nie chciała tego poczuć nigdy więcej.

Siedzieli w znanej restauracji serwującej steki. Wnętrze było przerobione ze starego magazynu. Ściany pokrywały drewniane panele, na środku stał ogromny grill.

Jace wpatrywał się w Millie. Poczł gwałtowne gorąco na wspomnienie dotyku jej ust. Sięgnął po szklankę z wodą. Dość tego. Poza tym nie całował Millie, tylko Evitę.

- Chce ci się pić? - spytała Millie.

- Jestem wykończony.

- Ja też. Ale może lepiej nie pijmy za dużo, bo nie wiemy, co nas czeka.

Żeby dostać kolejną wskazówkę, musieli spełnić jeden warunek: zjeść wszystko, co zostanie podane.

- Zjem wszystko, byle nie ruszało się po stole - odparł, patrząc na Zacka okrążającego z kamerą stół.

- Ja też.

- *Parilladas*. - Kelner w smokingu postawił przed nimi największy półmisek z grillowanym mięsem, jaki Jace w życiu widział. Obok postawił miseczkę z sosem. - *Chimichurri*.

- *Gracias* - rzekła Millie. - Jak my to wszystko zjemy? - Spojrzała na Jace'a, zagryzając wargi.

- Kawalek po kawałku. Na szczęście nie jest surowe i smakowicie pachnie.

- Wiesz, co to za rodzaje mięs? - spytała, nakładając sobie pierwszy kawałek.

Jace popatrzył na półmisek. Nerkówka, cynaderki, wymię. Może nawet jądra byka.

- Może lepiej nie pytać. Millie ugryzła kęs.

- Całkiem niezłe.

- Sos też jest dobry. Dodaje ostrości.

- Lubisz pikantne rzeczy? Znow wrócił myślą do ich tanga.

- I to bardzo. Nałożyła sobie sos na talerz.

- Ja też.

Nabił na widelec następny kawałek i przeniósł na swój talerz. Jedli dalej w milczeniu. W restauracji zaczęły się pojawiać inne drużyny. Fioletowe piękności. Czerwoni małżonkowie. Pomarańczowe babcie.

- Facetów jeszcze nie ma - zauważyła Millie.

- To dobrze. - Jace wytarł usta. - Oni są dla nas największą konkurencją. Może z wyjątkiem żółtych.

- Tych dwóch bystrzaków?

- Chyba dziwaków. Millie westchnęła.

- Jeżeli ktoś lubi „Gwiezdne wojny”, to nie znaczy jeszcze, że jest dziwakiem.

- A mówienie cytatami z filmów i przyznawanie się do religii jedi?

- Są sympatyczni.

Jace nałożył sobie na talerz kolejny kawałek.

- Ciekawe, co zniszczyło ich przyjaźń. Któryś przeszedł na ciemną stronę mocy?

- Blisko - rzekła Millie. - Na aukcji wystawiano autentyczny hełm Dartha Vadera i jeden przelicytował drugiego.

Jace roześmiał się.

- Żartujesz!

- Wcale nie żartuję. - Wytarła dłonie w serwetkę.

- Jeżeli kiedykolwiek zapragniesz czegoś z równą siłą, to mi powiedz.

- Dzięki. - Nałożyła sobie więcej sosu. - A jeżeli masz ochotę na resztę mięsa, to proszę, nie krępuj się.

Roześmiał się.

- Wiesz coś o pozostałych drużynach?

- Czerwoni mają jakieś małżeńskie problemy. Karen uważa, że ten wyścig albo ich zbliży do siebie, albo się rozstaną.

- A te dwie blondynki?

- Chcą być aktorkami czy modelkami. Uważają, że ten program będzie początkiem ich kariery.

Zupełnie jak Desiree.

- Skądś to znam.

Millie pochyliła się i dotknęła jego ramienia.

- Przykro mi. Musisz za nią tęsknić.

- Za kim?

- Za Desiree.

- Nie, wcale. - I to była prawda. Zerwanie zraniło jego dumę, ale nie serce. -

Co z pomarańczowymi?

Millie cofnęła dłoń i sięgnęła po szklanekę z wodą.

- Lubię Connie. Wygrane pieniądze postanowiła przeznaczyć na edukację swoich wnuków.

- A druga pomarańczowa babcia? Millie sięgnęła po kolejny kawałek mięsa. Ciekawe. Jace oceniał wszystkie drużyny według jednej miary: „zagrożenie” albo „nie ma się czego obawiać”. Nie widział w nich ludzi. Zupełnie inaczej niż Millie.

Jace zdał sobie sprawę, że tak samo traktował uczestniczki „Pana młodego”. Patrzył, czy są dobrym zadatkiem na żonę, ale żadnej z nich dobrze nie poznał.

Millie wytarła sos z palców.

Gdyby była Evitą, mógłby jej ten sos zlizać. Ale Millie mogłaby to źle zrozumieć.

- Słucham? - zapytała.

- Nieważne. Mogę ci dać następny kawałek?

Góra mięsa powoli znikąca. Jace jeszcze nigdy nie był taki najedzony. I po raz pierwszy w życiu zapragnął być wegetarianinem.

Millie jęknęła.

- Chyba już nic nie zjem.

- Zostały nam tylko cztery kawałki. Prawie skończyliśmy.

- To „prawie” robi różnicę. - Nabiła na widelec dziwnie wyglądający kawałek.

- Chyba wolę nie wiedzieć, co to jest.

Jace spojrzał bliżej. Jądra.

- Na pewno nie chcesz tego wiedzieć.

Mimo wszystko odgryzła kęs. Co za kobieta. Partnerka z drużyny, poprawił się, i też nałożył sobie kawałek.

Zgodnie z instrukcją pojechali na międzynarodowe lotnisko. Niewyspana i przejeżdżona Millie chciała skupić się głównie na zadaniu, ale wciąż myślała o tym, że Jace nie tęskni za Desiree. A to znaczy, że nie była to chwila słabości po zawodzie miłosnym. Zrobił to świadomie. Żeby lepiej wypadli w oczach jurorów.

To już brzmiało lepiej.

O trzeciej nad ranem było jeszcze ciemno. Millie wygramoliła się z taksówki i wpadła do terminala. Zobaczyła duży znak linii argentyńskich, dobiegł ją dźwięk odkurzacza albo froterki. Wokół było pusto. Żadnego personelu. Żadnych innych drużyn.

Jace chwycił ją za rękę i zaczął biec.

- Co ty... - Wtedy zobaczyła flagę, matę z czerwoną linią pokazującą ich trasę w Ameryce Południowej oraz Colta.

Punkt kontrolny na lotnisku? Millie biegła coraz szybciej. Pęcherze na stopie piekły ją niemiłosiernie, ale nie zwracała na to uwagi. Wpadła na matę razem z Jace'em.

- Millie i Jace. - Głos Colta był wyprany z emocji. - Jesteście pierwsi!

- Hurra! - Aż podskoczyła z radości.

Colt uśmiechnął się tak, jakby program już uzyskał najwyższe słupek oglądalności.

- Nie bez powodu ten program nazywa się „Za gotówkę dookoła świata”. Za zwycięstwo na drugim etapie dostajecie dwadzieścia tysięcy dolarów.

Millie niemal się zachłysnęła.

- Dwadzieścia tysięcy.

- Dolarów - dorzucił Jace.

- Nie ma żadnej przerwy w podróży między etapem drugim i trzecim. Możecie się odświeżyć na lotnisku i przespać w samolocie - tłumaczył Colt, wręczając Millie woreczek ze wskazówką. - Powodzenia.

Powodzenia? Woleliby prysznic, czyste ubrania i sen. Ale właśnie wygrała dla szkoły dziesięć tysięcy dolarów. Nie ma na co narzekać.

Otworzyła torebkę i wyjęła kartkę ze wskazówką.

- „Żegnacie Buenos Aires i lecicie do Kapsztadu w RPA. Z lotniska jedziecie taksówką na stację kolejki linowej. Na jej szczycie flagi doprowadzą was do

kolejnego zadania. Przygotujcie się na wielkie emocje. Na ten etap dostajecie pięćdziesiąt dolarów".

- Chyba będziemy musieli trochę poczekać. - Jace stanął przed zamkniętą kasą i zdjął plecak. - Zaczekam tutaj, a ty się umyj. Potem się zamienimy.

- Dziękuję.

- Za co?

- Za to, że jesteś takim fajnym kumplem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- No i nie udało nam się dowieźć prowadzenia do Kapsztadu - stwierdził Jace.

Po kilkugodzinnej drzemce na podłodze lotniska w Buenos Aires polecili - ale już razem z czerwonymi, pomarańczowymi i fioletowymi - do Sao Paulo. Teraz czekali na samolot do Johannesburga.

Co dziwne, Millie wcale nie przejmowała się tym, że inne drużyny ich dogoniły. Z uśmiechem rozmawiała z jedną z kobiet drużyny pomarańczowych.

- Nie jest tak najgorzej - mówiła Connie. - Pozostałe drużyny też mogły tutaj być.

Jace też był zadowolony. On i Millie mieli w kieszeni po dziesięć tysięcy dolarów. Pieniądze przydadzą się dzieciom w jej szkole i jego podupadającej firmie.

- Ciekawe, co się z nimi dzieje - zastanawiała się głośno Millie.

- Wszyscy mężczyźni mieli problemy z tangiem. Nicole, jedna z blondynek z drużyny fioletowych, skinęła głową.

- Wychodziłyśmy z restauracji ostatnie, ale ich jeszcze nie było.

- Nie bójcie się, już się znaleźliśmy! - Do poczekalni weszli Matt i Derek w czarnych dresach, a zaraz za nimi drużyna zielonych, czyli dwaj bracia Bay i Lake.

- A więc brakuje tylko żółtych - zauważyła Millie ze smutkiem.

- Te dziwolągi nie dotarły nawet do restauracji. - Lake zachichotał. -

Odwołano ich jeszcze w tym barze z tangiem.

Millie westchnęła.

- Szkoda, byli bardzo sympatyczni.

- Jasne, i bardzo się starali. - Matt wcisnął się między Millie i Connie. - Ale zupełnie nie czuli rytmu. A bez tego...

- Nic się nie da zrobić - dokończył Derek. Millie schyliła się, by poprawić sznurowadła.

- Tak czy owak opanowanie kroków wcale nie było łatwe - zauważyła. - My sami musieliśmy tańczyć trzy razy.

- Nam też się udało dopiero za trzecim razem - przyznała Krystal, druga z blondynek.

- A nam za czwartym. Nie sądziłam, że tango jest takie trudne. - Kobieta z czerwonych spojrzała na męża.

- No to wyobraźcie sobie tych dwóch wymoczków. Chyba tym razem moc nie była z nimi - mruknął Lake.

Roześmiali się jedynie czarni i zieloni.

- Gdyby tańczyli do „Marsza Imperium”, to może mieliby jakąś szansę. - Bay zanucił kilka taktów znanego utworu. - Albo do muzyczki z gwiazdnego baru.

Obaj z bratem zaczęli wyśmiewać się z drużyny żółtych. Millie patrzyła na podłogę z zaciśniętymi ustami. Jace miał ochotę uciszyć rozbawioną dwójkę. Sam nazwał żółtych dziwakami, ale to nie znaczy jeszcze, że można stroić z nich niewybredne żarty.

- A wam jak poszedł wspólny taniec, chłopaki? - spytał głośno. - Który miał sukienkę?

Pełne wdzięczności spojrzenie Millie sprawiło mu niezwykłą przyjemność.

- Zdobyliśmy wskazówkę - powiedział Lake, ale już z mniejszą pewnością siebie. - I tylko to się liczy.

Lou z czerwonych wybuchnął śmiechem.

- Chyba już wiemy, kto u was nosi spodnie.

Nie zwracając uwagi na tę wymianę zdań, Matt przykucnął obok Millie.

- Szkoda, że cię nie widziałem w tej seksownej sukience. Musiałaś wyglądać super.

- I to jeszcze jak - powiedziała Connie. Millie zaczerwieniła się.

- Dziękuję.

- Jeden z barmanów mówił, że ty i ten twój pan młody nieźle sobie radziliście - ciągnął Matt.

Pan młody? Jace aż zazgrzytał zębami.

- Na imię mam Jace.

Ale Matt nawet go nie słyszał. Cała jego uwaga była skupiona na Millie. Co wcale nie było dziwne, ale Jace nie czuł się najlepiej, patrząc, jak jakiś mężczyzna flirtuje z jego... partnerką z drużyny.

Millie podniosła ramiona i przeciągnęła się.

- Bolą cię barki? - spytał usłużnie Derek.

- Tak, od tego biegania z plecakiem. A kręgosłup od spania na podłodze.

Derek bezceremonialnie przeszedł pomiędzy zebranymi osobami i stanął za Millie.

- Zaraz ci go naprawię. - Z szerokim uśmiechem zaczął masować jej kark i ramiona. - Teraz lepiej?

- Cudownie - mruknęła z zachwytem.

Jace zmarszczył czoło. Dlaczego on się na to zgadza? Dlaczego pozwala, żeby jakiś przypadkowy facet tak się wobec niej zachowywał?

- Nie bolą cię ramiona, Jace? - Głos Krystal wyrwał go z zadumy.

- Nie. Krystal wyprostowała się, obciągając łopatki.

- Bo mnie bardzo.

- Spróbuj się rozciągnąć. - Przeniósł wzrok z jej piersi na twarz. - Albo zrób parę obrotów rękami.

Krystal zrobiła nadąsaną minę.

- Zrobić ci masaż? - zaoferował się Lake.

- Bardzo chętnie. - Uśmiechnęła się szeroko. Podchodząc do Lake'a, spojrzała Jace'owi w twarz. - To, że się urodziłeś w bogatej rodzinie, nie znaczy jeszcze, że jesteś lepszy od nas.

Millie wyprostowała się nagle.

- Myślisz, że pochodzę z bogatej rodziny? - Jace wytrzymał zaczepne spojrzenie Krystal.

- Pewnie. - Skinęła głową. - Gruby pakiet akcji tatusia i rezydencja w najlepszej części miasta.

- Mylisz się.

- A zatem apartament w pobliżu Central Parku?

- Przykro mi, znowu pudło. Wychowałem się w przyczepie. - Cisza, która zapadła po tych słowach, była niemal ogłuszająca. - Przynieść komuś coś do picia?

Wszyscy odmówili z wyjątkiem Connie, która wręczyła mu kilka dolarowych banknotów.

- Poproszę o butelkę wody.

- Jasne... - Próbował przypomnieć sobie jej imię.

- Connie. A druga pomarańczowa babcia ma na imię Ava.

Ava przewróciła oczami.

- Ile razy mam ci powtarzać, że nie jestem pomarańczową babcią?

Jace powstrzymał uśmiech i ruszył do sklepu z napojami.

- Jace, zaczekaj. - Millie dogoniła go po kilku krokach. Zack z nieodłączną kamerą był tuż obok. - Idę z tobą.

- Przyniosę ci wodę.

- Wolę pójść z tobą.

- Jak sobie życzysz.

Weszła za nim do sklepu.

- Nigdy mi nie mówiłeś, gdzie się wychowywałeś.

Sięgnął po butelki, wzruszając ramionami. Nie miał ochoty poruszać tego tematu przed kamerą.

Millie wyrastała w dostatku. Przywykła do wysokiego poziomu życia. Nie umiałyby tego zrozumieć.

- Ciekawe, czego jeszcze mi o sobie nie powiedziałeś. - Jej głos brzmiał żartobliwie, ale patrzyła na niego poważnie.

Nie chciał jej współczuć, ale nie chciał też, by ta sprawa stała między nimi.

- Nie przyznam się do niczego przed kamerą.

- Zatem później?

- Dobrze, później.

- Kamera jest wyłączona. - Millie sprawdziła zapięcie pasa. - Możemy porozmawiać?

- Co chcesz wiedzieć? - spytał.

Wszystko. Była przekonana, że dzieciństwo spędzone na osiedlu przyczep kempingowych było jedynie częścią większego obrazu.

- To, o czym zechcesz mi powiedzieć.

- Mogę ci najpierw zadać jedno pytanie?

Millie przykryła się kocem.

- Pewnie.

- Co cię łączy z drużyną czarnych?

- Nic.

- Matt wyraźnie nie był zbyt szczęśliwy, kiedy patrzył na ciebie i Dereka.

- Na mnie i Dereka?

- Wyglądałaś na bardzo zadowoloną.

- Zadowolona? - Millie roześmiała się. - Chyba nie jesteś zazdrosny?

- A dlaczego miałbym być zazdrosny?

- Bez powodu. - Nie była pewna, czy w jej głosie nie brzmi nuta rozczarowania. - W końcu jesteśmy tylko partnerami w drużynie.

- Właśnie.

Poczuła, że między nimi pojawia się napięcie.

- Nic mnie nie łączy z drużyną czarnych - powiedziała. - Matt to wielki słodki misio.

- Słodki?

Na pewno nie tak jak Jace.

- Jeżeli ktoś lubi atletycznych ratowników.

- A ty lubisz?

Millie nie wiedziała, czy te pytania jej pochlebiały, czy ją irytowały.

- Niektórych.

Jace wciągnął głęboko powietrze.

- A Derek ci się podoba?

- Bolały mnie barki. On jest fizjoterapeutą. Zrobił mi masaż, po którym poczułam się lepiej. I to jest cała historia.

- A co ja miałem ci powiedzieć? - spytał Jace po sekundzie milczenia.

- Chciałam się czegoś dowiedzieć o twoim dzieciństwie. Wpatrywał się w oparcie fotela przed sobą.

- Ojciec odszedł od nas, kiedy miałem osiem lat. Zabrał ze sobą wszystko, co miało jakąkolwiek wartość. Po rozprawie rozwodowej zniknął. Nie zapłacił nawet grosza alimentów.

Millie poczuła wzruszenie. Nic dziwnego, że Jace czuje się tak odpowiedzialny za rodzinę.

- Jak sobie daliście radę?

- Sprzedaliśmy wszystko, co się dało, ale i tak nie starczyło na czynsz. - Jego głos był pozbawiony emocji, jakby opowiadał o kimś innym. - Dostaliśmy eksmisję i przez jakiś czas mieszkaliśmy w starym buicku, dopóki wujek nie podarował nam przyczepy.

Millie miała wrażenie, że ktoś ją zdzielił w głowę.

- Mieszkaliście w samochodzie?

- Nie mieliśmy wyboru. - Skrzywił się.

Ta rozmowa musiała być dla niego trudna. Millie była zła na siebie, że go do niej sprowokowała.

- Człowiek robi to, co musi - ciągnął. - Mama dostała pracę w bufecie w dużej firmie, a z czasem awansowała na stanowisko sekretarki jednego z szefów.

- Czemu nic o tym nie mówiłeś?

- Takich rzeczy nie rozgłasza się po świecie.

Duma. To dlatego ukrywał przed nią prawdę. Ale nie odgrywał tej roli jedynie przed kamerą. Odgrywał ją całe życie. Opiekun rodziny, właściciel dobrze prosperującej firmy. Nie chciał uchodzić za kogoś gorszego, za osobę, która nie umie zadbać o rodzinę.

- Spójrz, ile udało ci się osiągnąć - powiedziała. - Zaczynałeś od niczego, a osiągnąłeś sukces. Możesz być wspaniałym wzorem. Zwłaszcza dla dzieci, które są w podobnej sytuacji.

Zapaliło się światełko „Zapiąć pasy”.

- Muszę się trochę przespać. - Jace zamknął oczy.

Millie patrzyła na niego tak, jakby widziała go po raz pierwszy. I w jakimś sensie była to prawda. Zaufał jej, powierzył swoją tajemnicę. Była szczęśliwa. Nawet jeżeli zrobił to tylko po to, by wygrać wyścig.

W Kapsztadzie dojechali taksówką do stacji kolejki linowej przy Tafelburg Road. Millie pospiesznie wyskoczyła z samochodu, Jace deptał jej po piętach.

Klnąc pod nosem, Zack pędził obok nich z kamerą. Ryan z trudem dotrzymywał im kroku.

- Co w was wstąpiło?

Millie wymieniła z Jace'em porozumiewawczy uśmiech.

- Praca zespołowa - powiedziała, zerkając do tyłu. Zostawili za sobą drużynę czerwonych i pomarańczowych, które przyleciały z nimi. Objęli prowadzenie i nie zamierzali go stracić.

Wsiedli do wagonika, który miał ich zawieźć na szczyt. Obracał się po drodze, by pasażerowie mogli podziwiać widoki. Millie starała się jednak nie patrzeć przez okno, gdyż już sama świadomość, że wiszą na cienkiej linie, wywoływała nieprzyjemne łaskotanie w żołądku.

Jace pochylił się do przodu.

- Dojeżdżamy.

Gdy znaleźli się na szczycie, Millie zapięła kurtkę w obronie przed chłodnym wiatrem. Stojąc na twardej ziemi, mogła wreszcie spojrzeć na panoramę miasta.

- Jesteśmy na wysokości tysiąca metrów.

- To nic w porównaniu z tym, gdzie już byliśmy. Jace roześmiał się.

- Maszt wyścigu jest tam.

Ruszyli biegiem wśród grupek turystów. Dwadzieścia metrów przed nimi powiewała znajoma flaga.

- Proszę, oto co nas czeka - powiedział Jace. Millie popatrzyła na uprząż, liny i kaski.

„Jeżeli jakimś cudem nie zostaniesz wyeliminowana już na samym początku, będziesz musiała skakać z samolotu albo wspinać się po skałach. A nie będziesz miała odwagi zrobić ani jednego, ani drugiego”.

Przewidywania ojca były niczym w porównaniu z tym, co leżało poniżej: niemal pionowe urwisko opadające w morskie fale. Z trudem przełknęła ślinę.

- Kto zjeżdża pierwszy? - spytał przewodnik z wyraźnym brytyjskim akcentem.

- Jak to, zjeżdża?

- Zakładacie uprząż, przypinacie się do liny i zjeżdżacie na dół, gdzie czeka na was kolejna wskazówka.

Poczuła, że kręci jej się w głowie. Zamknęła oczy.

- Dasz sobie radę. - Jace dotknął jej ramienia.

- Mój ojciec uważa mnie za tchórza. Jace patrzył jej w oczy.

- On nie ma racji. Jesteś wyjątkowo odważna.

- Dzięki. - Jego słowa dodały jej nieco otuchy. Otworzyła oczy. - Ale nie jestem wielbicielek takich ekstremalnych zadań. Wolę stać obiema nogami na ziemi.

- Wiem, że masz lęk wysokości. - Uścisnął ją pocieszająco. - Ale masz też wielkie serce.

- Dzięki, ale ja i moje serce jesteśmy dziwnie przyzwyczajeni do oddychania.

Roześmiał się.

- Tak jak wszyscy.

- Każdy się trochę boi. To normalne. - Przewodnik podał jej uprząż. -

Poczujesz niezły przyływ adrenaliny, ale zjazd jest całkowicie kontrolowany. Nie ma obaw.

Jace postąpił krok do przodu.

- Zjadę pierwszy.

- W razie czego złapiesz mnie, jak będę spadać. - Starła się, by jej głos zabrzmiał swobodnie.

- Postaram się.

Przewodnik pomógł mu założyć uprząż, kask i rękawiczki, a potem podprowadził do miejsca, gdzie mógł przypiąć go do liny. Jace stał na krawędzi klifu, wyglądając jak model w sportowym magazynie.

- Proszę. - Podniósł w górę dłonie. - Ręce wolne.

Millie zrobiło się słabo.

- Powodzenia - wykrztusiła.

Zack i kamera zostali z nią na górze. Była jednak pewna, że inne kamery czekają na nich po drodze. Przewodnik głośno coś powiedział. Millie była tak przestraszona, że nic do niej nie docierało.

- Teraz twoja kolej - usłyszała głos przewodnika.

- Może jednak nie.

Przewodnik roześmiał się i zaczął zakładać jej uprząż, tłumacząc, jak powinna zjeżdżać. Spojrzała w obiektyw kamery.

- Wolałabym tego nie robić.

- Tak się przymocowuje linę do uprząży.

- Po tym, co zjedliśmy w Buenos Aires, lina może być zbyt cienka.

- Bez obaw, to bardzo mocna lina.

Czas płynął nieubłaganie.

- Twój partner świetnie sobie radzi - mówił dalej przewodnik. - Już prawie jest na dole.

- Bardzo się cieszę - mruknęła niewyraźnie.

- Millie!

Odwróciła się i zobaczyła Karen, żonę Lou. O nie! Drużyna czerwonych niemal ich dogoniła!

- Twoja kolej. - Przewodnik wyciągnął rękę.

Millie miała wrażenie, że oddycha jedynie siłą woli. Pomyślała o swych uczniach. Musi to zrobić ze względu na nich. Tylko w ten sposób zachowa szansę na wygraną.

- Wiem, że się trochę boisz, ale to zaledwie sto dwanaście metrów zjazdu.

Dasz sobie radę - pocieszał ją przewodnik.

Zupełnie jak Jace.

- Czy mój partner kazał ci to powiedzieć?

- Tak. - Uśmiechnął się. - Fajny z niego gość.

- To prawda.

Stojąc na krawędzi klifu, Millie pomyślała o determinacji, z jaką Jace postanowił wyrwać siebie i swoją rodzinę z osiedla przyczep. To było dużo trudniejsze niż zjazd po linie.

Karen i Lou zakładali już rękawice. Jedno z nich pewnie za chwilę ruszy na dół. A to znaczy, że Millie musi zebrać się na odwagę. I to natychmiast.

Ale wciąż się wahała. Przypomniła jej się tchórzliwy lew z „Czarnoksiężnika z Krainy Oz”.

„Jesteś wyjątkowo odważna”.

Jace miał rację. Jest odważna. Tylko od niej zależy, czy wykona to zadanie. Jeżeli chce ukończyć wyścig, jeżeli chce wygrać milion dolarów, musi to zrobić. Nawet jeżeli miałaby przy tym stracić życie.

Z bijącym sercem, na chwiejnych nogach, zrobiła jeden krok. Spojrzała na przewodnika.

- Możesz w pełni kontrolować zjazd - tłumaczył. - Nic ci się nie stanie. Nie musisz się trzymać. Pokaż mi ręce.

Wstrzymując oddech, wykonała jego polecenie. Lina przyczepiona do uprząży trzymała ją w miejscu.

- Widzisz? - Przewodnik uśmiechnął się. - No to jazda.

Millie zaczęła schodzić w dół, wolno i ostrożnie. Rzeczywiście miała wrażenie, że kontroluje zjazd. Wkrótce zapomniała o szczycie. Wszelkie odgłosy z góry stały się niewyraźne. Podobnie jak skała, po której schodziła. Wisiała nad Kapsztadem zawieszona jedynie na cienkiej linie.

Nie myśl o tym. Po prostu to zrób. Schodziła coraz niżej i niżej. Dużo strachu, ale też i przyjemność.

- Świetnie ci idzie, Piegusku.

Jace. Jego głos wypełnił ją uczuciem ulgi. Spojrzała w dół. Fale rozbijały się o skały, wzbijając w górę kłęby białej piany.

- Nie patrz na dół. Schodź spokojnie dalej.

- Nie mogę.

- Możesz, zobaczysz, że możesz.

Jace powtarzał to, dopóki nie zaczęła zsuwać się znowu. Wreszcie dotknęła stopami ziemi. Ktoś podał jej woreczek ze wskazówką.

- Udało ci się. - Jace objął ją mocno. - Wiem, jakie to było dla ciebie trudne. Jestem z ciebie dumny.

Millie też była z siebie dumna, ale najchętniej zatopiłaby się w uścisku Jace'a i tak już została.

- Czerwoni są tuż za nami - powiedziała.

- Wiem, Lou jest już w połowie zjazdu. Zdjęła z siebie uprząż.

- Musimy się pospieszyć.

Mogła sobie powtarzać, że zjechała na linie dla uczniów, ale to nie była prawda. Zrobiła to dla Jace'a.

Coraz częściej dochodził do wniosku, że bez Millie nie dałby sobie rady. Właśnie pochylała się nad mapą ze starszym rowerzystą, by odszukać drogę do przystani, z której mieli łódź na Robben Island.

Jej wesoły śmiech wypełniał powietrze i mieszał się z dźwiękami ulicznej orkiestry grającej na nabrzeżu pełnym sklepów, galerii i restauracji. Mężczyzna pokazywał coś z uśmiechem. Millie zawsze umiała wywołać uśmiech na twarzach przypadkowo poznawanych osób.

Inteligentna, silna, pogodna, serdeczna. A także piękna. Czego więcej można wymagać od kobiety? To znaczy od partnerki z drużyny. Ale z każdym kolejnym dniem coraz trudniej było mu ignorować budzące się wobec Millie uczucia.

Rozejrzał się wokół i po raz kolejny uderzył go kontrast między urodą tego miasta a widoczną w różnych miejscach biedą. Poczł wyrzuty sumienia. Zawsze

mu się wydawało, że to on ma niewiele. Nieustająco pragnął więcej, a tymczasem ci ludzie nie mieli prawie nic.

Jego uwagę przykuł mały chłopiec sprzedający na ulicy sztuczne kwiaty. Miał na sobie za krótkie spodnie i za dużą marynarkę. Trzymał w rękach wiadro kwiatów zrobionych z jakiejś blachy i pomalowanych na jaskrawe kolory. Proponował je wszystkim przechodniom. Nikt nie reagował, ale chłopiec nie rezygnował.

Jace obserwował go przez chwilę.

- Może kwiatek, proszę pana? - rzucił chłopiec.

- Ile za niego chcesz?

- A ile pan da?

Jace wręczył mu resztki pieniędzy, które zostały mu w kieszeni. Oczy chłopca rozszerzyły się z radości.

- W porządku. - Z szerokim uśmiechem wyciągnął rękę z kwiatkiem. - Dzięki.

Jace podszedł do Millie.

- Proszę, to dla ciebie.

- Dziękuję. - Oczy jej zwilgotniały.

Wzruszył ramionami, nie wiedząc, jak się zachować.

- Przecież to nic takiego.

- Nie chodzi mi o kwiatek. Jace przestąpił z nogi na nogę.

- Wiesz już, gdzie mamy iść?

- Nie zmieniaj tematu. To, co właśnie zrobiłeś...

- Każdy by tak postąpił na moim miejscu.

- Nie każdy.

Patrzyła na niego tak, jakby prześwietlała go na wylot. Wcale mu się to nie podobało. Czuł się obnażony i bezbronny. Cofnął się, żeby przywrócić dystans między nimi.

- Nie będziesz taka zadowolona, kiedy ci powiem, że oddałem mu mnóstwo naszych pieniędzy.

- W ogóle mi to nie przeszkadza - powiedziała z uśmiechem.

Wiedział, że to prawda. Inna kobieta być może miałaby mu to za złe, ale nie Millie. Prędzej sama by głodowała, niż pozwoliła, by jakieś dziecko nie dostało jedzenia. Tak wiele była gotowa zrobić dla uczniów.

- Jace...

- To żaden wyczyn - powtórzył, czując się trochę jak oszust. - Po prostu ten chłopiec przypominał mi kogoś.

Patrzyła na niego przez dłuższą chwilę.

- Ciebie.

- Lepiej poszukajmy następnej wskazówki.

Wskazówka czekająca na nich na Robben Island kazała im jechać do winnicy w Stellenbosch. Nie wiedzieli, czy będzie tam punkt kontrolny i koniec etapu, czy kolejne zadanie. Jace prowadził samochód lewą stroną szosy wijącej się wśród wzgórz porośniętych winoroślą. Millie trzymała w dłoni kwiatek, który od niego dostała. Zrobiony był z metalu, ale dla niej pachniał najpiękniej na całym świecie.

Samochód zjechał na prawą stronę.

- Trzymaj się lewej - przypomniała Jace'owi.

- Dzięki, Piegusku. Następnym razem ty prowadzisz, Poczula wzruszenie.

- Dobrze.

W ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin tyle się o nim dowiedziała. W całej układance brakowało jeszcze wielu elementów, ale miała wrażenie, że stali się sobie bliżsi. Jace zahamował przed winnicą i wysiadł z samochodu.

- Widzę skrzynkę z instrukcjami

Millie wygramoliła się z tylnego siedzenia. Ryan był tuż za nią.

Wyjęła torebkę z pudełka i otworzyła. W środku była kartka z zadaniem.

„Witajcie w Stellenbosch. Republika Południowej Afryki to ósmy największy producent wina na świecie. Co roku wytwarza się tu ponad miliard litrów. Waszym zadaniem będzie dziś pomoc właścicielowi winnicy. Musicie udeptać tyle winogron,

żeby wyciśnięty sok wypełnił całą skrzynkę butelek. Dopiero wtedy dostaniecie kolejną wskazówkę. Powodzenia!"

Millie zdjęła buty i skarpetki, umyła stopy i weszła do kadzi. Winogrona pękały pod jej ciężarem. Wokół unosił się słodki zapach. Po chwili Jace dołączył do niej.

- Fajna zabawa.

Millie maszerowała energicznie w miejscu, unosząc wysoko kolana.

- Zupełnie jak w jakiejś winnicy w Toskanii.

- Byłaś kiedyś w Toskanii?

- Jeszcze nie, ale bardzo bym chciała tam pojechać.

- *Ciao, bella.*

- *Grazie* - odpowiedziała wesoło.

- *Buongiorno.*

Usiłowała przypomnieć sobie kolejne słowo.

- *Arrivederci.*

- Na tym kończy się moja znajomość włoskiego.

- Moja też. Chyba że będziemy wymieniać nazwy potraw z makaronu albo smaki lodów.

- Lodów? A jaki jest twój ulubiony?

- Chyba *bacio*.

- A co to takiego?

- Czekoladowe z orzechami - odpowiedziała. - Poza tym lubię *stracciatellę*.

To takie z kawałeczkami czekolady.

- A ja już myślałem, że płynnie mówisz po włosku. - Jace rzucił w nią winogronami.

- Uważaj! Liczy się każda kropla soku.

Jace też się śmiał. Millie zdała sobie sprawę, że on nie jest żadnym królewiczem z bajki. Ani Rikiem Suave. Ani też bezdusznym panem młodym. Jace Westfall robi po prostu, co może, żeby odciąć się od przeszłości.

W winnicy pojawiła się drużyna czerwonych. Wyścig znów się rozpoczął. Czerwoni szybko odrabiali straty.

- Ile już mamy? - spytała Millie.
- Jedenaście butelek.
- Czyli musimy wygnieść jeszcze jedną.
- Koniec! - krzyknął Lou, wyskakując z Karen z kadzi.
- Do diabła! - zaklął Jace.

Millie uspokajająco dotknęła jego ramienia.

- Jeszcze tylko trochę.

Po chwili ostatnia butelka wypełniła się sokiem, a wtedy właściciel winnicy wręczył Jace'owi torebkę ze wskazówką. Jace rozerwał ją niecierpliwie. „Punkt kontrolny i koniec etapu”

Po nogach ciekł im winogronowy sok. Wytarli go pospiesznie ręcznikami, włożyli buty i skarpetki i ruszyli biegiem. Lou i Karen starali się jak mogli, ale kiedy droga skręciła stromo pod górę, zostali w tyle.

- Udało się! - Jace pierwszy wskoczył na matę.
- Millie i Jace - powitał ich uśmiechnięty Colt. - Jesteście pierwsi.

Wygrywacie trzydzieści tysięcy dolarów.

Z radości Jace chwycił Millie na rękę i zaczął się z nią kręcić w kółko. Kiedy wreszcie ją postawił, wciąż nie mogła uwierzyć, że zwyciężyli na kolejnym etapie.

- Macie dwunastogodzinną przerwę w podróży - mówił Colt. - Możecie odpocząć.

Jace skinął głową.

- O niczym innym nie marzę.

Millie wciąż się śmiała.

- Wszystko sobie obliczyłam. Dziesięć minut na prysznic, dwadzieścia minut na jedzenie, czyli na sen zostaje jedenaście i pół godziny.

- Jesteś śpiąca?

- I to jak. - Skinęła głową. - Od wyjazdu z San Francisco marzę o normalnej nocy.

- Zamierza pani spędzić tę noc sama? - spytał Jace z wyraźnym latynoskim akcentem.

Roześmiała się.

- Myślałam, że Rico Suave został w Buenos Aires.

- Czy to znaczy, że Evita nigdy się nie pojawi?

- Nigdy nie mów nigdy. - Chętnie znów zatańczyłaby z nim tango. A nawet go pocałowała.



ROZDZIAŁ ÓSMY

Millie klęczała na podłodze kabiny stojącej na białej piaszczystej plaży na wyspie Mahé na Seszelach. Kolejny raz przerzucała zawartość plecaka, starając się nie patrzeć na leżące obok niebieskie bikini, które wyjęła przed chwilą. Może asystentka produkcji ulitowała się nad nią i wśród wszystkich błękitnych ubrań zapakowała także kostium jednoczęściowy.

Wyścig rozwijał się bardzo pomyślnie. Ona i Jace współpracowali bez zarzutu i od Kapsztadu nie oddali już prowadzenia. Byłaby całkiem szczęśliwa, gdyby nie to, że czekały ich teraz kolejne zadania. Ona miała sfotografować pod wodą sześć różnych gatunków ryb. To dlatego rozpaczliwie szukała kostiumu jednoczęściowego. Skąpe bikini kompletnie się do tego nie nadawało.

- Gotowa? - zawołał Jace.

Bo on, oczywiście, był już gotowy. Nie usłyszała jednak w jego głosie zniecierpliwienia. Zerknęła na bikini.

- Prawie.

Gdyby tylko wybrała część zadania pod nazwą „Dół”, a nie „Góra”, to ona płynęłaby teraz z wędką na ryby.

- Pospiesz się - ponaglił ją Jace.

- Jeszcze chwilkę. - Otworzyła wewnętrzną kieszonkę zapinaną na suwak. Może tam? To niemożliwe, by organizatorzy dali uczestniczkom jedynie bikini. Jakoś trudno jej było wyobrazić sobie pomarańczowe babcie w takim stroju. Connie...

Niestety, drużyna pomarańczowych została „odwołana”, po tym jak Ava odmówiła deptania winogron i Connie została z tym zadaniem sama. Drużyny czarnych i zielonych wyprzedziły je bez problemu.

Ale jeżeli ona się teraz nie pośpieszy, to ich drużyna zostanie odesłana jako następna.

Podniosła kostium. Nigdy w życiu nie miała na sobie bikini. Nawet jako nastolatka. Skromność? Raczej obawa, że nie będzie dobrze wyglądała. Że będzie albo za płaska, albo za gruba. A teraz...

- Czarni już są!

Tym razem Millie usłyszała w głosie Jace'a zniecierpliwienie. Zdjęła szybko szorty, podkoszulkę i bieliznę. Chodzenie w bikini nie jest przecież gorsze niż zjeżdżanie po linie czy powożenie wołami na malowniczej wysepce La Digue.

A gdyby Jace sobie z niej żartował...

Zacisnęła zęby. Nie będzie żartował. Przecież podobał mu się głęboki dekolt Evity i wysokie pęknięcie z boku sukienki. Bikini też mu się spodoba.

Wciągnęła na siebie dół od kostiumu i zawiązała górę. Wzięła głęboki oddech.

- Piegusku! Wybiegła z kabiny.

- Jestem gotowa.

Jace miał na sobie niebieskie szorty i koszulkę. Stał na białym piasku, z jego prawej strony kołysały się palmy, a z lewej lśnił krystaliczny błękit oceanu. Trudno było sobie wyobrazić bardziej malowniczy widok.

Ale Jace nie podziwiał wcale krajobrazu. Patrzył na nią. Tak samo jak Ryan. Nawet Zack odsunął oko od kamery.

Pod wpływem tych pełnych uznania spojrzeń wyprostowała się. Może bikini to niezły pomysł.

Jace odchrząknął. Poczula, jak przez ciało przesuwają się jej fale ciepła.

- Gotowy?

- Na co?

- Ty masz dół - przypomniała mu. - A ja górę.

- To tak samo jak ja. - Derek klasnął w ręce. Właśnie wyszedł z kabiny ubrany w czarne kąpielówki. Matt szedł tuż za nim. - O kurczę, Millie, ale ty wyglądasz.

Matt aż gwizdnął.

- Absolutnie rewelacyjnie.

- Palant - mruknął Jace.

Wiedziała, że jedynie troszczy się o nią, tak samo jak by się troszczył o swoje siostry. Ale nie chciała dokładać mu kolejnych obowiązków.

- Oni są nieszkodliwi. Poradzę sobie. Jace zacisnął szczęki.

- Jeżeli nie ruszymy natychmiast, to ten wyścig skończy się dla nas wcześniej, niż myślimy.

- Masz rację, chodźmy.

Ruszyli biegiem, każde w kierunku swojego instruktora. Millie świetnie zdawała sobie sprawę, że bikini nie jest najlepszym strojem do wyczynów sportowych i że więcej odkrywa, niż zakrywa.

- Wybrałaś górę? Ja też. - Derek był tuż za nią. - To chyba obiecujący początek znajomości?

- Udało ci się kiedyś poderwać dziewczynę takimi tekstami? - zapytała.

Uśmiechnął się szeroko.

- Zdziwisz się, kiedy ci opowiem.

To prawda, Millie mogła sobie wyobrazić kobiety, które uległyby takiemu swobodnemu urokowi. Ale nie ona.

Nagle zadzwonił telefon. Tylko raz, ale ten dźwięk był czymś zupełnie niezwykłym na pustej plaży. No, prawie pustej. Zerknęła w bok, gdzie tłoczyły się ekipy z kamerami i asystenci produkcji.

- Ciekawa jesteś, co się stało? - spytał Derek.

- Interesuje mnie jedynie to, żeby skończyć zadanie przed tobą.

Pobiegła do przodu, sypiąc przy każdym kroku piaskiem. Derek ruszył za nią.

- Kurczę, ten pan młody ma cholerne szczęście.

Omam wszystkiego dziś nie zepsuł.

Jace stał wieczorem na hotelowej werandzie z kieliszkiem w ręku. Wkrótce miało się rozpocząć przyjęcie dla uczestników wyścigu, ale teraz mógł się jeszcze cieszyć chwilą samotności.

Temperatura nieco spadła, ale wciąż było przyjemnie. Zupełnie inny świat niż lodowiec. Ale Jace wolałby być tam niż tutaj, gdzie omal nie przyczynił się do ich klęski.

Poniżej fale z szumem rozbijały się o brzeg. Brzęczały owady. Z daleka dochodziły głosy ptaków. Idealna tropikalna sceneria. Właśnie sceneria jest najlepszym słowem. Hotel, zbudowany w kolonialnym stylu, wyglądał bardziej jak plan filmowy, a nie miejsce na spędzenie nocy.

Jace też powoli tracił rozeznanie, co jest prawdziwe, a co nie.

- Słyszałeś? - odezwała się za nim Millie. - Kamerzyści mają dzisiaj wolne. Wiesz, co to znaczy?

- Nie trzeba się uśmiechać przez cały wieczór. - Nie odwracał się do niej, bo cały czas miał wyrzuty sumienia. - Pożegnałaś się z Karen i Lou?

- Tak. - Millie stanęła obok niego przy barierce. - Nawet się specjalnie nie zdziwili, że zostali na końcu.

Niewiele brakowało, żeby to oni byli na szarym końcu. Jace zmusił się, by spojrzeć na Millie. Miała na sobie niebieską koktajlową sukienkę bez ramion. Na planie „Pana młodego” nigdy się tak nie ubierała. Nigdy też nie widział jej w kostiumie kąpielowym. Do dzisiaj.

- Całkiem nieźle im szło.

- Chyba im się uda. - Oczy Millie były jasne i błyszczące. - Mam na myśli ich małżeństwo.

- To dobrze. - Przynajmniej uratowali związek, a to też się liczy.

- Wszystko w porządku? - zapytała z troską. - Chodzi mi o twoją firmę.

Wiedział, że musi jej to wyjaśnić. Widział liczne pytania w jej spojrzeniu, kiedy spotkali się tuż przed wyruszeniem na ten etap. Krótką wzmiankę o telefonie od siostry i o problemach w firmie Millie przyjęła ze zrozumieniem. Ale zasługuje na to, by powiedzieć jej o wszystkim.

- Tak. - Dzięki telefonowi od siostry Jace'owi udało się ugasić pożar w firmie. Przekonał swojego największego klienta, by nie wycofywał pieniędzy i nie przenosił ich gdzie indziej. Ale obie rozmowy zajęły mu wiele cennego czasu.

- Bardzo cię przepraszam, Piegusku.

- Nie masz za co.

- O mało nas nie wykluczyli.

- Jesteśmy na czwartym miejscu.

- Na pięć drużyn - rzekł z goryczą. - Ty skończyłaś swoje zadanie jako pierwsza, ale potem musiałaś na mnie czekać, i to nawet nie wiedząc, co się stało.

Wzruszyła ramionami.

- Ucieszyłam się, że nic ci się nie stało. Poza tym twoja rodzina cię potrzebowała. Podziwiam cię, że nawet w takiej sytuacji umiesz wybrać to, co jest ważniejsze. A to wcale nie jest łatwe.

Jak ona to robi? Wystarczy kilka zdań, by poczuł się lepiej, chociaż jeszcze przed chwilą wydawało mu się, że jest kompletnym nieudacznikiem.

- Dziękuję ci. - Jace postanowił sobie, że już nigdy jej nie zawiedzie.

Wpatrywał się w księżyc, tak samo wygięty w idealny łuk jak laguna poniżej.

- Nie zapominaj, że wygraliśmy pięćdziesiąt tysięcy - rzekła Millie. - Nie ma powodu, żeby się martwić.

Słusznie. Jace zdał sobie sprawę, że dopiero teraz dobrze ją poznaje. Na planie „Pana młodego” widział jedynie cichą kobietę, przy której mógł się poczuć jak obrońca i opiekun. Nie dostrzegał jej mocnych stron.

Patrzył na nią z dumą.

- Jesteś niesamowita.

Oczy Millie błyszczały pewnością siebie.

- Przyglądasz mi się - powiedziała.

- Nie powinnaś się dziwić.

Obróciła się na pięcie.

- Podoba ci się sukienka?

- Tak, ale nie dlatego na ciebie patrzę. - Odstawił kieliszek na stolik. - Jesteś najbardziej seksowną kobietą na świecie.

- To nieprawda. Desiree...

- Wiedziała, że jest seksowna - dokończył za nią. - Taka pewność siebie rzeczywiście jest pociągająca. Ale ty...

- Ja nie jestem taka pewna siebie.

- Nie jesteś próżna - poprawił ją. - A to jest bardzo, bardzo seksowne.

- Dziękuję - powiedziała cicho.

- Nie, to ja ci dziękuję. - Pochylił się do niej i musnął wargami jej usta. Chciał jedynie poczuć ich smak.

I poczuł go. Słodczy, ciepło, Millie.

Odurzający, obezwładniający smak.

Zrozumiał, że jeden pocałunek to za mało. Otoczył go jej zapach, cytrusów i kremu przeciwsłonecznego. Teraz już nie umiał się powstrzymać. Ani nie próbował.

Wiedział już, co to znaczy znaleźć się w raj. I wcale nie chodziło o białą piaszczystą plażę, turkusowe morze, palmy i jasny księżyc na rozgwieżdżonym niebie. Chodziło o kobietę, którą właśnie całował.

Przez całe życie miał wrażenie, że czegoś mu brakuje, ale trzymając Millie w ramionach, poczuł, że osiągnął pełnię. I to go przeraziło.

Oderwał się od niej.

To nie była Evita, którą całował w Buenos Aires. To była Millie. Urocza, mądra, seksowna Millie, która patrzyła teraz na niego oczami pełnymi uczuć, pożądania i nadziei. Co on najlepszego zrobił?

Millie patrzyła na Jace'a zmierzającego do drzwi i próbowała uspokoić oddech.

- Nie uciekaj.

Zatrzymał się i odwrócił.

- Nie uciekam.
- To dokąd idziesz?
- Przyjęcie już się zaczyna.
- Nie szkodzi. - Millie czuła, że jej wargi są wciąż gorące. - Musimy

porozmawiać.

Nie miał ochoty na rozmowę, ale wiedział, że Millie łatwo nie zrezygnuje. Skinął głową.

- To, co się właśnie stało... - zaczęła niepewnie. Wiedziała doskonale, co poczuła, i nie chciała tego utracić. W pocałunkach Jace'a znalazła akceptację, na którą zawsze czekała. W jego ramionach poczuła się tak bezpiecznie, jak jeszcze nigdy w życiu.

- To był błąd. - Mówił głosem stanowczym i zdecydowanym. - Bardzo cię przepraszam.

Ale przecież nie całował jej ktoś, kto nie ma wobec niej żadnych uczuć. Co więcej, jego pocałunek powiedział wyraźnie, że mu na niej zależy.

Skąd więc ten nagły chłód?

Musi się tego dowiedzieć. W grę wchodzi nie tylko ich relacje, ale i wynik wyścigu.

- Przepraszasz? - Za to, że poczuła smak nieba, czy za to, że nazwał ich pocałunek błędem? - Za co?

- Za to, że cię pocałowałem.

Patrzyła na niego uważnie.

- Nie podobało ci się? A może spodobało się za bardzo?

- Chcemy wygrać milion dolarów. Musimy się skupić na wyścigu.

- A pocałunki by nas od tego odciągały.

- Tak, i to bardzo.

Te słowa sprawiły jej przyjemność. Pochlebiały jej.

- To prawda, pocałunki by nas rozpraszały. A jesteśmy bardzo mocną drużyną.

- I nie chcemy tego popsuć.
- Ani utracić szansy na milion. A zatem umowa stoi? - Wyciągnęła do niego rękę. - Żadnych pocałunków.
- Żadnych pocałunków do końca wyścigu.

Zabrzmiało to interesująco. Do końca wyścigu. Millie miała nadzieję, że kryje się w tym jakaś obietnica...

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jace nie musiał jej całować.

Tak naprawdę nawet nie było ku temu okazji. Przyjęcie w hotelu było zbyt gwarne. Lot z Seszeli do Rzymu trwał zbyt długo, a Zack nie odrywał oka od kamery nawet podczas startu i lądowania.

Tak samo jak w pociągu z Rzymu do Mediolanu. To prawda, Jace przez minutkę - może raczej dwie, a właściwie dwadzieścia - przyglądał się śpiącej Millie, patrząc na jej ciemne rzęsy kontrastujące z jasną cerą, na delikatne piegi i dłonie pod policzkiem. Nie myślał jednak o tym, by ją pocałować. W każdym razie nie myślał o tym zbyt długo. Poza tym nie było czasu na pocałunki. Musieli rozwiązać zagadkę w Il Duomo di Milano, a potem odnaleźć wskazówki w ruchliwych sklepach na Via Montenapoleone.

Nie miał ani ochoty, ani zamiaru jej pocałować.

Ale patrząc, jak prowadzi wyścigowy samochód na torze Nazionale di Monza, myślał tylko o tym.

To z powodu samochodu. Każdy facet mający przed sobą ferrari uległby takim fantazjom. Albo z powodu toru. Serce każdego faceta zaczyna mocniej bić na widok miejsca, w którym odbywają się wyścigi Formuły 1.

Albo z powodu...

- O rany! - westchnął Derek. - Ale ta lala prowadzi.

Jace patrzył, jak Millie mija długi zakręt i pędzi z pełną szybkością kawałkiem prostej. I kogo on chce oszukać?

Powodem jest Millie. Jej pewność siebie. Jej umiejętności. Jej radosne usposobienie. No i jej wygląd w opiętym kombinezonie.

Obserwował, jak idealnie pokonuje wijącą się serpentynę. Poczł przyplływ dumy. Miała nadzieję, że to zadanie i wszystko, czego dokonała, wreszcie otworzy jej ojcu oczy i pokaże, jak dzielną ma córkę.

- Dalej, Piegusku! - krzyknął.

Przy tej prędkości byliby najszybszą drużyną. A najszybsza drużyna ma prawo stanąć na podium i jako pierwsza odebrać kolejne instrukcje.

Derek wychylił się do przodu.

- Ta dziewczyna jest naprawdę dobra.

- Dopiero się rozkręca.

- Instruktor, który siedzi obok, nie pozwala szybciej jechać. - Matt, który ukończył przejazd jako pierwszy, nadal miał na sobie czarny kombinezon. Zdjął jednak górę i przewiązał się w pasie rękawami. - Odrobina szybciej, a walisz w ścianę albo wylatujesz z toru.

Jace poczuł ucisk w żołądku. Trzymaj się, Piegusku.

- Dlaczego to nie ty prowadzisz? - spytał Matt zaczepnie.

- To nie byłoby fair.

- Ciekawe dlaczego. - Matt lekceważąco parsknął.

- Słyszałeś kiedyś o krosach samochodowych?

- Mówisz poważnie?

Jace skinął głową.

- W takim razie musisz cierpieć, że to nie ty siedzisz za kierownicą.

Rzeczywiście cierpiał, ale umówili się przecież, że następnym razem Millie będzie prowadzić.

- Ależ ona ciągnie - rzekł Derek z podziwem. Matt trącił go w ramię.

- Nie tak szybko jak ja.

Derek pokręcił głową.

- Niestety, szybciej.

- I to dużo szybciej - dorzucił Jace.

- Zobaczysz, Matt, że twoja dziewczyna cię pokona - roześmiał się Derek.

Jego dziewczyna?

- Nie będzie miała lepszego czasu niż ja. - Matt mówił tonem przechwalającego się dziecka, a nie mężczyzny. - I nie jest moją dziewczyną. Na razie.

Jace zacisnął zęby.

- Nie ciesz się przed czasem. Może ci się nie udać. Nie zdobędzie nagrody.

Ani Millie.

Matt zerknął na niego.

- Millie mówiła, że jesteście tylko przyjaciółmi. Myślałem, że mam wolną drogę.

- Jesteśmy przyjaciółmi - przyznał Jace. - A od początku wyścigu bardzo się do siebie zbliżyliśmy.

Matt wskazał na Dereka.

- To zupełnie jak my.

- Wiesz, jak to jest, stary - mruknął Derek. - „Możemy razem spać, ale bez żadnych głupich numerów”.

- A jak blisko wy jesteście z Millie? - spytał Matt podejrzliwie.

- Żadnych głupich numerów.

- Naprawdę? - zdziwił się Derek. - Jeszcze się z nią nie przespałeś?

Jace miał ochotę ostatecznie zniechęcić Matta, ale wiedział, że Millie by mu nie wybaczyła, gdyby przed kamerą dał do zrozumienia, że poszli do łóżka.

- Millie to świetna partnerka. W innych okolicznościach na pewno chciałbym pójść nieco dalej, ale...

- Ale co? - Matt aż wychylił się do przodu.

Jace zawahał się. Co najskuteczniej mogłoby zniechęcić Matta?

- Millie Kincaid ma duże wymagania - odparł wreszcie. - Nie w sensie finansowym. Ma duże wymagania, jeżeli chodzi o związek. Jej nie zależy na romansach.

To dlatego jest taka wyjątkowa.

Derek zarżał i szturchnął Matta łokciem.

- A nie mówiłem?

- Skąd wiesz, że mnie chodzi o przelotny romans? - spytał Matt.

- Bo jesteś ratownikiem. Strażakiem. Dziewczyny na to lecą. Więc dlaczego masz wiązać się z jedną, skoro możesz mieć całe mnóstwo?

- Właśnie. - Jace nie przypuszczał, że przyjdzie mu przyznać Derekowi rację. - Millie zwiąże się tylko z takim mężczyzną, dla którego będzie jedyna i najważniejsza.

Derek aż się wstrząsnął.

- Straszne.

- I to jak. - Jace był coraz bardziej zażenowany rozmową. - Poza tym Millie kocha swoją pracę i swoje miasteczko. Nie wyjedzie poza bezpieczną strefę.

- Chyba nie masz racji, stary. Ja znam ją z zupełnie innej strony.

Jace też ją poznał z zupełnie innej strony.

Zbyt szybko ją zaszufładkował, i to zarówno podczas „Pana młodego”, jak i na początku tego programu. Miła idealistyczna Millie z małego miasteczka. Nie miał najmniejszego pojęcia, jak wygląda jej dom i czym dla niej jest. I nie chciał się dowiedzieć.

Myśląc o niej w tak uproszczonych kategoriach, łatwiej może od niej odejść. Może udawać, że robi to dla niej, a tymczasem chroni w ten sposób jedynie siebie.

- Mimo to nie zrezygnuję - oznajmił Matt.

- Millie chciałyby mieć wszystko. - Jace liczył na to, że marzenia Millie będą dla Matta nie do przyjęcia. - Oddanego męża, dom z ogrodem, duży samochód, kilkoro dzieci oraz...

- Psa. Labradora o imieniu Hershey. Mówiła mi - dokończył Matt. - To zupełnie tak jak ja.

Ten facet wie, jak Millie chciałyby nazwać psa? Jace nerwowo przestąpił z nogi na nogę. Matt może dać Millie więcej niż on. Stałe dochody, a nie firmę na krawędzi upadku. I żadnej rodziny na utrzymaniu.

- Nie rozpędzaj się tak, stary - powiedział Derek. - Jeszcze nie miałeś okazji być z nią sam na sam.

- Wystarczy mi to, co widziałem podczas wyścigu. Ona jest dla mnie idealna. Słowa „wyścig” i „idealna” wyjaśniają wszystko.

- Nie daj się wciągnąć w reality show - ostrzegł go Jace. - Tutaj emocje są przejawskrawione, a ludzie wydają się zupełnie inni. Ale wystarczy, że kamery przestaną pracować, a spada na ciebie normalne życie.

- Lepiej posłuchaj pana młodego, Matt - poparł go Derek.

- Millie zasługuje na „żyli długo i szczęśliwie”. - Jace patrzył, jak niebieski samochód zwalnia. - Zastanów się, czy jesteś w stanie jej to zapewnić.

Oczy Matta rozjaśniły się.

- To dlatego wybrałeś Desiree.

Na szczęście to nie było pytanie, bo Jace nie mógłby na nie odpowiedzieć.

- Ja też bym wybrał Desiree - wtrącił Derek. - Była ekstra. To prawda. Oraz bardzo ambitna. Desiree nie interesował romantyczny związek, a w każdym razie nie wtedy, gdy stawał na drodze do jej aktorskiej kariery. Co znaczyło, że była taka sama jak Jace.

- Gdybyś mógł wybierać jeszcze raz, to kogo byś wybrał? - spytał Matt. - Desiree czy Millie?

Millie wysiadła z samochodu i z pomocą instruktora zdjęła niebieski kask. Wilgotne włosy przykleiły się jej do czoła. Pomachała mu z daleka.

Desiree bardzo go pociągała, lecz jego uczucia wobec Millie wykraczały daleko poza fizyczną atrakcyjność. Millie była inteligentna, opiekuńcza, dowcipna, lojalna. Wszystko w niej budziło jego czułość, od piegów po jej oddanie dla uczniów. Może nie jest ideałem, ale niewiele jej do ideału brakuje. W głębi serca wiedział, jakiego wyboru by dokonał. Millie.

Gdyby wybrał ją, przedtem czy teraz, wszystko by się zmieniło. Przy Millie tracił kontrolę nad swoim sercem, nad emocjami i życiem. Wiedział o tym od początku. Wybór Desiree był bezpieczniejszym wyjściem.

- Desiree lepiej do mnie pasowała - odparł. Millie podeszła do nich z promiennym uśmiechem.

- Jesteśmy pierwsi.

- Świetnie! - Jace miał ochotę ją przytulić, ale powstrzymał się i tylko uściskał jej rękę. - Trudno będzie cię teraz pokonać.

Jej oczy rozbłysły.

- Chciałeś chyba powiedzieć, że nas trudno będzie pokonać.

- Jasne, przepraszam.

- Twój pan młody cię przeprasza - zarechotał Derek. - Ale ciekawe, jak cię będzie przepraszał, kiedy się dowiesz, kogo by wybrał, gdyby miał znowu taką możliwość.

- Kiedy się czego dowiem?

Jace spojrział ze złością na Dereka.

- Zamknij się.

Matt zaczął nucić pod nosem jakąś melodię.

- Czy to nie jest przypadkiem „Desiree” Keitha Urbana? - spytała Millie.

Derek roześmiał się.

- To my już sobie pójdziemy.

Oddalili się, zostawiając Jace'a naprzeciw zdezorientowanej Millie i kamerzysty rejestrującego każde słowo.

- O co tu chodzi, Jace? - Zmarszczyła czoło. - I co ma z tym wspólnego Desiree?

- Powiesz mi wreszcie czy nie? - powtórzyła Millie, nie zwracając uwagi na Zacka i Ryana.

Jace spojrzał na samochód na torze. Prowadziła go Krystal z drużyny fioletowych.

- Zapytali mnie, czy wybrałbym Desiree, gdybym musiał jeszcze raz stanąć przed taką decyzją.

- I co im powiedziałaś?

- Powiedziałem, że ona bardziej do mnie pasuje.

- Aha. - Millie nie wiedziała, co miałyby jeszcze dodać. Jej przekonanie, że poznała Jace'a, że mają przed sobą wspólną przyszłość, w ciągu kilku sekund legło w gruzach. - A mnie chyba mówiłeś, że wybór Desiree był błędem.

- Był, bo jej nie kochałem.

Dobra odpowiedź, ale Millie czekała na coś innego. Miała nadzieję, że Jace powie wreszcie, że ją kocha. I że zaraz po zakończeniu wyścigu naprawi błąd, który popełnił na planie „Pana młodego”.

Wybaczyłaby mu. Już mu wybaczyła.

Ale słowa, na które liczyła, nie padły.

Nie potrafił przyznać się do swoich uczuć w hotelu, gdy nie patrzył na nich obiektyw kamery. Wtedy gotowa była jeszcze poczekać, ale teraz już nie. Musi poznać prawdę.

- Dlaczego Desiree bardziej do ciebie pasuje? - Millie czuła, że ogarnia ją coraz większe zniecierpliwienie.

- Mamy te same cele w życiu.

- Bzdura.

- Słucham?

- Nie wierzę w to, co mówisz - powiedziała Millie z przekonaniem. -

Oglądałam „Pana młodego”. Nigdy nie całowałeś Desiree tak jak mnie.

Millie niechętnie mówiła to przed kamerą, ale nie miała wyjścia, musi go przyprzeć do muru.

- Zgoda, ale...

- Nigdy z nią nie rozmawiałeś tak jak ze mną.

- To prawda, ale...

- Więc przestań chrzanić i powiedz mi, co tu się dzieje. Jace zmarszczył brwi.

- Co w ciebie wstąpiło?

- Muszę wiedzieć, na czym stoję.

Uśmiechnął się do niej ciepło i czarująco.

- Po swoim występie na torze możesz stanąć na podium zwycięzcy.

Ale tym razem Millie nie dała zbyć się żartem.

- Nie chodzi mi o wyścig. Czy to, co się wydarzyło między nami, jest tylko częścią przedstawienia?

- Widzę, że postanowiłaś pójść na całość.

- Odpowiedz na moje pytanie. Pocałowałeś mnie. Czy to dla ciebie zupełnie nic nie znaczyło?

- Kiedy cię całowałem... Tak, wtedy to dla mnie coś znaczyło.

- A potem? Zawahał się.

- Chcesz powiedzieć, że znowu weszliśmy w świat fantazji? - dociekała Millie. - Że to wszystko jest grą?

- To i tak nie ma znaczenia. Ja mam swoje zobowiązania, Millie. Pracę, rodzinę... Nie stworzę ci życia, jakiego pragniesz.

Czekała, aż te słowa do niej dotrą.

- Lubię cię, Piegusku - rzekł poważnie. Lubię, a nie Kocham.

Ogarnęło ją po poczucie deja vu. Była tak odrętwiała, że nawet nie czuła bólu.

- Bardzo cię lubię - ciągnął. - Ale nie jestem gotowy zostać mężem ani ojcem.
- Z powodu pracy i rodziny?
- Między innymi. Nie jestem w stanie dać ci tego, na co zasługujesz.

Słuchała tych słów ze zdziwieniem i złością jednocześnie.

- Będzie lepiej, jeżeli zostaniemy jedynie partnerami w drużynie.
- Masz rację. Tak będzie lepiej.
- Jesteś niezwykła, Millie. Zasługujesz na zwycięstwo.

- Zasługuję na znacznie więcej. Zasługuję na mężczyznę; który nie boi się sięgnąć po to, czego naprawdę pragnie.

- A kto się boi? - spytał.

- Ja na pewno nie. - Była rozczarowana, upokorzona, nieszczęśliwa. - Ja już niczego się nie boję.

„Partnerzy w drużynie”. Minęły dwa dni, a Millie nadal nie mogła pozbyć się uczucia rozgoryczenia.

Udało im się uniknąć kłótni przed kamerą. Właściwie prawie ze sobą nie rozmawiali. Brak porozumienia i wyczuwalne podskórne napięcie odbijały się na ich sprawności. Mieli sporo szczęścia, że udało im się zdążyć ze wszystkimi na samolot wylatujący z Helsinek.

- Daleko jeszcze? - spytał Jace.

Jechali z farmy reniferów położonej pod Rovaniemi, stolicą Laponii. Millie jeszcze raz spojrzała na mapę.

- Trzy kilometry.
- Pięć minut wcześniej też to mówiłaś.
- Musiałam się pomylić. Przepraszam.
- Nie możemy sobie pozwolić na żaden błąd.

- Staram się, jak mogę. - Starła się ukryć złość i zmęczenie. Producenci programu widocznie doszli do wniosku, że skoro w tych okolicach słońce w czerwcu nie zachodzi, to uczestnicy mogą obejść się bez snu. - Ale nie jest łatwo

zorientować się na mapie, która jest opisana w nieznanym języku. Na dodatek nie spałam od dwudziestu czterech godzin.

Spróbował się uśmiechnąć.

- Szkoda, że nie chwyciłaś reniferów na łąso.

- Byłam zbyt zajęta karmieniem całego stada.

Millie ziewnęła. Brak snu też im nie pomagał. We Włoszech nie mieli żadnego odpoczynku, jedynie krótką przerwę przed odlotem do Finlandii.

- Chcesz się zdrzemnąć? - zapytał Jace.

- Raczej nie. Punkt meldunkowy powinien być już wkrótce, chyba że chcę, żebyśmy zemdleli podczas finału.

- Chyba masz rację - przyznał. - Jedziemy do Świętego Mikołaja, bo finał będzie nadawany w grudniu. Założę się, że odpoczynek wypadnie w Laponii.

Starał się mówić naturalnie. Robił wszystko, by przywrócić ich dawny kontakt i porozumienie. Millie złożyła dłonie na kolanach.

- Boże Narodzenie w czerwcu?

- W końcu jedziemy do domu Mikołaja. - Nie wyglądał na szczęśliwego z tego powodu. Ale oboje nie byli w najlepszym nastroju od ich rozmowy na torze. - Mam nadzieję, że nie każą nam włożyć czerwonych kostiumów i udawać Świętych Mikołajów.

Mimo zmęczenia uśmiechnęła się, wyobrażając sobie Jace'a w takim stroju.

- Może tak na wszelki wypadek powinieneś poćwiczyć okrzyk „Ho, ho, ho”?

Zack i Ryan kiwnęli głowami z entuzjazmem.

- Niechętnie. Raczej ty poćwicz. Millie zmusiła się do uśmiechu.

- Ho, ho, ho.

Jace pokręcił głową.

- Trochę słabo.

- Ja przynajmniej nie boję się spróbować - odcięła się. Jace patrzył wprost przed siebie.

- Ho, ho, ho - spróbowała jeszcze raz.

- Świetnie ci idzie - pochwalił ją Jace. W jego głosie słyhać było napięcie.

Zack pokazał jej uniesione kciuki, Ryan przesłał jej w powietrzu bezgłośnego całusa. Przynajmniej ekipa jest zadowolona. Westchnęła.

- Dom Mikołaja po prawej.

Zatrzymali się przed zabudowaniami, wśród których Boże Narodzenie w czerwcu wydawało się całkiem prawdopodobne. Elf w rynsztunku zaprowadził ich do domku Świętego Mikołaja.

- Szef zaraz przyjdzie.

Duży drewniany fotel stał przy kominku, na którym wesoło trzaskał ogień. Jego blask przypominał Millie mroźne zimy w Oregonie, tylko że jeszcze nigdy w życiu nie czuła się tak daleko od domu.

- Usiądźcie, proszę. - Elf wskazał im ławki stojące po obu stronach fotela i wyszedł, pobrękując dzwoneczkami przy butach.

Jace zajął miejsce blisko kominka, Millie przycupnęła na skraju okrągłego stolika. W powietrzu zawisło pełne napięcia milczenie.

- Ho, ho, ho! - Święty Mikołaj miał na sobie białą koszulę, czerwoną kamizelkę, zielone spodnie i brązowe buty. - Nawet teraz można pomyśleć o Bożym Narodzeniu. Co byście chcieli dostać od Mikołaja?

Jace uniósł brwi.

- Może nowiutki błyszczący motocykl. Mikołaj nawet się nie uśmiechnął.

- Większości ludzi takie rzeczy nie wystarczają.

- A o co ludzie proszą najczęściej? - spytała Millie.

- O sławę, bogactwo i miłość.

- Sławy mamy aż nadto - mruknął Jace. Mikołaj spojrział na niego przenikliwie.

- A zatem bogactwo czy miłość?

- Chyba bogactwo. Przynieś kilka poważnych zamówień do mojej firmy, a z resztą dam sobie sam radę.

Mikołaj pogładził się po brodzie.

- Zobaczą, co da się zrobić. A ty co być chciała dostać w tym roku? - zwrócił się do Millie.

Miłość. Przypomniała sobie, co powiedziała Jace'owi. „Zasługuję na mężczyznę, który nie boi się sięgnąć po to, czego pragnie”.

- Chciałabym dostać... - Zniżyła nieco głos. - Szczęśliwe zakończenie. „I żyli długo i szczęśliwie”.

Usłyszała, jak Jace gwałtownie wciąga powietrze. Nic dziwnego. Powiedział przecież wyraźnie, że on chce czegoś innego od życia. Albo od niej.

- Mogłabyś być nieco bardziej konkretna?

Millie pochyliła się i szepnęła Mikołajowi do ucha:

- Chciałabym męża, który mnie kocha, zdrowe dzieci, własny dom i psa.

Mikołaj wydał usta.

- To dość duże zamówienie.

- Wiem. - Westchnęła.

- Postaram się. - Zastanowił się przez chwilę. - A co byś chciała, gdybym jednak miał z tym problemy?

- Może psa? - Powiedziała to już głośniej, tak by Jace i ekipa mogli ją usłyszeć. - To znaczy szczeniaka.

- Ciemnego labradora - dorzucił Jace. - Hersheya.

- Skąd wiesz? - spytała.

- Zgadłem.

Oczy Mikołaja zabłyśły.

- To się da załatwić.

Szczeniak nie byłby taki zły. Miałaby przynajmniej towarzystwo. I kogoś, kto by ją kochał.

- Dziękuję.

Mikołaj uśmiechnął się.

- Bądź grzeczna, a dostaniesz, o czym marzysz. Grzeczność niczego mi nie dała, pomyślała Millie z goryczą. W każdym razie nie dała jej miłości Jace'a.

„Bądź grzeczna, a dostaniesz, o czym marzysz”.

Jace sam już nie wiedział, czego chce. Oprócz zwycięstwa. I obawiał się, że tego też nie dostanie.

Po dłuższym odpoczynku Millie pakowała plecak. Mieli szczęście, że skończyli na trzecim miejscu. Gdyby nie to, że drużyna fioletowych skręciła w niewłaściwym kierunku, to on i Millie zostaliby odesłani do domu.

- Musimy przegrupować siły - powiedział. - Omal nie wylecieliśmy z wyścigu.

- Wiem. - Spuściła wzrok. - Przepraszam, ale jakoś nie umiem się skupić od czasu...

- Tej rozmowy na torze? Skinęła głową.

- Ja też. - Wziął głęboki oddech. - Chcesz zacząć jeszcze raz?

- A damy radę?

- Tak. Tylko w ten sposób będziemy mieli jeszcze jakąś szansę.

- Dobrze, tylko że...

- O co chodzi, Piegusku?

- Wiem, że robię to dla szkoły, ale też osuwam się z myślą, że może się nie udać.

Jace rozpoczął wyścig, mając przed sobą jeden cel. Wygrać. Przez całe życie opiekował się rodziną. To dla nich chciał osiągnąć sukces i zapewnić im to, czego pozbawił ich ojciec: stabilizację.

- Zastanawiałeś się, co będzie, jeżeli nie wygramy? Zastanawiał się każdego dnia.

- Staram się o tym nie myśleć.

- Ja też. Ale dziś, kiedy zbliżaliśmy się do punktu kontrolnego, myślałam, że jesteśmy ostatni. - Zapięła plecak. - I uznałam, że muszę mieć jakiś plan na wypadek, gdyby nas odesłano do domu.

- Mądry pomysł.

- Nie powiesz mi, że mam myśleć pozytywnie?

- Nie. Jaki jest ten twój plan?

- Postanowiłam, że w razie czego sama zbiorę pieniądze. Nigdy nie umiałam prosić, ale po tym wyścigu jestem pewna, że dam sobie radę.

- I to jest właśnie duch walki, Piegusku.

- Chociaż wolałabym tego nie robić.

- Nie będziesz musiała. Zobaczysz, wygramy. Uśmiechnęła się do niego.

- Razem.

Jace zmusił się do uśmiechu. Nie miał wyjścia.

- Razem.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Z Finlandii polecieeli do Kanady. Jazda konna w Calgary. Górski spływ tratwą w Parku Narodowym Banff. A teraz... Jace jeszcze raz przeczytał kartę z zadaniem.

- „Żeby dostać kolejną wskazówkę, każdy uczestnik musi wykonać skok ze spadochronem w parze z instruktorem. Do samolotu może wsiąść tylko jedna drużyna. Jeżeli któryś z członków drużyny zrezygnuje ze skoku, jego zespół otrzyma trzy karne godziny”.

Millie bawiła się kosmykiem włosów.

- W Kanadzie można przecież robić tyle rzeczy. Mogli wymyślić coś bardziej oryginalnego niż skoki ze spadochronem.

Jej nonszalancki ton mógł wprowadzić w błąd wszystkich, ale nie jego. Millie miała lęk wysokości. Zjechała po linie, ale to nie znaczyło, że odważy się skoczyć z samolotu.

Jeżeli któryś z członków drużyny zrezygnuje ze skoku...

Trzy karne godziny odbierały im wszelkie szanse na zwycięstwo.

- Co chcesz zrobić? - spytał.

Patrzyła na bezchmurne niebo.

- Chcę wsiąść do samolotu, zanim pojawią się tu inne drużyny.

Poczuł dumę.

- Jesteś naprawdę niesamowita.

Uśmiechnęła się do niego niepewnie.

- Mówiłam, że nie będę się już niczego bała, ale...

Wziął jej dłoń i delikatnie uścisnął.

- Ale co?

- Chodźmy, zanim zmienię zdanie.

Millie nie okazywała najmniejszego strachu, ale Jace wiedział, jak bardzo musi się bać. Miał ochotę ją pocałować. Przytulić do siebie z całych sił i nigdy nie puszczać. Ale tylko uścisnął ją znowu za rękę.

- Dziękuję.

- Jeszcze mi nie dziękuj. Jeszcze nie skoczyłam.

Jace wiedział, że Millie go nie zawiedzie. Podniósł swój kombinezon, kask i gogle.

- Wiem, że skoczysz.

- Słusznie. - Sięgnęła po swój sprzęt. - Choć jestem pewna, że się zabiję.

- Nie zabijesz.

- Skąd wiesz?

- Producenci nigdy by do tego nie dopuścili. - Jace miał nadzieję, że żart rozwieje nieco jej obawy. - Śmierć się dobrze sprzedaje, ale w kolejnym sezonie trudno by im było osiągnąć podobną oglądalność.

- Bardzo ci dziękuję. Uśmiechnął się szeroko.

- Po to są partnerzy w drużynie.

Byli na wysokości czterech i pół tysiąca metrów, co bynajmniej nie wprawiało Millie w dobry nastrój. Była przypięta do instruktora. Nie bardzo ją obchodziło, ile udanych skoków miał na koncie jej opiekun. Wystarczy jeden nieudany skok, by popsuć całą statystykę. Z całej siły zacisnęła powieki.

Nie miała już wątpliwości. Za chwilę zginie.

Przed oczami przemknęło jej całe życie. W ciągu dwudziestu sześciu lat nie było tego zbyt wiele, może poza pracą w szkole i uczestnictwem w tym wyścigu.

Ale przynajmniej będzie miała pochlebny nekrolog i śmierć udokumentowaną na filmie. A jej ojciec nie będzie już mógł mówić, że była tchórzem.

Instruktor przesunął się bliżej drzwi. Millie miała ochotę cofnąć się do Jace'a, który stał tuż za nimi. Jace w nią wierzył. Był z niej dumny. Lęk podszedł jej do gardła.

- Gotowa? - spytał instruktor.

Ledwo go słyszała w szumie wiatru i warkocie silnika.

- Aha.

Jesteś niesamowita.

Chwyciła się tych słów jak liny ratunkowej. Zrozumiała, że robi to tak samo dla niego, jak i dla siebie.

Instruktor rzucił się do przodu. Zanim się zorientowała, zanim zdążyła zaprotestować, koziółkowali w dół.

Millie zaczęła krzyczeć, kurczowo zaciskając palce na swojej uprzęży. Ale po paru chwilach ich lot nieco się ustabilizował. Nadal lecieli w dół, ale miała wrażenie, że instruktor odzyskał kontrolę, że bardziej fruną, niż spadają.

Wydawało się jej, że powietrze ją podtrzymuje, a nawet lekko unosi, jakby szybowali w ogromnej przestrzeni.

Poczuła szarpnięcie. Spadochron.

I nagle płynęła łagodnie w dół pod ogromną czaszą. Pokazała uniesione kciuki kamerzyście, który skoczył równocześnie z nimi.

Rozejrzała się wokół z zachwytem. Krajobraz widziany z tej wysokości był taki piękny. Instruktor zrobił kilka pętli, a te ewolucje bardzo ją rozbawiły. Lądowanie okazało się dużo łagodniejsze, niż się spodziewała. Zack i Ryan czekali na nią na dole.

- Było super! - krzyknęła do nich.

Zrobili na jej cześć miniaturową wersję stadionowej fali. Millie zdjęła uprząż i patrzyła, jak Jace ląduje ze swoim instruktorem. Podbiegła do nich.

- I jak ci poszło? - spytał, zsuwając gogle. Roześmiała się.

- Przeżyłam.

- Czyli podobało ci się. To nie było pytanie.

- Tak. A tobie?

- Chciałbym skoczyć jeszcze raz. Uwielbiam to.

- Doskonale cię rozumiem. Nigdy w życiu nie czułam takiego pędu. - Zdjęła gogle i kask. - Ale po tym skoku już wiem, że sama mogę zrobić wszystko.

Jace spojrział na nią z dziwnym wyrazem twarzy.

- Co się stało? - spytała.

- Nic. Chodźmy po wskazówkę.

Millie podbiegła do skrzynki i wyjęła z niej niebieską torebkę. „Witajcie na ziemi. Idźcie ścieżką prowadzącą z lotniska. Flagi pokażą wam kierunek.

Pospieszcie się. Nigdy nie wiadomo, co czeka na was za zakrętem”.

Jace zmarszczył brwi.

- Coś mi się tu nie podoba.

Millie zrzuciła z siebie kombinezon i założyła plecak.

- Może autorzy wskazówek są tak samo zmęczeni jak my.

Dobiegli do zakrętu. Pięćdziesiąt metrów dalej stał na macie Colt.

- To nie może być punkt meldunkowy - rzucił Jace. Nie zwalniając kroku, dopadli maty.

- Jace i Millie - zaczął Colt ze śmiertelną powagą. - Jesteście drużyną numer jeden.

- To oficjalny punkt meldunkowy? - spytał Jace.

- Tak. Przecież uprzedzaliśmy, że wyścig będzie miał różne niespodzianki.

Wymienili między sobą zdziwione spojrzenia. Są pierwsi, ale co to oznacza dla pozostałych drużyn? I co z ostatnim fragmentem wyścigu?

- Za pierwsze miejsce na tym odcinku dostajecie sześćdziesiąt tysięcy dolarów.

Millie aż zakryła usta dłonią. Jace był również zaskoczony. Mają już na swoim koncie sto dziesięć tysięcy dolarów. Po pięćdziesiąt pięć tysięcy na każdego.

- Nie mogę w to uwierzyć - wykrztusiła wreszcie.

- No to uwierz! - Jace chwycił ją na rękę i obrócił w kółko kilka razy.

- Zaczekamy teraz na pozostałe drużyny, bo musimy omówić parę rzeczy - oznajmił Colt.

- Chyba będziemy mieli kolejną niespodziankę - szepnął jej Jace do ucha.

Skinęła głową z roztargnieniem. Myślała już o tym, że wyścig dobiega końca. Wygrali sporą sumę, ale jej radość była zabarwiona smutkiem. Kiedy już przekroczą linię mety, przestanie widywać Jace'a.

Jace stracił ochotę na słuchanie o czekających ich niespodziankach. Po zakończeniu wyścigu on i Millie nie będą już partnerami w drużynie. Nie będzie okazji do kolejnych spotkań.

- Uwaga! - zaczął Colt. - Drużyna zielonych została wyeliminowana, zostali tylko czarni i niebiescy. Teraz możecie wybierać: albo dalej walczyć razem, albo rozdzielacie się i na ostatnim odcinku każde z was walczy o milion dolarów dla siebie. Wynik głosowania dotyczy obu drużyn.

- A pieniądze, które wygramy do tej pory? - Millie była jak zawsze praktyczna.

- Tymi pieniędzmi się dzielicie - wyjaśnił Pete. - Gdybyście mieli się rozłączyć, jeden członek drużyny zostaje ze starą ekipą, drugi będzie miał nową.

- Ale numer - mruknął Derek.

- I jeszcze jedno. Jeżeli postanowicie się rozstać, nie wolno potem zawiązywać sojuszy - dodał Pete. - Za próby współpracy grozi dyskwalifikacja. Nie wolno się również dzielić pieniędzmi z wygranej.

- Więcej zostanie dla mnie - wtrącił Derek. Colt wręczył każdemu kartkę i długopis.

- Piszecie „oddzielnie”, jeżeli chcecie się rozstać z partnerem i dalej walczyć samodzielnie. Słowo „drużyna” oznacza, że chcecie zostać razem do końca. Decyduje większość głosów.

Millie, Matt i Derek szybko zapisali swoje głosy. Jedyne Jace wpatrywał się w pustą kartkę.

Przyrzekli sobie, że razem zwyciężą. Ale teraz „razem” znaczy więcej niż wyścig. Więcej niż partnerzy w drużynie. Przestraszył się tego.

Niemal przez całe życie troszczył się o rodzinę. Był jej opiekunem i zapewniał utrzymanie. Ale z Millie byłoby zupełnie inaczej. Millie mu dorównuje. Pokonała swój największy lęk i skoczyła z samolotu. Nie spotkał w życiu tak wspaniałej kobiety jak ona. To prawda, mógł ją skrzywdzić, ale równie dobrze ona może skrzywdzić jego.

„Zasługuję na więcej. Zasługuję na mężczyznę, który nie boi się sięgnąć po to, czego pragnie”.

Przeraziła go myśl, że nigdy nie zobaczy w nim takiego mężczyzny. Mężczyzny, który ją kocha. I który jest jej wart. A jeżeli od niego odejdzie, tak jak jego ojciec odszedł kiedyś od jego matki? Millie wyraźnie powiedziała, że nie może się już doczekać końca wyścigu. Czy to nie znaczy, że przestała myśleć o jakiegokolwiek przyszłości z Jace'em? Czego ona chce?

„Już wiem, że sama mogę zrobić wszystko”.

Nie potrzebuje go. Sama może się o siebie zatroszczyć. Teraz zdał sobie z tego sprawę. I ona też.

Zapisał swój głos na kartce i podał ją Coltowi.

Colt przeczytał pierwszy głos:

- „Oddzielnie”.

Derek uśmiechnął się, a Colt rozłożył następną kartkę.

- „Oddzielnie”. Dwa głosy, żeby się rozdzielić.

- A jeżeli będzie remis? - spytała Millie.

- Przeczytajmy trzecią kartkę. - Colt trzymał ją przed sobą przez dłuższą chwilę. - „Oddzielnie”.

Matt i Derek klasnęli z radości w ręce. Millie czuła, że zbiera jej się na płacz.

- Mówiłeś, że skończymy ten wyścig razem.

- Przykro mi.

- Przykro? To za mało. Mieliśmy być partnerami w drużynie.

- Przecież jesteśmy.

- Raczej byliśmy.

I w tym momencie zrozumiał, że chciał jedynie chronić siebie.

- Wydawało mi się, że chcesz... - Nie umiał jasno myśleć. Był zbyt przerażony.

- Wiedziałałam, że bardzo zależy ci na zwycięstwie. Ale nie wiedziałam, że za każdą cenę.

- Millie, proszę...

- Daruj sobie, Jace. Nie chcę z tobą więcej rozmawiać.

Millie była zbyt zdenerwowana, by zjeść kolację.

- Musisz coś zjeść, Piegusku. - Jace stanął przed nią z pełnym talerzem.

Aż coś ścisnęło ją w żołądku. Nie mogła na niego patrzeć, a co dopiero mówić o jedzeniu. Mówił, że są partnerami, a ona mu uwierzyła. Idiotka.

- Już nie jesteśmy w drużynie, więc nie martw się o mnie. - Potarła dłonią czoło. - Poza tym nie mam apetytu. Zwłaszcza jak pomyślę o ostatniej niespodziance.

- Nie myśl - rzekł z naciskiem. - Skończ wyścig.

- Ty masz taki plan? - spytała.

Skinał głowę.

- Derek i Matt na pewno nie będą tracić snu z tego powodu.

- A ty?

- Wolałbym, żebyśmy skończyli ten wyścig razem, ale teraz to niemożliwe.

- Do czego przyczynił się twój własny głos - powiedziała z goryczą.

- Jeżeli o to chodzi, to popełniłem błąd.

- Już drugi.

- To nie fair.

- Nie fair? - Poczula, jak ogarnia ją złość. - Od początku nic tu nie jest fair. Mieliśmy być w jednej drużynie. Uwierzyłam ci, kiedy powiedziałeś, że dobiegniemy do mety razem. Zaufałam ci.

Patrzył na nią bezradnie.

- Mówiłem, że jest mi przykro.

- Tym razem takie przeprosiny mi nie wystarczą. Ile jeszcze razy zawiódłbyś mnie przed kamerą?

- Nigdy więcej.

- To tylko słowa. - Millie miała łzy w oczach. - Po tym wszystkim jak mogłabym ci znowu zaufać?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Zacząła ten wyścig sama. I równie dobrze może go sama skończyć. Nie jest jednak całkiem sama. Towarzyszy jej nowa ekipa filmowa - nazwała ich Bert i Ernie - która dołączyła do nich podczas lotu do Seattle. Kamera rejestrowała jej każde słowo i gest na Pikes Market, gdzie Millie musiała sprząść ryby o wschodzie słońca, a potem w ruchliwej kawiarni, gdzie jej zadaniem było parzenie kawy dla tłumu porannych gości.

Ekipa była z nią na pokładzie helikoptera lecącego na górę św. Heleny i teraz, w samochodzie, którym jechała po zboczu wulkanu przykrytego czapą pary. Przepisy zabraniały ekipie pomagać jej w czymkolwiek, ale nie potrzebowała wcale ich pomocy.

Ani Jace'a.

Samochód trząsł się na wyboistej drodze. Ścisnęła mocniej kierownicę.

Zaparkowała auto na Przełęczy Norweskiej i zgasiła silnik. Na użytek ekipy filmowej jeszcze raz przeczytała wskazówkę:

- „18 maja 1980 miała miejsce erupcja wulkanu, która zniszczyła setki kilometrów kwadratowych bujnej roślinności. Z przełęczą musisz ruszyć szlakiem granicznym i dotrzeć do obserwatorium na Grani Johnstona. Wygra ten, kto pierwszy przekroczy linię mety na niższym pokładzie obserwatorium. Powodzenia!\".

Na parkingu stał tylko jeden samochód. A więc jest druga. Serce zabiło jej szybciej. Wciąż ma szansę na zwycięstwo. I to sama.

Pokaże swoim uczniom, co można osiągnąć, jeżeli ma się mocne postanowienie. I udowodni ojcu, jak źle ją osądzał. Ale wygrana nie uszczęśliwi jej do końca. Za żadne pieniądze świata nie da się bowiem kupić tego, za czym tęskniła przez całe życie. Bezwarunkowej miłości.

Millie założyła niewielki plecak. Miała w nim butelki z wodą, niebieską czapkę, krem z filtrem, swoją pamiątkę - kartę z ocenami uczniów - oraz sztuczny kwiatek, który dostała od Jace'a w Kapsztadzie. Ruszyła w stronę szlaku.

Podejście było dość łagodne, a ze ścieżki roztaczały się wspaniałe widoki. Spodziewała się raczej księżycowej scenerii, tymczasem miała przed sobą młode sosny, zarośla i kolorowe kwiaty.

Czeka ją ponad piętnaście kilometrów marszu. Uświadomiła sobie, że tylko szybkie tempo może jej dać szansę na zwycięstwo. Bert i Ernie ledwo za nią nadążali. Brakowało jej Zacka i Ryana. Ale nie tak bardzo jak...

Dosyć, skarciła się w myślach.

Skupiła uwagę na szlaku. W oddali zobaczyła Jezioro Duchów. Jeden z jego brzegów pokrywały zwalone pnie. Zbocze powyżej było usiane martwymi drzewami, jakby jakieś dziecko rozrzuciło na nim pęk ogromnych bierek. Nawet największe drzewa nie miały szans przeciwstawić się tak potężnej sile, jaką był wybuch wulkanu.

Szlak wznosił się i opadał, zgodnie z ukształtowaniem terenu. Daleko rysowały się szczyty gór.

Roślinność stawała się coraz uboższa. Wokół leżało coraz więcej powalonych drzew. Rozmiar zniszczeń po erupcji przerósł jej oczekiwania. Z każdym krokiem spod jej stóp unosił się obłok popiołu zmieszanego z suchą ziemią. Gdzieś na końcu szlaku, na Grani Johnstona, mieści się obserwatorium. Tam jest meta. Koniec. Tylko o tym powinna myśleć.

Świeciło upalne lipcowe słońce. Millie czuła, że płuca powoli odmawiają jej posłuszeństwa. Bolało ją serce. Mówiła sobie, że to ze zmęczenia, a nie z powodu Jace'a.

„Masz o nim nie myśleć”. Już nie są w jednej drużynie. I tak naprawdę chyba nigdy nie tworzyli zespołu. Ale to nie może zmienić jej uczuć.

Powiedział, że będą przyjaciółmi. Że tworzą razem drużynę. A potem ją zostawił. Porzucił. Znowu.

Sam ruszył po zwycięstwo, bo nie chciał się z nią podzielić nagrodą. Ważniejsza jest dla niego firma i rodzina. To akurat może zrozumieć. Ale tak bardzo pragnęła, by chociaż raz w życiu ktoś wybrał właśnie ją.

By z nią dzielił marzenia.

By była dla kogoś najważniejsza.

Jednak tym kimś nie mógł być Jace.

Ta myśl zaogniła dawno zabliznioną ranę w jej sercu. Ale któregoś dnia i ta rana się zagoi. Przecież na zboczu wypalonym przez gorący popiół też pojawiło się nowe życie.

Zerknęła za siebie. Tylko Bernie, dźwiękowiec. Żadnego innego zawodnika. Mimo to jeszcze przyspieszyła.

Tuż nad ziemią zauważyła unoszące się smugi popiołu. Ktoś niedawno musiał tędy przechodzić. Podniosła wzrok i zobaczyła zawodnika ubranego na czarno. Matt.

Było jej gorąco, była zmęczona i obolała.

„Uda ci się, Piegusku”. Niemal usłyszała słowa Jace'a. „Jesteś szybka. Nie poddawaj się”.

Najchętniej wyrzuciłaby go z pamięci, ale te słowa jej pomogły. Wydłużyła krok. Wkrótce poczuła w ustach smak pyłu unoszącego się spod stóp Matta i jego ekipy. Dodało jej to sił. Jeszcze szybciej.

Nagle idący przed nią Matt potknął się. Jego buty zachrzęściły na żwirze. Poczowała przypływ nadziei, a zaraz potem lęku, gdy Matt rozłożył ramiona, starając się uchwycić równowagę, a potem jęknął i osunął się z krawędzi ścieżki. Rzuciła się, by go chwycić, ale był zbyt daleko. Wśród trzasku spadających kamieni i odłamków skalnych zniknął jej z oczu.

Podbiegła do jego ekipy.

- Gdzie on jest?

Kamerzysta filmował urwisko.

- Właśnie go szukam.

- Matt! - krzyknęła. - Matt, gdzie jesteś?

Żadnej odpowiedzi.

Mokra od potu, wychyliła się do przodu. Nie mógł przecież spaść daleko. Obserwowała ślady widoczne na rumowisku. Matt leżał przy skale na stromej pochyłości. Na czole miał dużą krwawiącą ranę.

- Musimy po niego pójść. Dźwiękowiec Matta pomachał telefonem.

- Zadzwoń po pomoc.

- A do tego czasu zamierzacie stać i czekać? - Gdyby tylko Zack i Ryan byli tutaj, na pewno by jej pomogli.

Jej kamerzysta, Ernie, wzruszył ramionami.

- Millie, wyścig jeszcze się nie skończył. Jesteś na prowadzeniu.

Tego właśnie chciała. Postanowiła sobie, że zwycięży. Dla swoich uczniów. Wystarczy, że dojdzie do mety i odbierze pieniądze. Wiedząc, że Matt jest ranny i

samotny. A jeżeli on nie odzyska przytomności? Albo wstanie, pójdzie w niewłaściwą stronę i spadnie jeszcze niżej?

Usłyszała jęk.

- Matt!

- Tu jestem.

- Schodzę do ciebie.

- Daj spokój, Millie - zawołał. - Wyścig.

- Możesz znów stracić przytomność.

- Nie stracę. - Mówił niewyraźnie. - Biegnij dalej. Możesz wygrać.

Spojrzała na szlak. Na mecie czeka na nią spełnienie marzeń. I nagle zdała sobie sprawę, że zwycięstwo już *jej* nie odmieni. Zmienił ją sam udział w wyścigu.

- Ja już wygrałam.

- Ale twoje plany... Dzieciaki...

- Od San Francisco przebyłam długą drogę. - Millie zaczęła ostrożnie schodzić w dół, chwytając się po drodze skał i zwalonych drzew. - Będę miała inne plany. A moi uczniowie rozumieją, że musiałam podjąć właściwą decyzję.

Jedyną decyzję, po której mogłaby na siebie spojrzeć w lustrze. Kilka razy osunęła się po śliskiej ziemi, ale udało jej się dotrzeć do Matta.

- I jak tam?

Uśmiechnął się słabo.

- Wiedziałem, że na mnie lecisz. Inaczej byś nie odrzuciła szansy na milion dolarów.

- Nie umiem się oprzeć ładnej buzi.

- To tak jak ja. - Mrugnął do niej. - I dlatego cię lubię.

Miał poranioną twarz i rękę, ale trudno było powiedzieć, czy ucierpiał z powodu złamań.

- Co cię boli? - spytała.

- Głowa. Schrzanilem sprawę.

- Nie myśl o wyścigu. Coś cię jeszcze boli?

- Nie. - Matt wyprostował się. - Pomóż mi wstać.

Millie przypomniały się wiadomości z kursu pierwszej pomocy.

- To chyba nie jest dobry pomysł.

- Nie mam żadnych złamań - zapewnił ją Matt. - Najwyżej wstrząśnienie mózgu. Nie zapominaj, że jestem ratownikiem medycznym.

- Pamiętam o tym.

Spojrzał na nią z prośbą w oczach.

- Muszę skończyć wyścig.

- Wiem. - Objęła go ramieniem i pomogła mu wstać. Wążył więcej, niż myślała.

Matt stał przez chwilę, po czym usiadł znowu.

- Co się stało? Przymknął powieki.

- Muszę odpocząć przez chwilę.

- Otwórz oczy! Natychmiast.

Posłuchał jej. Dzięki Bogu. Ale co teraz? Nie uda jej się samej wyprowadzić go na górę.

- Hej, wy tam! - krzyknęła do ekipy Matta. - Możecie tu zejść?

- Za chwilę przybędzie pomoc - usłyszała.

- Nie potrzebuję żadnej pomocy - powiedział cicho. - Mam ciebie.

Te słowa sprawiły jej przyjemność, ale wolałaby, żeby pojawiłby się tu ktoś duży i silny.

- Cześć chłopaki! - Z góry rozległ się głos Dereka. - Co tam robicie?

Spojrzała w górę.

- Matt spadł. Pomóż nam wejść na górę. Proszę.

Derek powoli pokręcił głową.

- Przykro mi, skarbie.

- Przecież Matt jest twoim przyjacielem!

- Byliśmy w jednej drużynie. - Derek cofnął się o krok. - Od lat nie jesteśmy przyjaciółmi. Ale cieszę się z waszej przyjaźni, bo dzięki temu zarobię milion dolarów. I to nawet ze spuchniętym kolaniem. Też się przewróciłem, ale mnie nikt nie pomógł.

- Przepraszam cię - szepnął Matt.

- Nie masz za co mnie przepraszać - powiedziała z przekonaniem.

Milion dolarów bardzo by się przydał szkole, ale nie umiałyby wykreślić z pamięci tego, co się stało podczas wyścigu. A jeżeli idzie o ojca... Już się pogodziła z tym, że być może nigdy nie zdoła go zadowolić. Starła się, jak mogła. Więcej nie mogła zrobić.

Millie inaczej pojmowała sukces. Była dumna z tego, co robi w życiu i co udało jej się osiągnąć. Wbrew temu, co mówił ojciec. Usiadła obok Matta.

- Sama nie dam rady wciągnąć cię na górę.

- Ja muszę skończyć ten wyścig.

- Ze wstrząśnieniem mózgu?

- Nie będę biegł. Ale muszę jakoś wrócić na szlak. Jeżeli wyciągnie mnie pomoc, wypadam.

- Wyścig nie jest ważniejszy od twojego zdrowia.

- Dla mnie jest. Chcę go skończyć. - Spojrzał na nią z determinacją. - Pomóż mi.

Pomogłaby mu z całego serca. Ale jak?

- Millie! - Z góry rozległ się okrzyk Jace'a. Brzmiał w nim wyraźny lęk. - Nic ci nie jest?

Poczuła ulgę. Uniosła głowę i zobaczyła, jak Jace wychyla się znad krawędzi.

- Nic mi nie jest - wyjaśniła pospiesznie. - Ale Matt spadł i uderzył się w głowę.

- Przeżyje?

- Tak, jego ekipa wezwała pomoc. Tylko że on chce skończyć wyścig. A ja nie wciągnę go na górę.

- A gdzie Derek? - spytał Jace.

Jedynie wyścig go obchodzi. Nie powinno jej to dziwić. Dla Jace'a jedne rzeczy były ważne, a dla niej inne. Nie pasują do siebie.

- Jakies dwie minuty przed tobą. Ale ma spuchnięte kolano. - Millie była dumna z siebie, że mówi tak spokojnym tonem. - Na pewno go dogonisz. Możesz wygrać. Biegnij, Jace. W tym akurat jesteś dobry.

Matt spojrzał na nią ze współczuciem.

- Dobrze się czujesz?

Fatalnie. Mimo to zmusiła się do uśmiechu.

- Poczuję się lepiej, jeśli wymyślimy, jak stąd wyjść.

„Na pewno go dogonisz. Możesz wygrać”. Jej słowa dźwięczały mu w uszach. Derek ma kontuzję. Wystarczy ruszyć za nim biegiem. Spojrzał na trzy filmujące ekipy.

- Czy do cholery żaden z was im nie pomoże?

- Zadzwońm już po pomoc. - Dźwiękowiec Matta wzruszył ramionami.

Zack poprawił kamerę na ramieniu.

- Na tym polega przedstawienie, Jace. Każdy powinien robić to, co do niego należy. Biegnij.

„Biegnij, Jace”. Głos Millie prześladował go. „Akurat w tym jesteś dobry”.

Nie mógł się ruszyć z miejsca. Miała rację. Zawsze gdzieś uciekał. Dopóki ona nie pojawiła się w jego życiu.

Nie dawała mu od siebie uciec. Dużo od niego wymagała, a on gotów był jej to dać. Dopóki nie dopuścił do głosu lęku. Już nigdy w życiu jej nie zostawi. Nawet za milion dolarów.

Nad kraterem uniósł się kolejny kłęb pary.

- Spróbujemy jeszcze raz? - spytała.

- Ja mogę. Ale uważaj na siebie.

- Dam sobie radę.

Zaryzykowała wiele, nawet swoje serce. Nie najlepiej się to dla niej skończyło, ale wiedziała, że następnym razem postąpiłaby tak samo. Może nie jutro. Może nie tak szybko. Ale kiedyś.

Po zboczu potoczyły się kamienie. Przybyła pomoc?

Odwróciła się i zobaczyła zsuwającego się po zboczu Jace'a. Był pokryty kurzem i popiołem.

- Co ty tutaj robisz? - Nie wierzyła własnym oczom. Spojrzał jej w oczy.

- Nie zostawia się partnera z drużyny. Wstrzymała oddech.

- A wyścig?

Jace wzruszył ramionami.

- Dzięki, stary - mruknął Matt. Jace uklęknął obok niego.

- Następnym razem, jak zechcesz zostać z Millie sam na sam, to będziesz musiał wymyślić coś innego.

- Dobry żart. Uśmiełbym się, gdyby mnie tak nie bolało.

- Dobra, Piegusku. - Jace podniósł się. - Musimy go jakoś wydostać na górę.

Powoli, krok po kroku, wspinali się po stromym zboczu. Zack i Ryan odłożyli sprzęt, by im pomóc. We czwórkę wyprowadzili Matta na szlak.

- Pomoc zaraz będzie - rzekł jeden z kamerzystów.

- On chce skończyć wyścig - wyjaśniła Millie. Jace spojrzał na nią pytająco.

- Biegnij, Jace. Teraz damy sobie radę.

- Już nigdy cię nie zostawię - powiedział.

Tym razem mu uwierzyła.

- Chodźmy. - Jace wziął Matta pod ramię. - Ruszamy dalej z tym przedstawieniem.

Droga była wolna, długa i męcząca. Doszli wreszcie do obserwatorium wbudowanego w zbocze góry. Dwa tarasy widokowe były wypełnione ludźmi. Na najniższym narysowano linię mety. Na wietrze powiewały znajome flagi programu.

Jace przestał podtrzymywać Matta.

- Dasz radę dojść sam?

- Jasne.

- Na pewno? - spytała Millie z niepokojem.

- Oczywiście. - Matt spojrzał na Jace'a. - Biegnij, stary.

- Nie zamierzam nigdzie biec. - Jace wziął Millie za rękę. - Możecie zostawić nas na chwilę?

Matt uśmiechnął się z rezygnacją.

- Widzę, że ci zależy na nagrodzie. W takim razie już mnie nie ma. - Kulejąc, odszedł, a za nim jego ekipa.

- Wy też. - Jace zwrócił się do pozostałych ekip. - Przedstawienie skończone.

- Oszalałeś? - mruknął Ryan.

- Nie ma mowy - poparł go Zack. - Słupki oglądalności skoczą nam pod niebo.

Jace machnął ręką.

Millie patrzyła na niego uważnie.

- Wiem, z czego musiałeś zrezygnować, żeby pomóc Mattowi.

- Nie zrezygnowałem z wyścigu, żeby pomóc jemu. Zrobiłem to dla ciebie.

Tak bardzo chciała w to uwierzyć.

- To czemu głosowałeś, żebyśmy się rozdzielili?

- Od pewnej kobiety usłyszałem kiedyś, że się boję, ale nie chciałem w to uwierzyć. Jednak ona miała rację. Zrozumiałem, że muszę być tak odważny jak ona i wreszcie przestać uciekać. - Dotknął jej twarzy. - Jesteś wyjątkową kobietą.

- Jako członek drużyny czy jako przyjaciółka?

- Akurat myślałem o czymś innym.

- A o czym? - spytała.

- Mam ci powiedzieć? Dobrze. - Roześmiał się. - Jesteś silna, odważna i mądra. Nie spotkałem sympatyczniejszej, czulszej i bardziej bezinteresownej osoby niż ty. Potrafisz się zatroszczyć o wszystkich. Czasami jesteś bardzo poważna, a czasami radosna niczym mały kociak. Bywasz nieśmiała, ale emanuje z ciebie pewność siebie. Mam mówić dalej?

Roześmiała się.

- Wystarczy. Na razie.

- Ale to nie wszystko. Dzięki tobie przestałem gonić za tym, co materialne. Pokazałaś mi, że nieważne są pozory sukcesu, tylko to, co się liczy naprawdę. - Wziął ją za rękę. - Dla mnie tylko ty się liczysz. Kocham cię. Zakochałem się w tobie jeszcze podczas „Pana młodego”, ale byłem zbyt przestraszony, żeby to zauważyć. Przez całe życie troszczyłem się o innych. A kiedy się pojawiłaś, wydawało mi się, że tobą też będę musiał się zaopiekować. Myliłem się. Ty potrafisz się zatroszczyć o siebie.

- To dlatego, że dzięki tobie w siebie uwierzyłam - przerwała mu. - Podczas wyścigu wspierałaś mnie i pomogłaś mi pokonać moje lęki.

Musnął wargami jej usta.

- Przy tobie zrozumiałem, że opiekowałem się innymi, bo chciałem być potrzebny. A tak naprawdę chciałem, żeby mnie ktoś pokochał. - Spojrzał na nią z przepaszającym uśmiechem. - Teraz wiem, co oznacza ryzykować odmowę przed kamerami telewizji.

- O czym ty mówisz?

Przyklęknął na jedno kolano.

- Wyjdź za mnie, Millie. Bądź moją żoną i matką moich dzieci. Proszę.

Był taki moment, kiedy nie chciała na niego nawet patrzeć. Ale teraz był dla niej najdroższym człowiekiem na świecie. Tylko z nim może spędzić resztę życia. Jest mężczyzną, którego pokochała.

- Zgadza się. - Zarzuciła mu ramiona na szyję. - Kocham cię.

Podniósł się z kolan. Pocałował ją długo i mocno. Odsunęła się od niego, słysząc oklaski.

- To chyba jakaś wskazówka.

- Jesteś gotowa, Piegusku? - zapytał.

Skinęła głową. Zack przysunął się bliżej, ale nie zwracała na niego uwagi. Trzymając się za ręce, weszli razem na platformę. Colt i pozostałe drużyny stali po obydwu stronach końcowej maty.

- Millie i Jace - zaczął Colt jak zwykle. - Zajęliście trzecie miejsce.

- Czy to ważne, które miejsce zajęliśmy? - Roześmiał się Jace. - I tak zdobyliśmy najcenniejszą nagrodę.

Colt spojrzał na nich pytająco.

- Jaką nagrodę?

Millie oparła się o Jace'a, czując jego siłę i ciepło.

- Siebie.

